Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 274 (10 050) Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 25 XI 1983 r. Nakład 195.400 Cena 5 zł

ONZ

Przyjęcie rezolucji radzieckiej

NOWY JORK (PAP) — Komitet Pierwszy 38 sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych (problemy polityczne i bezpieczeństwa, w tym kwestie rozbrojenia) przyjął w środę zdecydowaną większością głosów projekt rezolucji w sprawie wojny nuklearnej.

Projekt zgłosił Związek Radziecki przy poparciu innych państw socjalistycznych.

Dokument potępia wojnę nuklearną jako najpotworniejszą zbrodnię przeciwko narodom, jako pogwałcenie podstawowego prawa człowieka — prawa do życia.

W rezolucji stwierdza się dalej, iż najgłębszym pragnieniem miliardów ludzi jest zażegnanie katastrofy nuklearnej. Proponuje się Zgromadzeniu Ogólnemu, aby zdecydowanie, bezwarunkowo i raz na zawsze potępiło wojnę nuklearną jako rzecz sprzeczną z ludzkim sumieniem i rozumem. Wzywa się do zawarcia międzynarodowej konwencji, w której wszystkie państwa dysponujące bronią nuklearną zobowiążą się do jej niestosowania.

Przeciwko rezolucji głosowało 19 państw, w tym 15 państw członkowskich NATO, z wyjątkiem Grecji, która opowiedziała się za przyjęciem tego dokumentu.

Zgromadzenie Ogólne głosować będzie nad rezolucją ZSRR na posiedzeniu w grudniu br.

Fatalna decyzja Bundestagu

BONN (PAP) — Jako fatalną decyzję, sprzeczną z interesami pokoju i bezpieczeństwa, określiło zaaprobowanie przez Bundestag rozmieszczenia w RFN nowych amerykańskich rakiet jądrowych średniego zasięgu prezydium zarządu Niemieckiej Partii Komunistycznej (DKP). W oświadczeniu rozpowszechnionym w Duesseldorfie zachodnioniemieccy komuniści podkreślają, że decyzja ta ignoruje wolę większości społeczeństwa Republiki Federalnej i żywotne interesy pokoju. Ignoruje również liczne konstruktywne propozycje Związku Radzieckiego, zmierzające ku uzyskania porozumienia w Genewie i w rezultacie — ograniczenia zbrojeń jądrowych w Europie. Dokument zwraca uwagę, że rakiety Pershing 2 i pociski manewrujące są bronią „pierwszego uderzenia".

Pierwsze elementy „Pershingów-2" w RFN

BONN (PAP) — AFP podała, powołując się na dobrze poinformowane źródła zachodnioniemieckie, że w czwartek do amerykańskiej bazy wojskowej w Ramstein koło Kaiserslautern przybyły ze Stanów Zjednoczonych pierwsze elementy rakiet jądrowych nowej generacji „Pershing-2". Elementy te zostaną przewiezione śmigłowcem do bazy amerykańskiej w Mutlangen, około 150 km od Ramstein, miejsca instalacji nowych pocisków.

Zwierzchnik Sił Zbrojnych PRL z wizytą w 5 Kołobrzeskim Pułku Zmechanizowanym

WARSZAWA (PAP) — Jak już informowaliśmy Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powołał gen. armii WOJCIECHA JARUZELSKIEGO na stanowisko przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju — zwierzchnika Sił Zbrojnych PRL.

Pełniąc przez minione 15 lat służbę na stanowisku ministra Obrony Narodowej gen. Jaruzelski wniósł ogromny osobisty wkład w ukształtowanie obecnego oblicza Ludowego Wojska Polskiego — nowoczesnej armii socjalistycznej, zwartej pod względem moralno-politycznym, odpowiednio wyposażonej technicznie, dobrze wyszkolonej i dowodzonej. Ludowe Wojsko Polskie było i jest niezawodnym ogniwem socjalistycznej koalicji obronnej.

Pod kierownictwem gen. Jaruzelskiego żołnierze wzorowo wykonywali trudne zadania stanu wojennego osłaniając socjalistyczną ojczyznę przed groźbą kontrrewolucji, zapewnili krajowi spokój i bezpieczeństwo.

23 bm. I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, przewodniczący Komitetu Obrony Kraju, gen. armii Wojciech Jaruzelski przybył do Szczecina, aby spotkać się na uroczystym apelu z żołnierzami 5 Kołobrzeskiego Pułku Zmechanizowanego, a tak-

Ciąg dalszy na str. 2

Dyrektywa specjalna przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju z 22 listopada 1983 r.

ŻOŁNIERZE!

Chwila to dla mnie szczególna.

W dniu dzisiejszym — zgodnie z decyzją Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — przekazuję obowiązki Ministra Obrony Narodowej. Przejmuje je zasłużony żołnierz i doświadczony dowódca, mój serdeczny przyjaciel, dotychczasowy wiceminister Obrony Narodowej, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, generał broni Florian Siwicki.

Z Ludowym Wojskiem Polskim związany jestem od jego zarania. Już z górą cztery dziesięciolecia jest mi dane służyć w żołnierskim szeregu — od frontowych do współczesnych dni.

Podziękować dziś gorąco pragnę wszystkim żołnierzom — moim towarzyszom broni za zaufanie, za godną postawę, za ofiarną służbę. Spełniając swoją obronną powinność wspieraliście mnie zawsze skutecznie w niesieniu żołnierskich, państwowych i partyjnych obowiązków. Odczułem to szczególnie w ostatnim, jakże trudnym okresie, gdy stanęliśmy razem w imię socjalizmu, w obronie państwa polskiego. Naszych wspólnych lat, wspólnie przebytej drogi nigdy nie zapomnę.

Pozdrawiam kombatantów wojny wyzwoleńczej, żołnierzy w stanie spoczynku i rezerwy, pracowników cywilnych wojska dziękując im za wszystko, co zrobili dla dobra sił zbrojnych i kraju, dla jego bezpieczeństwa i pokoju.

Słowa podziękowania kieruję do robotników i chłopów, do ludzi nauki i techniki, oświaty i kultury, do wszystkich którzy się przyczynili do umocnienia siły i obronności Polski.

Przekazując obowiązki ministra Obrony Narodowej nie przestaję być żołnierzem. Sejm powierzył mi funkcję przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju. Na mocy ustawy o powszechnym obowiązku obrony

Ciąg dalszy na str. 2

Rozkaz specjalny ministra Obrony Narodowej z dnia 22 listopada 1983 r.

GENERAŁOWIE!
ADMIRAŁOWIE!
OFICEROWIE!
CHORĄŻOWIE!
PODOFICEROWIE!
SZEREGOWI!

Zgodnie z uchwałą Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, obejmuję stanowisko ministra Obrony Narodowej.

Ciąg dalszy na str. 2

wiadomości dnia

POLSKA DELEGACJA W DANII

● *KOPENHAGA — W Danii przebywała polska delegacja gospodarcza z wiceministrem Górnictwa, Jerzym Malarą i dyrektorem naczelnym CHZ „Węglokoks", Józefem Stachoniem, przeprowadzając rozmowy z największymi odbiorcami polskiego węgla w tym kraju.*

Delegacja odbyła spotkanie z przedstawicielami duńskich kół gospodarczych i bankowych oraz importerami naszego węgla.

SPOTKANIE NA SZCZYCIE RFN—FRANCJA

● *BONN — W czwartek rozpoczęło się w Bonn kolejne spotkanie francusko-zachodnioniemieckie na najwyższym szczeblu. Do stolicy Republiki Federalnej przybyli prezydent Francji Francois Mitterrand, premier Pierre Mauroy, minister Spraw Zagranicznych Claude Cheysson oraz minister Obrony Charles Hernu.*

Jak poinformowano w Bonn, strony omawiają problemy stosunków Wschód—Zachód.

Obecne spotkanie francusko-zachodnioniemieckie jest zbieżne w terminie z początkiem rozmieszczenia w Republice Federalnej nowych amerykańskich rakiet pierwszego uderzenia.

POLITYCZNE PERSPEKTYWY W TURCJI

● *PARYŻ — Na wspólnym posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych i parlamentarzystów z Rady Europejskiej w Strasburgu, szef dyplomacji tureckiej, Ilter Tuckmen, stwierdził, że w roku przyszłym wszystkie partie polityczne w jego kraju będą mogły wziąć udział w wyborach na szczeblu lokalnym.*

Według Turkmena, nowy parlament turecki będzie miał prawo zmiany ustaw i nawet wprowadzania poprawek do konstytucji jak również podejmowania decyzji w sprawie przedłużenia, lub nie stanu wyjątkowego.

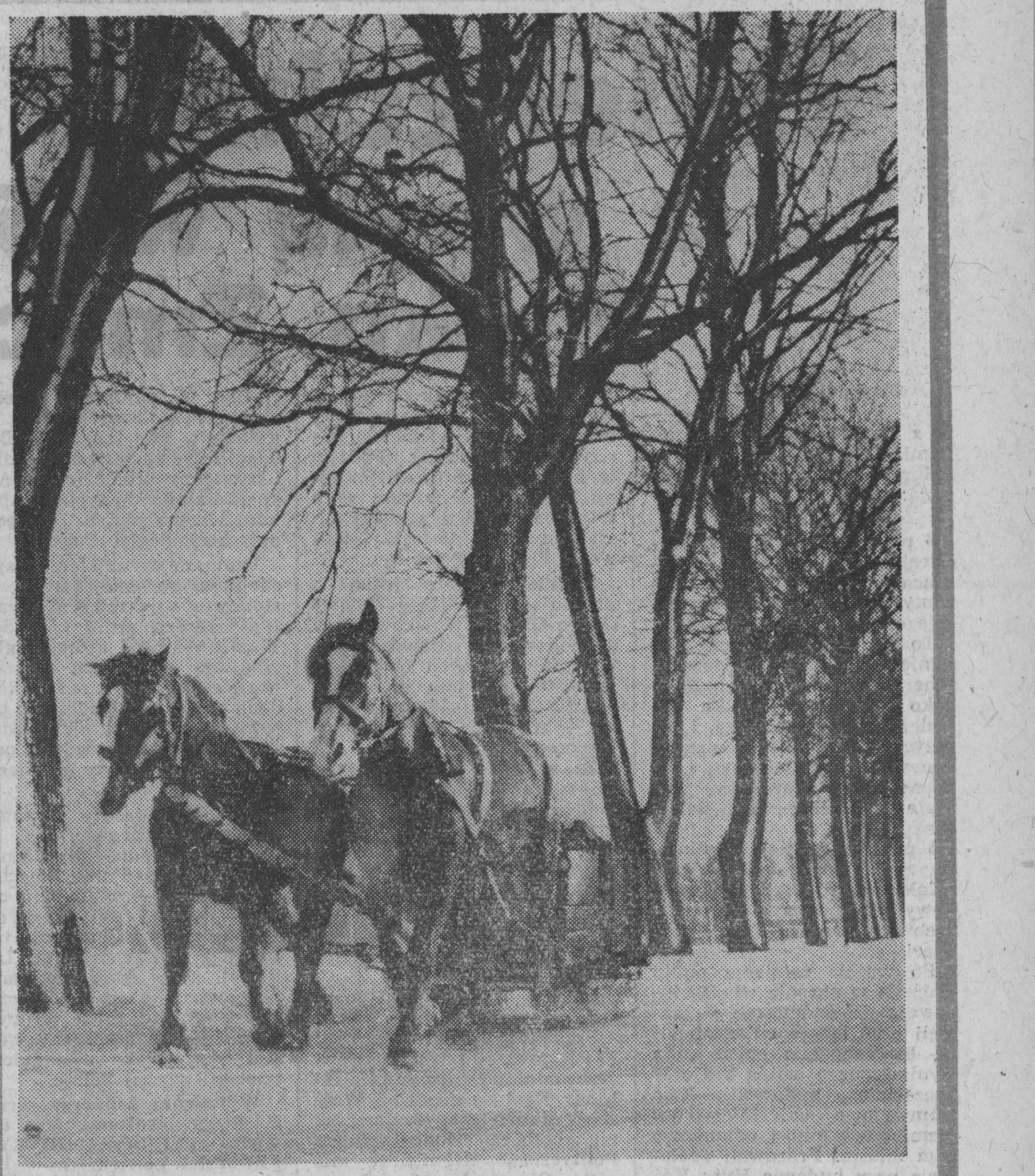

Zima przyszła w listopadzie Fot. Archiwum

Odbudowa rynku wiejskiego warunkiem wzrostu motywacji produkcyjnych rolników

WARSZAWA. (PAP) — Odbudowa rynku wiejskiego, to podstawowe — obok zapewnienia stabilnych i opłacalnych warunków gospodarowania — założenie polityki rolnej oraz niezbędny czynnik motywacyjny do szybszego wzrostu produkcji żywności. W jakich dziedzinach nastąpiła w br. poprawa zaopatrzenia wsi i jakie są perspektywy na rok przyszły? Z tymi pytaniami dziennikarz PAP zwrócił się do I zastępcy prezesa ZG CZSR „Samopomoc Chłopska" — TADEUSZA SZELĄŻKA.

Sytuacja na rynku wiejskim — podkreślił T. Szelążek — jest bardzo zróżnicowana w podstawowych grupach towarów. Nastąpiła poprawa zaopatrzenia w podstawowe środki produkcji i sprzedaż ich charakteryzuje się najwyższą dynamiką. Na poziomie określonym obowiązującymi zasadami sprzedaży utrzymują się dostawy artykułów spożywczych. Natomiast zdecydowanie poniżej zapotrzebowania wsi kształtują się dostawy artykułów przemysłowych-konsumpcyjnych.

— Rolnicy ciągle jednak wskazują, że środków produkcji jest za mało...

Uściśliłbym pojęcie — operowanie ogólnym terminem: środki produkcji jest już niewystarczające dla właściwej oceny obecnego stanu zaopatrzenia. Chodzi o to, że przy rzeczywistej poprawie sytuacji, która doprowadziła do odbudowy zapasów nawozów, węgla, środków ochrony roślin — występują nadal prawie w każdej branży braki asortymentowe.

Na przykład: przemysł maszynowy który w ocenie handlu wiejskiego stosunkowo najszybciej rozwija produkcję na potrzeby rolnictwa, mimo zwiększenia dostaw w trzech kwartałach br. o 53 proc. bron, o 46 proc. ciągnikowych rozsiewaczy nawozów, o przeszło 20 proc. pługów ciągnikowych, o ok. 12 proc. siewników zbożowych ciągnikowych, nie może jeszcze sprostać zapotrzebowaniu. W 1984 r. nastąpić ma dalszy postęp w zaopatrzeniu, ale nadal nie będzie zaspokojony popyt na ciągniki, glebogryzarki, rozrzutniki obornika, snopowiązałki, kopaczki elewatorowe, kosiarki rotacyjne, dojarki.

— Handel dopomina się o wyższe dostawy, a tymczasem sygnalizowane są kłopoty ze zbytem niektórych nawozów...

Sytuacja rynkowa w tym zakresie kształtuje się pod wpływem zmiany warunków zakupu nawozów (zniesienie tzw. bonifikat międzysezonowych), ograniczenia w niektórych rejonach nawożenia jesiennego z uwagi na długotrwałą suszę oraz zarysowującej się wyraźnie zmiany struktury asortymentowej popytu na nawozy. Otóż zmiany cen nawozów wpłynęły na „przesunięcie" popytu z nawozów o niskiej zawartości czystego składnika, a więc bardziej uciążliwych w wy-

Ciąg dalszy na str. 2

Spotkanie z mieszkańcami miasta i gminy Giżycko

W ramach okresowych spotkań przedstawicieli władz wojewódzkich ze społeczeństwem woj. suwalskiego, w piątek, 25 listopada w godz. 13—17 w Urzędzie Miejskim w **Giżycku** przyjmować będą interesantów w sprawach skarg i wniosków I sekretarz KW PZPR — **Waldemar Berdyga** i wojewoda — **Kazimierz Jabłoński.**

(m)

Ring wolny! - „Złoty Żubr" czeka

DZIŚ POCZĄTEK NAJWIĘKSZEJ IMPREZY BOKSERSKIEJ W BIAŁYMSTOKU

Jak już informowaliśmy, dziś, 25 bm. rozpoczyna się w Białymstoku doroczny, **IX międzynarodowy turniej bokserski o „Złotego żubra"** — jedna z największych tego typu imprez w kraju. Przedwczoraj zameldowała się ekipa Rumunii (7 zawodników), a wczoraj stawili się bokserzy z wielu znanych klubów.

Otwarcie turnieju w dniu dzisiejszym — o godz. 16, w sobotę — półfinały (godz. 17), w niedzielę — walki finałowe (godz. 10).

Ze względu na wyjątkowo dobrą obsadę na pewno w hali Jagiellonii będzie dużo emocji sportowych.

(su)

Na drogach nadal ślisko

Inf. wł. Wszystkie drogi publiczne w naszym regionie są przejezdne aczkolwiek nawierzchnie są nadal bardzo śliskie co zobowiązuje kierowców do zachowania dużej ostrożności w czasie jazdy. Nie wszędzie też widać skutki pracy posypywarek. W środę, 23 bm. na niewielki odcinek **Łomża — Zambrów**, który od godz. 14.30 był prawdziwą „szklanką", trzeba było poświęcić niemal godzinę aby dojechać do celu. Nie stwierdzono tam żadnego śladu pracy piaskarek.

W czwartek, 24 bm. na drogach pracowały 64 pługi lemieszowe z tego w **Białostockiem** — 23, **Łomżyńskiem** — 6 i **Suwalskiem** — 25, dziewięć spycharek i równiarek, 131 rozsypywarek, 44 ładowarki. Zatrudnionych było 436 pracowników drogowych.

(h)

pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

DZIŚ — *zachmurzenie duże z rozpogodzeniami. Długo utrzymujące się mgły. Temp. maks. od +1 do +2 stop. C., min. od 0 do −2 stop. C. Wiatr słaby okresami umiarkowany płd.-wsch. i wsch.*

JUTRO — *przejściowe opady początkowo śniegu, następnie deszczu. Temp. maks. +4 stop C., min. +1 stop. C.*

IMIENINY — *Erazma, Katarzy-*

(ms)

Liban

Spokój w Tripoli

BEJRUT (PAP) — W rejonie Tripoli już trzeci dzień z kolei utrzymuje się spokój po wejściu w życie czasowego zawieszenia broni między antagonistycznymi frakcjami palestyńskimi.

Rozejm ten związany jest z ultimatum, jakie dysydenci z Al-Fatah wystosowali wobec Jasera Arafata. Domagają się oni mianowicie, aby w ciągu najbliższych kilku dni przywódca opuścił Tripoli.

Przebywający w Damaszku mediatorzy arabscy oraz misja państw niezaangażowanych podejmują wysiłki, mające na celu utrwalenie rozejmu, oraz doprowadzenie do rozmów pokojowych między zwaśnionymi Palestyńczykami.

Wielki pożar w Buenos Aires

BUENOS AIRES (PAP) — W środę wieczorem w porcie w Buenos Aires na rzece La Plata wybuchł wielki pożar. Ogień, którego przyczyn dotychczas nie zdołano ustalić, rozprzestrzenił się w krótkim czasie na obszarze kilku kilometrów, niszcząc wiele zabudowań portowych. Płomienie sięgające do 50 m wysokości zagrażają licznym magazynom, a także stojącym przy nabrzeżach statkom różnych bander. Ponad 20 jednostek straży ogniowej usiłuje opanować pożar. Cała załoga portu pomaga w tej akcji. Pożar wyrządził wielkie straty materialne, które trudno jeszcze oszacować. Ponadto opóźni on załadunek argentyńskiego zboża, zmagazynowanego już w porcie do wysłania dla zagranicznych odbiorców, jak również utrudni rozładunek towarów przywiezionych do Argentyny.

Partia w działaniu

Odpowiedzialność za przyszłość

Polem moich obserwacji są zakłady pracy w trzech naszych województwach. W ostatnich paru miesiącach odwiedziłem kilkanaście z nich na przestrzeni od Węgorzewa do Hajnówki i od Grajewa do Siemiatycz. To spory kawałek Polski, jedna piętnasta jej powierzchni, może nie najbardziej bogaty ale przecież znaczący gospodarczo. Mamy w regionie zakłady o unikalnym w skali kraju charakterze produkcji. Białystok w połączeniu z Łomżą i Zambrowem to duże centrum przemysłu włókienniczego oraz przemysłu maszynowego i elektronicznego.

Z racji wykształcenia oraz redakcyjnej specjalizacji interesowałem się sprawami gospodarczymi a bardziej szczegółowo wdrażaniem reformy gospodarczej. Tropiłem każdy jej pozytywny przejaw w praktyce, krytykowałem to wszystko, co stoi jej na zawadzie. Niestabilność przepisów, niedobre nawyki i przyzwyczajenia i u kierownictwa, i u załóg, wyczekiwanie aż „góra" powie, jak reformę należy robić.

*

Prowadziłem długie rozmowy z przedstawicielami dyrekcji, organizacji partyjnych, samorządów, związków zawodowych; rozmawiałem z robotnikami na stanowiskach pracy. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie dostrzegłem żadnego postępu. Dziś jednak wielu przedsiębiorstwom i ich załogom, jak nam zresztą wszystkim w kraju, nie jest łatwo. Żeby się utrzymać na powierzchni, żeby zwyczajnie nie splajtować i znaleźć swoje miejsce pod słońcem, trzeba podejmować rozpaczliwe niekiedy wysiłki. Był przecież moment, kiedy niektóre zakłady nie miały w ogóle żadnych zamówień, inne surowców, inne wreszcie wolnych środków obrotowych. Jakże wtedy można było mówić o wdrażaniu reformy, kiedy nie było pewności, czy jutro zakład nie stanie z braku np. surowca?

A jednak ta podwójnie przymusowa sytuacja — reforma z jednej i stan wojenny z drugiej strony — choć zabrzmi to paradoksalnie, doprowadziła do pewnego przełomu. Naraz uświadomiono sobie, że dziś nie ma co liczyć na zjednoczenia, bo ich po prostu nie ma, ani nawet na ministerstwa, bo są daleko i tak naprawdę to też niewiele mogą — dziś trzeba polegać głównie na sobie.

*

Towarzysze z hajnowskiego „Hamechu" czy węgorzewskiego „Polmo", kiedy z nimi rozmawiałem byli pełni skrytej dumy, że znaleźli przecież produkcję dla zakładu i pracę dla ludzi. Reforma bowiem stworzyła nowe obszary zamówień produkcyjnych, mam tu na myśli cały kompleks żywnościowy, lecz przede wszystkim wyzwoliła ludzką inicjatywę. Nadużywamy często tego pojęcia: inicjatywa. Chcę tu się wyrazić inaczej: reforma zaczęła wymuszać inicjatywę.

Ten pierwszy jej etap to było szukanie miejsca pod słońcem. Lecz co dalej, po staremu już nie można lecz co to znaczy po nowemu?

Przede wszystkim oszczędniej i jeszcze raz: oszczędniej. Mniej surowców, mniej energii, mniej paliw; i więcej z każdej maszyny, z każdej przestrzeni produkcyjnej i od każdego zatrudnionego; więcej i lepiej. A więc, żeby wyrób był dobry i możliwie tanio wyprodukowany

Diablo trudne zadanie, jeśli się weźmie pod uwagę, że do niedawna a jeszcze i teraz jest akurat odwrotnie: drogo i źle.

*

Może dlatego postęp jest tak powolny i z takim trudem dostrzegalny. A jednak toruje sobie drogę. W Siemiatyckiej Fabryce Obuwia każdy kawałek skóry obecnie najpierw długo i uważnie się ogląda, zanim przystąpi się do jego krajania. Ta cierpliwość opłaca się większą liczbą par obuwia. Aż się chce przypomnieć stare przysłowie: „Tak krawiec kraje, jak mu materii staje". A wiadomo, że nie staje.

Ciąg dalszy na str. 4

W sobotnio-niedzielnym wydaniu „Gazety"

na stronie trzeciej jak zawsze
LUDZIE LISTY PISZĄ

czyli kolumna redagowana
przy udziale Czytelników
oraz w oparciu o listy
nadsyłane do redakcji

POLECAMY ZWŁASZCZA:

- ☆ WYRWANY ŚMIERCI — o walce zespołu reanimacyjnego o życie pacjenta. Rzecz oparta na autentycznym zdarzeniu, które wydarzyło się w listopadzie br.
- ☆ CZY WODA W RZECE EŁK BĘDZIE CZYSTA?
- ☆ WOJNA KLIENTA Z MPO
- ☆ JAK TO JEST Z ŁAPÓWKAMI W PUNKTACH SKUPU?

Ponadto obszerny SERWIS INFORMACYJNY ze świata, kraju i naszego regionu, sporo ciekawostek.

- ☆ FALERYSTYKA — NAUKA TAJEMNA? Tajemnice kolekcjonerstwa, odznaczeń, odznak i oznak odsłania NUMIZMATYK

Interesujące zdjęcia, szachy. Słowem — każdy znajdzie coś dla siebie.

ŻYCZYMY PRZYJEMNEJ LEKTURY!

Zwierzchnik Sił Zbrojnych z wizytą w 5 Kołobrzeskim Pułku Zmechanizowanym

Ciąg dalszy ze str. 1

że z kombatantami i robotnikami.

Sprawozdawcy PAP relacjonują:

w 5 PUŁKU

5 pułk powstał na ziemi radzieckiej jako jednostka wchodząca w skład 2 Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego.

To w jego szeregach swą żołnierską służbę rozpoczynał generał Wojciech Jaruzelski. Jako szef zwiadu pułku — walczył pod Puławami i na przyczółku warecko-magnuszewskim, pod Jabłonną i o wyzwolenie Warszawy, na Wale Pomorskim, nad Bałtykiem i Łabą.

5 pułk za zasługi w boju otrzymał honorowe miano: „Kołobrzeski”. Sztandar pułkowy udekorowano Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Po wojnie żołnierze pułku walczyli w obronie władzy ludowej. Równocześnie — zaczęli orać leżące odłogiem pola, by zapewnić chleb dla wyniszczonego wojną kraju. W Szczecinie budowali linie tramwajowe, uczestniczyli w rozminowywaniu i odbudowie tego miasta. Pracowali społecznie przy budowie Huty Katowice, pomagali przy żniwach i wykopkach w szczecińskich PGR-ach. Gdy generał Jaruzelski jako premier zaapelował na Sejmie o 90 dni spokojnej pracy, żołnierze 5 pułku zwrócili się do swych kolegów w innych jednostkach Sił Zbrojnych PRL o poświęcenie 10 przepustek na dobrowolną pracę na najbardziej newralgicznych odcinkach gospodarki narodowej. Podjęło tę inicjatywę dziesiątki tysięcy żołnierzy. A w tym roku żołnierze 5 pułku zainicjowali sztafetę czynu 40-lecia Ludowego Wojska Polskiego.

5 Kołobrzeski to jeden z przodujących pułków Pomorskiego Okręgu Wojskowego. W poligonowych sprawdzianach, podczas wspólnych ćwiczeń z jednostkami innych armii państw Układu Warszawskiego — zdobywa zawsze wysokie oceny.

Za sprawność bojową i za działalność dla gospodarki narodowej i społeczeństwa sztandar pułku udekorowano Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Godz. 9.30. na placu apelowym kolumny żołnierzy. Sztandar 5 Kołobrzeskiego Pułku Zmechanizowanego i kompania honorowa.

Rozlegają się dźwięki marsza powitalnego.

Przybywa I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, przewodniczący Komitetu Obrony Kraju, gen. armii **Wojciech Jaruzelski.** Towarzyszy mu zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, minister Obrony Narodowej gen. broni **Florian Siwicki.** Obecni są również wiceminister Obrony Narodowej, szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego gen. broni **Józef Baryła,** a także dowódca Pomorskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. **Zbigniew Blechman.**

Dowódca pułku ppłk **Józef Flis** składa meldunek zwierzchnikowi Sił Zbrojnych PRL. Generał oddaje cześć sztandarowi, przechodzi przed frontem pododdziałów, wita się z żołnierzami.

Orkiestra gra hymn narodowy. Na maszt zostaje podniesiona flaga państwowa.

Następnie odczytano Rozkaz Specjalny Ministra Obrony Narodowej z dnia 22 listopada br. oraz Dyrektywę Specjalną Przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju z dnia 22 bm. **(Teksty tych dokumentów drukujemy oddzielnie).** Głos zabiera minister Obrony Narodowej gen. broni Florian Siwicki.

WYSTĄPIENIE F. SIWICKIEGO

Obywatelu generale! Żołnierze Piątego Kołobrzeskiego Pułku Zmechanizowanego imienia kapitana Otokara Jarosza!

Z satysfakcją staję dziś na tym żołnierskim apelu, razem z Wami, na zachodniej rubieży Rzeczypospolitej. Nie jest przypadkiem, że to właśnie w 5 Kołobrzeskim Pułku Zmechanizowanym oddajemy pierwsze żołnierskie honory, należny szacunek przewodniczącemu Komitetu Obrony Kraju — zwierzchnikowi Sił Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — generałowi armii Wojciechowi Jaruzelskiemu. Z tym bowiem pułkiem, jako żołnierz i dowódca zwiadu, przeszedł generał chlubny szlak bojowy od walk pod Puławami, poprzez boje o Warszawę, Wał Pomorski i Kołobrzeg aż po Łabę.

W sztafecie żołnierskich pokoleń teraz Wam, młodzi towarzysze broni, przypadł zaszczyt pełnienia straży obronnej w polskim Szczecinie. Straż ta jest konieczna. Nad światem gromadzą się czarne chmury imperialistycznego zagrożenia. Zagrożony jest również polski dom. Państwa NATO niebezpiecznie nakręcają spirale zbrojeń, instalują niedaleko progu naszego domu — Polski — nowoczesne śmiercionośne rakiety, obniżają próg jądrowej katastrofy. Ponadto wczorajsza decyzja Bundestagu, akceptująca rozmieszczenie amerykańskich rakiet w Republice Federalnej Niemiec, odwetowe, rewizjonistyczne żądania zachodnioniemieckich ziomkostw, wymierzone w pokój polityczno-militarne awanturnictwo Stanów Zjednoczonych — to wszystko potwierdza, że żołnierskie bojowe czuwanie jest dziś Polsce niezbędne tak samo mocno, jak wówczas, kiedy wasi poprzednicy niewiele kilometrów stąd wytyczali jej zachodnią granicę, a następnie srztegli jej bezpieczeństwa. Bądźcie w spełnianiu żołnierskiego obowiązku godnymi ich następcami.

Mamy wszelkie warunki, aby tak jak dotychczas, z honorem wypełniać stojące przed siłami zbrojnymi zadania.

Optymizmem napawa nas fakt, że działać będziemy pod zwierzchnictwem wieloletniego ministra Obrony Narodowej, wielkiego formatu dowódcy, wybitnego Polaka, człowieka wielkiego serca i niepospolitego umysłu.

Nasze wojsko posiada bogate doświadczenia wychowawcze i szkoleniowe oraz zdolności organizatorskie kadry. Nade wszystko zaś jest nim ideowo-moralna zwartość i zdyscyplinowanie naszych szeregów. W ostatnim okresie chlubnie zdaliśmy surowy egzamin w tym względzie. Dowiedliśmy, że jesteśmy zdolni i potrafimy bronić prawa naszego narodu do życia w spokoju i w pokoju, w bezpiecznej, niepodległej Polsce.

Istotnym czynnikiem naszej zdolności obronnej jest to, że stoimy w sojuszniczym, zwartym szeregu armii Układu Warszawskiego, którego główną siłą jest potęga obronna bratniej armii radzieckiej. Pomnaża to naszą zdolność bojową, gwarantuje niezawodne bezpieczeństwo narodowi polskiemu, socjalistycznej ojczyźnie

Pozwólcie, drodzy towarzysze broni, że wobec was, w obliczu sztandaru bojowego 5 Kołobrzeskiego Pułku Zmechanizowanego — w imieniu całego wojska — zapewnię zwierzchnika sił zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, że w każdej sytuacji dochowamy wierności przysiędze wojskowej, że najwyższym i jedynym naszym celem jest ofiarna służba narodowi i socjalistycznej Polsce.

W imieniu żołnierzy szczecińskiego garnizonu, jego dowódca gen. bryg. HENRYK SZUMSKI powiedział:

My, żołnierze 12 Dywizji Zmechanizowanej im. Armii Ludowej jesteśmy dumni i wielce zaszczyceni z wyboru naszej dywizji na miejsce dzisiejszej szczególnej uroczystości.

W naszych sercach jest obywatel generał przede wszystkim żołnierzem, oficerem i dowódcą współtworzącym najchlubniejsze karty tradycji 5 Kołobrzeskiego Pułku Piechoty 12 dywizji i Ludowego Wojska Polskiego, naszym towarzyszem broni.

Żołnierska droga obywatela generała jest dla nas wszystkich — dowódców i żołnierzy wzorem patriotyzmu i internacjonalizmu, przykładem obywatelskiej i żołnierskiej służby Ojczyźnie, narodowi i partii.

Pełniąc zaszczytną i odpowiedzialną służbę socjalistycznej ojczyźnie na co dzień odczuwamy serdeczną i ojcowską troskę obywatela generała o nas żołnierzy, o zwartość moralno-polityczną, gotowość i zdolność bojową sił zbrojnych, o moc obronną kraju.

Dlatego też szczerze cieszymy się, że nadal — pod kierownictwem obywatela generała jako przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju i zwierzchnika sił zbrojnych będziemy stać na straży bezpieczeństwa narodowego, socjalistycznego rozwoju Ojczyzny i pokoju.

Gorąco zapewniam o bezgranicznym oddaniu i żołnierskim poparciu dla polityki partii i rządu. Tak jak zawsze wierni socjalizmowi nie zawiedziemy zaufania obywatela generała i z honorem wykonamy każde zadanie dla dobra Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Następnie przemówienie wygłasza przewodniczący Komitetu Obrony Kraju, zwierzchnik Sił Zbrojnych PRL, gen. armii Wojciech Jaruzelski.

PRZEMÓWIENIE W. JARUZELSKIEGO

Żołnierze!

Moi drodzy towarzysze broni!

Przed 40 laty, w obozie siedleckim nad Oką jako młody oficer stanąłem w szeregach 5 pułku po raz pierwszy. Przed 26 laty jako dowódca 12 dywizji, w skład której wchodzi również 5 pułk stanąłem przed Wami po raz drugi.

Dziś staję po raz trzeci, by przekazać obowiązki ministra Obrony Narodowej w godne ręce znakomitego żołnierza i dowódcy, mojego towarzysza broni i wielkiego przyjaciela gen. broni Floriana Siwickiego. Jestem dziś tu w dniu dla mnie tak ważnym i głęboko przeżywam wewnętrznie w przekonaniu, iż właśnie dziś powinienem być wśród was, stanąć przed szeregiem mojego 5 pułku. Wśród najstarszych i najmłodszych jego żołnierzy. Aby w ten sposób niejako symbolicznie połączyć się myślą i sercem z całym naszym wojskiem. Umiłowanym wojskiem. Połączyć się ze wszystkimi jego żołnierzami. Ze wszystkimi żołnierskimi pokoleniami. Wyrazić im głęboki szacunek i uznanie. Przesłać serdeczne podziękowanie za dobre sumienne spełnienie żołnierskiego obowiązku. Za okazane naszej partii i władzy ludowej zaufanie. Za pomoc mi okazaną. Staję przed Waszym szeregiem również dlatego, bo dziedziczycie najlepsze, najpiękniejsze tradycje naszych sił zbrojnych. Tradycje drogi bojowej, na której pozostali na zawsze najlepsi spośród nas. Najlepsi i z 5 pułku, których prochy spoczywają na całym bojowym szlaku, spoczywają na jakże bliskim cmentarzu w Siekierkach. Staję dzisiaj przed Wami na tej szczecińskiej ziemi, aby również w ten sposób podkreślić jak wielkim zwycięstwem i historyczną zdobyczą Polski Ludowej, w której 40-lecie wkroczyliśmy jest odzyskanie piastowskim Ziem Zachodnich, są nasze sprawiedliwe granice. Ażeby tym samym zapewnić, że nigdy nie stanie tu stopa wroga. Że czuwa i czuwać nad tym będzie żołnierz Polski Ludowej w bratnim, sojuszniczym szeregu z armią radziecką i innymi armiami Układu Warszawskiego.

Staję na tej ziemi aby wyrazić wdzięczność i szacunek robotnikom, chłopom, inteligencji, którzy z ruin i zgliszcz podnosili Polskę. Podnosili te ziemie. Podnosili staropolski Szczecin. Trzymajcie drodzy moi wierną straż nad Odrą. Bądźcie niezmiennie godni najlepszych tradycji naszego oręża.

Niech żyje nasz sławny 5-ty pułk!

Niech żyje Ludowe Wojsko Polskie!

Niech żyje Polska!

Uroczystość na placu apelowym kończy defilada. Pododdziały pułku oddają honory zwierzchnikowi Sił Zbrojnych PRL.

W SALI TRADYCJI

Następnie generał Jaruzelski udaje się do Sali Tradycji 5 Kołobrzeskiego Pułku Zmechanizowanego. Z zainteresowaniem ogląda ciekawą ekspozycję, zdjęcia i pamiątki ze szlaku bojowego, powojennej historii i współczesności 5 pułku. Z kolei dokonuje wpisu do kroniki swego macierzystego oddziału. Oto treść wpisu:

Z wielkim wzruszeniem odwiedzam zawsze 5 Kołobrzeski Pułk Zmechanizowany, w którego szeregach walczyłem na wyzwoleńczym szlaku Ludowego Wojska Polskiego. Dzisiejszą wizytę zachowam szczególnie w pamięci. Wiąże się ona bowiem z aktem przekazania obowiązków ministra Obrony Narodowej. Nie żegnam się jednak, nie przestaję być żołnierzem. Sprawując zwierzchnią funkcję nad siłami zbrojnymi nadal wspólnie umacniać będziemy moc obronną i bezpieczeństwo Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Pozdrawiam weteranów i żołnierzy pułku. Dziękuję im za ofiarne wypełnianie obywatelskich, patriotycznych powinności

Przyjmijcie, drodzy towarzysze broni, najlepsze życzenia nowych osiągnięć w służbie dla dobra socjalistycznej ojczyzny oraz pomyślności osobistej. Kontynuujcie godnie chlubne tradycje bojowe naszego pułku”.

MAUZOLEUM BOHATERÓW W SIEKIERKACH

Brzeg Odry. W tym miejscu zaczynał się w kwietniu 1945 r. ostatni etap zwycięskiej epopei żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego, a w jej składzie — 5 pułku. Z tego brzegu u boku radzieckich towarzyszy broni, żołnierze w rogatywkach z piastowskim orłem ruszali do forsowania rzeki, by na niej — na Odrze — ustanowić zachodnią granicę odrodzonej Rzeczypospolitej. Stąd wyruszali do walk na polach Brandenburgii i w Berlinie, do ostatniego — zwycięskiego — pochodu na bojowym szlaku, aż po Łabę.

Krwawe to były zmagania. Okupione licznymi ofiarami — poległych, zmarłych od ran. Spoczywają na żołnierskim cmentarzu w Siekierkach tysiące żołnierzy — bohaterów. To mauzoleum żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego, otoczone jest czcią i opieką zarówno żołnierzy, jak i społeczeństwa Pomorza Zachodniego.

Na to miejsce narodowej pamięci przybywa gen. armii Wojciech Jaruzelski. Kompania honorowa oddaje honory wojskowe. Brzmią głucho werble.

Przewodniczący Komitetu Obrony Kraju, oddaje hołd poległym towarzyszom broni. U stóp obelisku składa wieniec.

Gen. armii Wojciechowi Jaruzelskiemu i gen. broni Florianowi Siwickiemu towarzyszą: gen. broni **Józef Baryła,** gen. dyw. **Zbigniew Blechman,** gen. bryg. **Henryk Kondas,** gen. bryg. **Henryk Szumski.**

Wieniec — od społeczeństwa woj. szczecińskiego składają: I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR **Stanisław Miśkiewicz,** wojewoda szczeciński **Stanisław Malec,** prezydent Szczecina **Jan Stopyra.**

Wiązanki kwiatów składają weterani walk nad Odrą i innych pól bitewnych Ludowego Wojska Polskiego.

Generał Wojciech Jaruzelski na grobie swojego frontowego przyjaciela ppor. Ryszarda Kuleszy, oficera 5 pułku, który poległ 18 kwietnia 1945 r. w Alt Reetz składa wiązankę kwiatów. Zatrzymuje się przy mogiłach poległych pod Wriezen i Neu Ruednitz, pod Wuestrow i Neu Gaul. Nad Starą Odrą i Kanałem Hohenzollernów... Następnie dokonuje wpisu do księgi pamiątkowej: „W hołdzie poległym współtowarzyszom broni, żołnierzom 1 Armii WP i Armii Radzieckiej, którzy ofiarą życia przywrócili macierzy piastowskie ziemie nad Odrą. Wojciech Jaruzelski gen. armii”.

Wśród tych, którzy forsowali Odrę w szeregach 5 pułku byli min. frontowy dowódca 1 batalionu mjr rez. **Tadeusz Żurawski,** sierż. rez. **Jan Błaszkiewicz,** plut. rez. **Antoni Kempa,** szer. rez. **Tadeusz Karaczun** i inni.

Dziś — wraz z innymi kombatantami — uczestniczą w uroczystości. Generał Jaruzelski w rozmowie z nimi interesuje się ich stanem zdrowia, warunkami bytowymi i pracą społeczną. Weterani frontowego szlaku mówią o swych obecnych kontaktach z 5 pułkiem, z uznaniem oceniają żołnierski kunszt młodych żołnierzy. Generał potwierdza tę opinię — „nasi następcy rosną — mówi — oby nie musieli przejść takiej drogi jak my”.

Kombatanci zapewniają I sekretarza KC PZPR, że podobnie jak przed laty, na polach bitewnych II wojny światowej, gotowi są w każdej potrzebie stanąć w żołnierskim ordynku, są zawsze gotowi do służby dla socjalistycznej ojczyzny.

W STOCZNI IM. ADOLFA WARSKIEGO

Bezpośrednio po pobycie w Siekierkach I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski udał się z wizytą do załogi Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Generałowi towarzyszyli: z-ca członka Biura Politycznego KC PZPR minister Obrony Narodowej generał broni Florian Siwicki, dowódca Pomorskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. Zbigniew Blechman, I sekretarz KW PZPR w Szczecinie Stanisław Miśkiewicz i wojewoda szczeciński Stanisław Malec.

Być wśród żołnierzy, a nie być wśród robotników — powiedział w rozmowie z przedstawicielami załogi stoczni gen. W. Jaruzelski — to byłaby dla mnie wielka strata. Spotkanie z pracownikami stoczni rozpoczęło się na wydziale k-1, gdzie tworzy się elementy kadłubów statków. W rozmowie z pracownikami tego wydziału, m.in. **Marianem Bogdańskim, Zenonem Gajewskim** i **Januszem Marszałkiem** premier interesuje się warunkami i wydajnością ich pracy, zarobkami, warunkami socjalno-bytowymi, a także życiem osobistym pracowników. Generał odwiedził wydziałowy magazyn odzieży, gdzie zapoznał się z zaopatrzeniem tego magazynu i zasadami wymiany odzieży ochronnnej. O sprawne działanie tej ważnej komórki służb socjalnych troszczą się m.in. **Magdalena Dęga i Irena Skuczyńska.**

Osiągnięcia zakładu, a także rozliczne jeszcze trudności produkcyjne przedstawiają dyrektor stoczni **Stanisław Ozimek** i dyrektor d/s produkcji **Zenon Grabowski.**

Zapoznając się następnie z pracą załogi zakładu montażu kadłubów na wydziale „km” premier spotyka kończące pracę na pierwszej zmianie dźwigowe **Józefę Wawrzyniak** i **Wandę Olejnik.** Z wielkim szacunkiem odniósł się premier do kobiet, które pracują w tak trudnym zawodzie. I tu wywiązuje się rozmowa o warunkach pracy i życiu osobistym pracowników tego wydziału. Józefa Wawrzyniak, pracująca od 33 lat jako dźwigowa w stoczni, mówi, że większość jej rodziny to także stoczniowcy. Chciałabym, zwierza się, aby również wnuczek pracował u „Warskiego”. Tradycje rodzinne w zawodzie stoczniowca coraz bardziej się upowszechniają.

W pobliżu znajdują się pomieszczenia socjalne. Premier wchodzi tam, gdzie stoczniowcy spożywają posiłki regeneracyjne. Nieporządek i zastane tu warunki spotykają się z ostrą krytyką. Nie spodziewaliśmy się takiej wizyty — mówi jeden ze stoczniowców. Dalsza rozmowa z pracownikami tego wydziału m.in. inż. **Eugeniuszem Mackowiakiem,** starszym mistrzem **Józefem Górskim** i mistrzem **Zbigniewem Piwowarczykiem** dotyczy spraw ogólniejszych, o znaczeniu ogólnospołecznym. Stoczniowcy krytycznie wypowiadają się o spotykanych jeszcze często przejawach bumelanctwa, pasożytnictwa, życia na rachunek społeczeństwa.

Na kolejnym wydziale k-2 premier spotyka młodych pracowników, którzy pracują jeszcze po zakończeniu swej zmiany. Wymaga tego sytuacja produkcyjna zakładu. W rozmowie z robotnikami generał interesuje się systemem wynagrodzeń za pracę w nadgodzinach, oraz w wolne soboty. Dzięki takim jak wy — mówi — stocznia osiąga dobre wyniki produkcyjne.

W tej brygadzie pracuje st. szer. rezerwy **Edward Grochala,** który melduje się generałowi Jaruzelskiemu jako żołnierz z okresu gdy generał dowodził 12 Dywizją Zmechanizowaną. Dzisiejszy stoczniowiec pełnił wówczas służbę jako mechanik kierowca czołgu. Opowiada generałowi o swym życiu i rodzinie.

Po wyjściu z hali wydziału k-2 premier rozmawia m.in. z mistrzami tego wydziału **Stanisławem Kanderskim, Andrzejem Kowalczykiem** i **Władysławem Koteckim.** Wokół rozmawiających gromadzą się liczni pracownicy tego wydziału. Dłuższa rozmowa dotyczy nie tylko codziennych spraw zakładu ale i problemów, którymi żyje całe społeczeństwo. Mówi się o trudnościach, jakie wynikają z dyskryminacyjnej polityki administracji amerykańskiej wobec gospodarki naszego kraju. Robotnicy podzielają pogląd wyrażony przez premiera, iż amerykańskim restrykcjom musimy stawić czoła lepszą i wydajniejszą pracą. Rozmowa dotyczy również działalności związków zawodowych w stoczni, ich rosnącego znaczenia w obronie interesów pracowników.

Można sądzić z przebiegu wizyty i podjętych decyzji, że będzie ona miała wpływ na rozwiązanie wielu problemów stoczni, a także bardziej ogólnych — kraju.

Rozkaz specjalny ministra Obrony Narodowej z dnia 22 listopada 1983 r.

Ciąg dalszy ze str. 1

Siły zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, spadkobierca i kontynuator najszczytniejszych polskich orężnych tradycji, przeszły długą i chlubną drogę. Wniosły godny armii nowego typu wkład w wyzwolenie narodowe i społeczne, w odbudowę i rozbudowę kraju, skutecznie strzegły nienaruszalności naszych granic i bezpieczeństwa socjalistycznej Polski. Zawsze ofiarnie i rzetelnie, z poczuciem najwyższej patriotycznej odpowiedzialności wykonywały stawiane im zadania.

Pod wieloletnim dowództwem gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, przy jego wybitnym osobistym udziale, nieustannie doskonaląc się i rozwijając, wyrosły na armię pod każdym względem nowoczesną, silną zwartością ideowo-moralną, dobrym uzbrojeniem i wyposażeniem technicznym, wysokim poziomem wyszkolenia, sprawnymi systemami dowodzenia i kierowania, nade wszystko zaś trwałą więzią z narodem.

Wolą Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej ludowej gen. armii Wojciech Jaruzelski powołany został na przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju — zwierzchnika Sił Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jesteśmy dumni, że z naszych szeregów wyrósł wybitny mąż stanu, pod którego zwierzchnictwem będziemy spełniać nadal swą żołnierską powinność.

ŻOŁNIERZE!

Pomyślna, bezpieczna przyszłość Polski Ludowej obecnie bardziej niż kiedykolwiek przedtem zależy od zgodnego działania wszystkich Polaków, od ich obywatelskiej postawy i wydajnej pracy. Naszym obowiązkiem jest skutecznie i niezawodnie ją ubezpieczać. Zapewnia to codzienna ofiarna żołnierska służba.

W obliczu narastających imperialistycznych zagrożeń będziemy nieprzerwanie doskonalić zdolność i gotowość bojową, utrwalać ideową i moralno-polityczną zwartość naszych szeregów, wzbogacać i rozszerzać braterskie współdziałanie z Armią Radziecką i innymi sojuszniczymi armiami państw-stron Układu Warszawskiego.

Będziemy nieustannie umacniać fundament naszej mocy — więź ze społeczeństwem, wnosić żołnierski wkład w pomnażanie dorobku Polski Ludowej, w rozwój wszystkich dziedzin życia narodu i kraju, w konsekwentną realizację wytyczanych przez partię socjalistycznych przemian.

Będziemy wiernie służyć Ojczyźnie naszej — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wraz z dyrektywą specjalną przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju rozkaz niniejszy odczytać przed frontem wszystkich jednostek Wojska Polskiego.

MINISTER
OBRONY NARODOWEJ
generał broni FLORIAN
SIWICKI

Dyrektywa specjalna przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju z 22 listopada 1983 r.

Ciąg dalszy ze str. 1

sprawować będę zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Nasze zadanie najpierwsze to obrona socjalistycznej Polski — nietykalnej w swym kształcie terytorialnym i ustrojowym. Takiej za którą krew przelewały całe pokolenia patriotów i rewolucjonistów. Takiej, do której prowadzi idea i program partii.

Dziś zadanie to nabiera szczególnej wagi. Pokój jest zagrożony. Imperialistyczna polityka konfrontacji zmusza do wzmożonej czujności, do zdwojonych wysiłków. Od każdego obywatela, od każdego żołnierza Ojczyzna dziś wymaga pełnego oddania.

ŻOŁNIERZE!

Jest waszą niezmienną powinnością:

- **służyć narodowi w każdej potrzebie, umacniać zdolność obronną i bezpieczeństwo kraju, niezawodnie osłaniać jego granice, jego socjalistyczny byt niepodległy;**
- **hartować jedność ideowo-moralną sił zbrojnych, dbać o jedność rodziny żołnierskiej, o honor munduru, o wysoki poziom gotowości i szkolenia bojowego;**
- **strzec jedności wojska ze społeczeństwem, chronić patriotyczne, postępowe tradycje, przyczyniać się do socjalistycznej odnowy, wnosić żołnierski wysiłek w pokojowy rozwój i pomyślność kraju;**
- **utrwalać internacjonalistyczne braterstwo broni, doskonalić bojowe współdziałanie z Armią Radziecką, ze wszystkimi armiami Układu Warszawskiego z myślą by wróg się nie ważył podnieść ręki na naszą wspólnotę, której Polska jest i pozostanie nierozerwalnym ogniwem.**

Życzę Wam owocnego spełniania żołnierskiego obowiązku w służbie naszej ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Niech żyje Ludowe Wojsko Polskie!

gen. armii
WOJCIECH JARUZELSKI

Posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania

W Wojewódzkim Komitecie Stronnictwa Demokratycznego w Białymstoku odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD, któremu przewodniczył **Zygmunt Kummer** — przewodniczący WK SD.

Podczas posiedzenia omówiono współpracę oraz oddziaływanie partii i stronnictw na samorządy społeczne. Podkreślono pilną potrzebę umocnienia ogniw samorządowych oraz ustalono kierunki współpracy członków PZPR, ZSL i SD we wszystkich formach samorządności. Za szczególnie istotne uznano wzmocnienie działań na płaszczyźnie realizacji celów społeczno-gospodarczych samorządów, zgodnych z potrzebami społecznymi ludzi pracy.

Wojewódzka Komisja Współdziałania przeanalizowała również pracę Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD stopnia podstawowego oraz zaangażowanie członków partii i stronnictw politycznych w rozwijaniu działalności rad i ogniw Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Komisja nadal wspierać będzie działalność PRON, dbając o zwiększenie szeregów zwolenników Ruchu, poszukiwanie nowych form działania oraz wspieranie ważnych społecznie inicjatyw programowych.

Podczas posiedzenia członkowie Komisji zapoznali się z przebiegiem kampanii sprawozdawczo-wyborczej w PZPR oraz stanem przygotowań do XV Wojewódzkiego Zjazdu ZSL. (aw)

Wspólne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL

Wczoraj odbyło się wspólne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL w Białymstoku na temat realizacji zadań wynikających ze wspólnych postanowień przyjętych przez obie instancje w zakresie aktywizacji społeczno-gospodarczej wsi i rolnictwa. Główną treścią tych postanowień, a zarazem wytyczną działania dla instancji i organizacji partyjnych oraz ogniw Stronnictwa, jest tworzenie sprzyjającego klimatu oraz warunków dla osiągania samowystarczalności żywnościowej kraju.

Przenoszeniu tych ważkich treści do świadomości społeczności wiejskiej oraz wszystkich współpracujących z nią — i dla niej — instytucji gospodarczych, organizacji społecznych i samorządowych oraz administracji państwowej szczebla podstawowego, towarzyszyła od wczesnej wiosny szeroka praca polityczno-wyjaśniająca. Jak wynika z informacji przedłożonej na wczorajszym posiedzeniu, na dziesiątkach wspólnych zebrań organizacji partyjnych i kół ZSL z udziałem szerokiego grona bezpartyjnych, poszukiwano w dyskusji odpowiedzi na zasadnicze pytanie: co i jak robić aby ten cel — samowystarczalność produkcji żywności — osiągnąć?

Charakterystyczną cechą tych roboczych spotkań było orientowanie się przede wszystkim na własne, miejscowe rezerwy, które wciąż nie są dostatecznie albo wcale wykorzystane. Dotyczy to zarówno efektywnego gospodarowania na gruntach ornych i użytkach zielonych, śmielszego korzystania z nowoczesnych zdobyczy praktyki rolniczej oraz środków do produkcji (nawozy, ziarno selekcyjne, właściwa agrotechnika itp.). Nie obeszło się też bez wielu krytycznych akcentów pod adresem urzędów, instytucji i przedsiębiorstw działających na rzecz wsi i rolnictwa.

W trakcie wczorajszego posiedzenia, w wyniku dyskusji uznano za konieczne kontynuowanie dotychczasowych działań, które powinny dobrze służyć praktycznemu wdrażaniu marcowej uchwały XI Plenum KC PZPR i NK ZSL zarówno na wsi, w jednostkach obsługi rolnictwa jak i przemyśle rolno-spożywczym. Stwierdzono, że należy nadal upowszechniać wybrane problemy tego Plenum między innymi w zakresie opłacalności produkcji rolnej, polityki socjalnej oraz roli i miejsca samorządu w ramach wspólnego programu pracy politycznej na wsi. Zalecono jednocześnie instancjom podstawowym podejmowanie i inspirowanie wszystkich spraw dotyczących wsi i rolnictwa, a m.in. w zakresie oświaty, służby zdrowia, wykorzystania Funduszu Rozwoju Rolnictwa oraz dokonywania ocen realizacji tych problemów.

W drugiej części, Egzekutywa KW PZPR przyjęła informację o realizacji uchwały i wniosków plenarnych posiedzenia KW na temat roli i zadań szkolenia ideologicznego w umacnianiu partii. Ponadto zapoznała się z materiałami na dzisiejsze plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego poświęcone problematyce oświatowo-wychowawczej. (c)

Odbudowa rynku

Ciąg dalszy ze str. 1

siewie na nawozy o wysokim stopniu koncentracji składnika oraz wieloskładnikowe, jak polifoska. Zapotrzebowanie na tę drugą grupę nawozów nie jest zaspokojone. Wzrasta ponadto wyraźnie zapotrzebowanie na nawozy z dodatkiem mikroelementów jak np. saletrzak z dodatkiem boru, wapno nawozowe z dodatkiem magnezu.

— Jakie jest obecnie najsłabsze ogniwo rynku wiejskiego?

Nie notuje się, niestety, poprawy zaopatrzenia wsi w przemysłowe artykuły konsumpcyjne. W stosunku do poprzedniego roku polepszyła się w zasadzie tylko podaż obuwia, łącznie z gumowym roboczym. W większości podstawowych grup towarowych dynamika dostaw za trzy kwartały br. dla handlu wiejskiego jest niższa od średniej krajowej dostaw. Dotyczy to m.in. naczyń aluminiowych, pralek, wirówek, automatów pralniczych, chłodziarek i zamrażarek, rowerów, radioodbiorników, mebli, telewizorów.

— Może handel wiejski jest mało operatywny?

Niekiedy próbuje się tak stawiać sprawę. Tymczasem, poza nielicznymi indywidualnymi przypadkami subiektywnych zaniedbań, bo takie zdarzają się nie tylko na wsi, handel wiejski ma po prostu ograniczone możliwości uzyskania towaru.

GRZEGORZ MILEWSKI

Co, gdzie, kiedy?

▲ EMOCJE W TURNIEJU O „ZŁOTEGO ŻUBRA”
▲ KOSZYKARKI WŁÓKNIARZA ZDECYDOWANYM FAWORYTEM
▲ HALA W BIELSKU PODLASKIM TĘTNI JUŻ ŻYCIEM

Piłkarze, szczypiorniści i pingpongiści zameldowali się na mecie jesieni. Natomiast w centrum zainteresowania sympatyków sportu znajdzie się boks i koszykówka. W dniach 25—27 bm. rozegrany zostanie w hali Jagiellonii IX Międzynarodowy Turniej Bokserski o „Złotego Żubra”. Pierwszy sukces gospodarze — białostocka Gwardia — już odniosła. Na ringu zobaczymy 86 pięściarzy, w tym 11 zawodników z Rumunii. Oby tylko dopisał poziom. W pierwszym dniu turnieju, w piątek, 16 walk eliminacyjnych rozegranych zostanie w hali Jagiellonii i tyle samo w nowo otwartej hali OSiR w Bielsku Podlaskim. Pojedynki półfinałowe (sobota) i finałowe (niedziela) odbędą się tylko w Białymstoku.

Kolejne dwa mecze w II lidze koszykarki białostockiego Włókniarza rozegrają w sobotę i niedzielę w hali Akademii Merdycznej przy ul. Wołodyjowskiego. Podopieczne trenera Eugeniusza Hałaburdy są zdecydowanym faworytem spotkań. Białostoczanki zmierzą się z AZS MDK Warszawa, który plasuje się na przedostatnim miejscu w tabeli.

Nowo otwarta hala OSiR w Bielsku Podlaskim zaczęła tętnić życiem. Po piątkowych walkach bokserskich w ramach turnieju o „Złotego Żubra” odbędą się w sobotę (godz. 17) i w niedzielę (godz. 10) mecze siatkówki kobiet o mistrzostwo klasy „M”. Poza tym w niedzielę o godz. 11 rozegrany zostanie mecz siatkówki pomiędzy oldboyami Białegostoku i Bielska Podlaskiego, a o godz. 12.30 pojedynek juniorów starszych pomiędzy Turem Bielsk Podlaski a Metalowcem Białystok

BOKS. Białystok, piątek (godz. 18), sobota (godz. 17) i niedziela (godz. 10), hala Jagiellonii — międzynarodowy turniej bokserski o „Złotego Żubra”.

Bielsk Podlaski, piątek (godz. 16.30) hala OSiR, eliminacyjne pojedynki turnieju o „Złotego Żubra”.

KOSZYKÓWKA. Białystok, sobota (godz. 18.30), niedziela (godz. 12) hala Akademii Medycznej (ul. Wołodyjowskiego), mecze o mistrzostwo II ligi kobiet **Włókniarz Białystok — AZS MDK Warszawa.**

BADMINTON. Ełk, niedziela (godz. 11) sala Lic. Ek.. III turniej z cyklu „Grand Prix” o puchar „Krajobrazów” i Rady Wojewódzkiej LZS.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW. Ełk, niedziela (godz. 11), sala przy ul. Suwalskiej 82, turniej o tytuł najlepszego ciężarowca woj. suwalskiego.

PIŁKA NOŻNA. Łomża, sobota (godz. 10), niedziela (godz. 11), stadion WOSiR międzywojewódzki zimowy turniej juniorów. Grają: **Włókniarz Białystok,** reprezentacja **OZPN Ciechanów, OZPN Ostrołęka i ŁKS Łomża.**

TENIS STOŁOWY. Łomża, sobota (godz. 9.30), II woj. turniej klasyfikacyjny seniorów i juniorów, niedziela (godz. 9.30), II woj. turniej klasyfikacyjny młodszych i młodzików, ZSZ nr 1 ul. Kopernika.

*

W dniach 26—27 bm. w Klubie Olimpijczyka przy ul. Włókienniczej w Białymstoku odbędzie się szkolenie sędziów lekkiej atletyki. Początek o godz. 11.

Rozgrzewka w ciepłownictwie

Rozmowa z dyrektorem Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Ciepłownictwa — JANUSZEM ROSADĄ

W miarę rozwoju aglomeracji miejskich coraz bardziej komplikuje się sprawa ich ogrzania. Trzeba budować nowe źródła ciepła i modernizować stare, dbać o wielokilometrowe systemy rurociągów. Do tego dochodzi jeszcze walka z zapylaniem i zasiarczaniem powietrza nad miastami i szybko rosnącym stężeniem soli w wodzie, będącej przecież podstawowym nośnikiem energii.

Jak niszczycielski wpływ ma skażona woda np. na wymienniki ciepła, dobrze wiedzą lokatorzy nowych bloków. Przeważnie dwa razy w roku cieknie im z kranów rdzawy żur, a potem przez tydzień brakuje ciepłej wody. Jest to tylko jeden — ale wymowny — przykład złożoności problemów, przed jakimi stoi nowoczesne ciepłownictwo.

Co więc się robi, aby nie wstrzymując postępu w miarę możliwości (i umiejętności) skutecznie walczyć z wciąż postępującą degradacją środowiska? Z pytaniem tym zwróciłem się do dyrektora Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Ciepłownictwa (funkcjonującego przy Stołecznym Przedsiębiorstwie Energetyki Cieplnej) — JANUSZA ROSADY.

Zacznijmy od określenia zakresu spraw, którymi zajmuje się Ośrodek.

— Ogólnie rzecz biorąc koordynuje on kierunek pt. „Ciepłownictwo” w (funkcjonującym od lutego 1981) rządowym programie nr 8 nazwanym „Kompleksowy rozwój energetyki”. Przede wszystkim zajmujemy się scentralizowanym zaopatrzeniem w ciepło aglomeracji miejskich i przemysłowych.

Dodatkowe zadanie stanowi praca nad systemami zaopatrywania w ciepło i racjonalnym nim gospodarowaniem. Chodzi nie tylko o likwidację przestarzałych ciepłowni i pieców, ale i o efektywne sposoby produkowania ciepła. Wiąże się z tym kwestia eliminowania niekorzystnych wpływów, jakie wywierają ciepłownie na środowisko.

Nie zajmujemy się natomiast kwestią ocieplania budynków, bo uważamy, że jest to „działka” budowlanych.

— Dlaczego Ośrodek powstał dopiero w latach osiemdziesiątych?

— Każda branża powinna mieć własne zaplecze badawcze, aby „rozgryzało” jej problemy i zapewniało wdrażanie postępu technicznego. Moc systemu ciepłowniczego oblicza się już na ok. 30 tys. MW. Od 1981 r. zgromadził ośrodek zaledwie 90-osobową kadrę. Świadczy to m.in. o tym, że problemy rozwojowe ciepłownictwa nie znajdowały dotąd należytego uznania wśród decydentów. Teraz jest szansa, że to się zmieni. Nadal jednak nie mamy w kraju jednoznacznie określonego rozwoju ciepłownictwa i mało znaczymy przy podejmowaniu kluczowych decyzji porządkujących naszą branżę.

— Czym więc zajmujecie się na co dzień?

— Skupiamy uwagę na bieżących problemach i kłopotach. Chcemy, aby efekty naszej działalności jak najszybciej odczuło społeczeństwo. Dlatego też w sześciu miastach (Warszawie, Szczecinie, Poznaniu, Lublinie, Białymstoku i Legnicy) prowadzimy szczegółowe badania systemów cieplnych. Zaczęliśmy od automatycznych urządzeń kontrolnych i sterujących, mogących współpracować z komputerami. Pomaga to w szybkim i precyzyjnym określeniu stanu sieci, upraszcza obsługę.

— Czyżby więc był to ukłon w stronę automatyki?

— Oczywiście. Jest to jedyne rozwiązanie problemów dotyczących kontrolowania gigantycznych systemów przesyłowych mało efektywnymi, dotychczas metodami. Na automatykę jesteśmy „skazani” i ciepłownictwo o tym wie. Stąd wynika inicjatywa prowadzenia owych badań. Zaczynamy od pojedyńczych bloków mieszkalnych, by przejść potem na osiedla i miasta.

Sądzę, że następnym etapem będzie wprowadzenie automatów do systemów cieplnych. Dzięki takiemu posunięciu powinniśmy uniknąć typowych „szarpnięć” pojawiających się każdej wiosny i jesieni w naszych sieciach. Będzie to jednak bardzo kosztowna operacja. Szacujemy, że trzeba będzie na to wydać ok. 25 mld zł (w bieżących cenach). Wydatku tego nie da się ani uniknąć ani odłożyć na lepsze czasy. Zaczynamy więc od konstruowania własnych urządzeń sterujących. Na razie jednak korzystamy z produktu kombinowanego (zawór — polski, siłownik — czeski a elektronika — enerdowska), wiedząc od sąsiadów, że i oni pracują nad własnymi rozwiązaniami, a ich ciepłownictwo stanęło przed podobnymi problemami.

— Czy ludzie na co dzień zajmujący się sieciami w wybranych miastach nic nie mają przeciwko waszym eksperymentom?

— Może mają, ale i oni i my stoimy przed tą samą perspektywą. Albo się unowocześnimy, albo zagrzebiemy na amen wśród pękających, niedogrzanych i żżeranych przez zanieczyszczoną wodę rur. Wymieniamy doświadczenia, bo rozwiązania ze Szczecina mogą się przydać np. w Białymstoku.

— A jaki jest związek tego co robicie z ochroną środowiska?

— Raczej pośredni, ale wynika to z faktu, że w całym kraju trzeba w tej kwestii likwidować przyczyny, a nie skutki. By nie być gołosłownym posłużę się takim oto przykładem. W latach pięćdziesiątych w stolicy stężenie soli (siarczków i chlorku) w Wiśle określano na ok. 100 mg/litr. Dziś jest ono dwa i pół raza większe i dotychczasowe metody uzdatniania wody zawodzą. W konsekwencji coraz bardziej zanieczyszczona woda trafia — do naszych instalacji. Ludzie to wytrzymują, ale rury nie! Po raz pierwszy obserwujemy w Warszawie awarie sieci z zimną wodą.

We Wrocławiu niezawodne były dotąd rurki mosiężne (w stolicy nie zdały one egzaminu) — dziś i one nagminnie „lecą”. Teoretycznie rzecz biorąc nauka zna technologiczne rozwiązania wspomnianych problemów, ale w praktyce nie zawsze są one skuteczne.

W przypadku stolicy, jej kłopotów z wodą, wydaje mi się, że rychło trzeba będzie wrócić do rozwiązań proponowanych przez program „Wisła”.

— Ciepłownie. to nie tylko woda. Tony pyłu emitowane do atmosfery też trują okolice.

— To nie podlega dyskusji, ale my patrzymy nieco inaczej: jeśli kotłownia jest mała, to niezbyt kurzy na miasto. Groźny jest dopiero dwutlenek siarki rozpylany w atmosferze po spaleniu naszego zasiarczonego węgla. Jeśli więc takiego „malucha” zlikwidujemy, a osiedle lub miasto podłączymy do dużej ciepłowni, poważnie zwiększymy sprawność systemu. Pyły możemy „łapać” np. przy pomocy elektrofiltrów, ale z dwutlenkiem siarki praktycznie nie możemy sobie poradzić. Póki co stosuje się wysokie kominy, aby go maksymalnie rozproszyć w atmosferze.

Świat zna metody walki z tą substancją. Stosuje się je w Szwecji i RFN. Odsiarcza się tam spaliny z pieców pyłowych ciepłowni (takich jaka jest np. w Białymstoku), lub odsiarcza paliwo w trakcie spalania w kotłach rusztowych. Zachód musi to robić, bo po słynnych „kwaśnych” deszczach w okręgach przemysłowych, właściciele ciepłowni są do tego zmuszeni poprzez odpowiednie regulacje prawne.

W naszym kraju sprawa ta też zaczyna być aktualną.

— Może zastosować inne paliwo?

— Na świecie bardzo mało jest oleju bezsiarkowego. Ten, którego my używamy, zawiera bardzo dużo siarki. Gazu nie ma w kraju za wiele i nic nie wskazuje na to, że będzie go więcej.

Latem obserwowałem jak z typowymi bądź co bądź problemami ciepłowniczymi radzą sobie Szwedzi. Przeanalizowali oni przyszłość ich źródeł energii (atomowych i olejowych) do 2010 r., bo wtedy właśnie rząd obiecał — pod naciskiem opinii publicznej — zamknięcie elektrowni atomowych. Skandynawowie uznali, że muszą przebudować strukturę paliwową w kraju i powrócić do ciepłowni węglowych. Budują je więc obok czynnych jeszcze kotłowni np. olejowych. Wygrywają swoją stawkę dodatkowo tempem takich inwestycji. Ciepłownia, w połowie taka jak w Białymstoku, rusza tam w ciągu 18—20 miesięcy od podjęcia decyzji o budowie.

My w takiej konfrontacji tracimy podwójnie. Budujemy dwa razy dłużej i w tym czasie pakujemy surowiec energetyczny w stare i mało sprawne urządzenia. Szwedzi obliczyli, że w 2010 r. zmaleje u nich zapotrzebowanie na ciepło, bo od lat tamtejsze budownictwo stosuje technologie pozwalające utrzymywać pożądane temperatury w mieszkaniach. My dopiero niedawno zauważyliśmy, że ściany naszych domów przemarzają, a okna są o wiele za duże jak na ten klimat. Jeśli więc mieszkania nasze będą cieplejsze (dzięki budowlanym), to i my nie będziemy musieli wytwarzać tak dużych ilości ciepła, jak dotąd. W konsekwencji zmniejszy to emisję pyłów i gazów z ciepłowni i zasypywane środowisko będzie mogło wreszcie otrząsnąć się z brudu.

— Podsumujmy więc korzyści, jakie przynosi Ośrodek, funkcjonując w ramach programu rządowego.

— Przede wszystkim program określa perspektywę naszych działań i nadaje im odpowiednią rangę. Pozwala też na walkę z zapyleniem i zasiarczeniem atmosfery oraz na zmniejszanie zużycia energii cieplnej. Ponadto centralizacja źródeł ciepła powinna uwolnić wreszcie małe miasteczka (np. Gołdap) od zmory wielu emiterów pyłów i gazów.

Rozmawiał:
ADAM ŁOZOWSKI

Co się opłaca

Laurek nie będzie

„Najgorszą rzeczą dla partii byłoby milczenie. Doświadczyliśmy tego pod koniec lat siedemdziesiątych. Na zebraniach mówili tylko zasiadający za prezydium. Milczenie utwierdziło przedstawicieli władzy, że wszystko jest w porządku, że wszystko idzie tak jak oni sobie zaplanowali. Władza nie poddawana krytyce zaczyna popełniać błędy”. Te stwierdzenia padają już pod koniec zebrania. Siedzący na sali kiwają potakująco głowami, ale na twarzach większości rysuje się powątpiewanie. Wiedzą swoje. Tomasz Winko ujmuje tę wiedzę bez osłonek: „u nas nie opłaca się mówić prawdy w oczy”.

Podstawowa Organizacja Partyjna przy oddziale KPKS w Łomży skupia 73 osoby. Od kwietnia 1981 r. zmalała o 26 członków i kandydatów, w tym dwudziestu zostało skreślonych. Składający sprawozdanie egzekutywy — **Antoni Góralczyk** podkreśla: „od roku stan organizacji.

BEZ ZMIAN

Istnieje realna szansa na rozwój szeregów, ale w stosunku do niektórych trzeba podjąć decyzję — nie płacą składek, nie przejawiają partyjnej dyscypliny”.

Tezy sprawozdania wyznaczają jednocześnie płaszczyzny działania. Najwięcej członków partii jest w grupie pracowników administracji i kierowców autobusów, najmniej wśród kierowców taboru towarowego i mechaników. Zdaniem egzekutywy wynika to także z faktu, że w kierownictwie zaplecza technicznego nie ma członków partii. W oddziale pracuje coraz więcej ludzi młodych, absolwentów przyzakładowej szkoły, którzy pozostają poza oddziaływaniem organizacji młodzieżowej. Ta ostatnia nie przejawia większej aktywności.

Podczas dwu- i półrocznej kadencji odbyło się 25 zebrań POP. Mimo jednak omawiania ważnych dla zakładu problemów — m.in. realizacji postulatów załogi, regulacji płac, ruchu związkowego, socjalno-bytowych, programu oszczędnościowego, wdrażania reformy gospodarczej — charakteryzowały się one niską frekwencją. Pozwoliło to podjąć tylko trzy uchwały, a od trzech miesięcy nie można rozpatrzyć podania o skreślenie z listy członków

Tylko ponad 60 pracowników wstąpiło do nowo powstałego związku zawodowego, co dziewiąty z zatrudnionych w oddziale w Łomży. Widoczna bierność i ogólne przyjmowanie postaw wyczekujących wskazuje na konieczność zwrócenia większej uwagi na sprawy ideowo-wychowawcze, a także funkcjonowania przedsiębiorstwa.

Wnioski egzekutywy znajdują potwierdzenie już w trakcie zebrania, którego jednym z elementów jest wybór nowych władz POP. Dziewięciu spośród proponowanych do składu egzekutywy nie zgadza się na kandydowanie. **Tow. Czechowski** mówi wprost: „za społeczną pracę już raz „opeer” dostałem, wystarczy”.

Nic też z początku nie zapowiada, że nastąpi żywa wymiana myśli na temat działania POP. Wystąpienia Antoniego Góralczyka jakby nie było. Trzy osoby, na zmianę, mówią o: bałaganie na dworcu PKS, kłopotach z pijanymi i chuliganami, potrzebie zwiększenia liczby patroli MO, kiepskich warunkach wypoczynku kierowców, autobusie — widmo, na trasie Ełk — Warszawa. **Stanisław Antonkiewicz** stawia postulat o przekazaniu oddziałowi PKS dalszych pomieszczeń tzw. hali biskupiej na potrzeby dworca i wniosek, który zostaje zapisany w programie działania: POP zwrócił się do organizacji partyjnej w Rejonie Dróg Publicznych w Łomży o pomoc w przyśpieszeniu zagospodarowania nowej zajezdni.

— Mówimy o sprawach na pewno ważnych, ale moim zdaniem najważniejszą jest efektywność działania POP, jej kierownicza rola w zakładzie. Czy wypełniamy ją

TAK JAK POWINNIŚMY

— pyta wreszcie **Kazimierz Masiuk.** I odpowiada — chyba nie.

— W ostatnim zebraniu na 73 członków partii uczestniczyło aż siedemnastu. Aż! I to towarzyszy, którzy znajdują się już na emeryturze. A młodzi, którzy tu pracują i powinni coś robić, po prostu nie przychodzą. Dlaczego? Trzeba się zastanowić nad przyczynami tego faktu. Dwa lata temu zebrania POP były burzliwe, z każdego coś się wynosiło. Teraz, jeśli ktoś coś mówi to tylko, że nie można nic zrobić Niby dlaczego? Tu na forum POP trzeba mówić o wszystkim, wskazywać bałagan, poruszać bolące problemy i stawiać wnioski. Z kolei z realizacji tych wniosków trzeba się wspólnie rozliczać. Przecież stawialiśmy szereg wniosków, tylko nie rozliczaliśmy z nich. Każdy członek POP powinien mieć przydzielone zadania i każdy musi rozmawiać z załogą o sprawach poruszanych przez partię. Wtedy nie będzie problemów z frekwencją i aktywnością, z rangą POP. Ale jeżeli członek partii nie ma odwagi mówić o partyjnych działaniach, to POP nie będzie miała właściwej pozycji w zakładzie.

— Są to sprawy bolesne — podtrzymuje temat **Jerzy Broda** — ale musimy o tym sobie powiedzieć. Zwalanie na kierownictwa działów winy za małą frekwencję na zebraniach nie pokrywa się z prawdą. Kierownicy są zobowiązani do takiego ustawienia pracy by stwarzać możliwości społecznego działania I nadal na zebraniach POP widzi się ciągle te same twarze, a część towarzyszy uważa, że wystarczy być tylko członkiem i ewentualnie zapłacić składkę. Dziś jest nas pięćdziesięciu dwóch, ale do niektórych towarzyszy trzeba było wysyłać zaproszenia. Odpowiedzmy sobie otwarcie, czy jesteśmy świadomi obowiązków wynikających z przynależności do partii. Przecież szereg towarzyszy nie wstąpiło do związków zawodowych, nie chce włączyć się do prac samorządu pracowniczego.

— Mówimy otwarcie, zgoda — replikuje **Tomasz Winko.** To powiem; u nas w zakładzie POP to zero. Nic się nie dzieje, POP nie ma nic do powiedzenia. Sekretarz jest — coś tam robi. A egzekutywa? Jeden w trasie, drugi ma wolne, trzeci nie przyszedł... A do tego jeszcze słyszysz od ludzi: ty skurczybyku taki, nie taki, ty partyjniaku... Towarzyszu dyrektorze, po co się mamy oszukiwać, bądź pan robotnikiem, takim jak ja. Przyjedź pan na warsztat i zobacz. Ja się nauczyłem już, żeby to robić co robią ludzie. Ja

NIE BĘDĘ WROGIEM LUDZI

— Kiedyś miałem u ludzi zaufanie, a teraz tracę tylko dlatego, że należę do POP, że dużo tu gadam. Po co mi to, na co. Powiedziałem sobie, że teraz będę cicho, nie będę zabierał głosu. Bo to, co się mówi, to i tak nic nie daje. Jak z tym chlebem w Łomży, którego jakość się krytykuje, a on jak był, tak jest zakalcowaty.

Byłem w egzekutywie, może sam siebie potępiam, bo prawie nic nie robiłem, ale w sumie to tylko czas i pieniądze tracę, bo mógłbym pojechać w trasę. Dlatego też z PRON-u się wycofałem, chociaż podoba mi się ten ruch, prawdziwy jest, widzę że ludzie mówią tam prawdę. Ale u nas nie opłaca się prawdy w oczy mówić, bo człowiek staje się napiętnowany.

Innego zdania jest **Hubert Kozłowski:** Nie mogę się z tym zgodzić. POP nie jest trzema literami, czymś wyizolowanym, jakąś fantazją. To jesteśmy my, członkowie partii. I jeżeli mówimy, że POP nie robi nic, to znaczy, że my wszyscy nie robimy nic. Nie możemy biernie się przyglądać co ludzie robią. Jacy? A my to nie ludzie? Jeżeli nie stawiamy na zebraniach żadnych spraw, jeżeli ograniczamy się do wysłuchania referatów, to nie mówmy, że nic nie można zrobić. Nie mówmy o efektach, bo ich bez nas nie będzie.

Dyskusję przerywa ogłoszenie wyników wyborów do egzekutywy i delegatów na konferencję miejską. Nikt z członków POP już nie wraca do dramatycznej deklaracji: „nie będę wrogiem ludzi”. Wrogiem?

Temat podejmuje I sekretarz KM — **Mieczysław Czerniawski:** Żeby uwypuklić jakiś problem trzeba czasami bulwersować. W organizacji miejskiej walczymy z zacieraniem rzeczywistości, lukrowaniem. Fatalnym dla partii byłby nawrót do statystyki, wyliczania ilości odbytych zebrań i naciągania frekwencji, gładkich regularnych protokołów. To był jeden z podstawowych błędów, który doprowadził do kryzysu. Ale to niebezpieczeństwo tkwi nadal. Zbyt rzadko zadajemy sobie na zebraniach POP pytanie: co z tego zebrania wynikło? I lepiej, by ono odbywało się rzadziej, niż to przewiduje statut, ale by podjęto na nim konkretny problem, konkretne wnioski. Trzeba być świadomym tego, że POP sprawuje wobec kierownictwa zakładu funkcję kontrolną, jest władzą polityczną. I nie POP ma rozwiązywać określone problemy, ma je wskazywać i dbać, by zostały rozwiązane. Sprawą instancji jest pilnowanie by ludziom, którzy podnoszą sprawy drażliwe, włos z głowy nie spadł.

W ostatnich latach najtrudniejsze chwile przeżywali członkowie partii — robotnicy i chłopi. Było im trudniej, niż sekretarzowi KM czy KW, który obracał się głównie w środowisku członków partii, bądź ludzi, którzy z różnych względów bali się mówić otwarcie. I chociaż sekretarze różnych instancji nie unikali bezpośrednich kontaktów z różnymi środowiskami, znajdowali się pod mniejszą presją. Nadal nie wszyscy racjonalnie interpretują to, co się dzieje w kraju, nie rozumieją ku czemu zmierzamy, nie chcą dostrzegać zmian w partii, w systemie władzy. Niektórzy czynią to z uporu, zadawnionych ambicji, inni z rozgoryczenia. Nierzadko złośliwości pod adresem członków partii wynikają z tego, że to jest „modne”, w „dobrym tonie”. Bo czy robotnik — członek partii pracujący w takich samych warunkach jak robotnik bezpartyjny nie będzie działał we wspólnym interesie? Rzecz w tym, by załoga widziała, czym POP się zajmuje, a POP zajmowała się tymi sprawami, na których załodze zależy.

* * *

To prosty zapis fragmentów dyskusji w jednej z ponad 160 podstawowych organizacji partyjnych w Łomży Dyskusja w partii trwa, ale nie wszyscy biorą w niej udział Również w POP łomżyńskiego oddziału KPKS

JERZY BRODZIUK

Czytelnicy pytają - „Gazeta” odpowiada

Trwa społeczna dyskusja nad projektem podwyżki cen artykułów żywnościowych. Oto kolejne pytania, zgłoszone pod naszym adresem.

— Jeśli dostanę w styczniu zasiłek rodzinny w wysokości 1800 zł — jak to przewiduje projekt — czy jest to już planowany III etap reformy zasiłków?

— Obecna regulacja traktowana jest jako ten właśnie, III etap reformy zasiłków.

— Czy kwota 7 tys. zł, od której zależeć będzie wypłata wyrównania dla emerytów, obejmuje również dodatki do świadczeń?

— Będzie brana pod uwagę wysokość emerytury lub renty, bez dodatku rodzinnego i opiekuńczego. Chodzi o tę kwotę, którą emeryt lub rencista otrzyma w dniu 31 grudnia 1983 r.

— Jestem samotną matką, wychowującą troje dzieci. Moje zarobki wynoszą 10 tys. zł, otrzymuję 3 tys. zł alimentów i po 1160 zł rekompensaty na każde z dzieci. Jak będzie wyglądać moja sytuacja finansowa po zmianach (w styczniu przyszłego roku) zasad rekompensowania podwyżek cen artykułów żywnościowych?

— Po podwyżce cen żywności, w zależności od tego, który wariant zostanie przyjęty — na każde z pani dzieci przysługiwać będzie miesięcznie 1800 zł (wariant I) lub 1900 zł (wariant II).

— Czy podwyżka cen żywności nie stanie się pretekstem do nieuzasadnionych podwyżek w wielu innych dziedzinach naszej gospodarki? Czy przewiduje się zastosowanie jakichś czynników eliminujących samowolę w kalkulacji kosztów produkcji, sporządzanych przez zakłady pracy?

— Podwyżka cen żywności znajdzie swoje odzwierciedlenie głównie w przetwórstwie i zakładach, zajmujących się wytwarzaniem artykułów spożywczych. Będzie to nieuniknione zwłaszcza wówczas, gdy ujęte w projekcie artykuły staną się surowcami, niezbędnymi do tworzenia innych. Istnieje rzeczywiście niebezpieczeństwo, że niektórzy wytwórcy spróbują to wykorzystać do wzbogacenia się kosztem klienta.

Z początkiem przyszłego roku wejdzie w życie ustawa (już teraz trwają nad nią prace w komisjach sejmowych), nowelizująca zasady ustalania cen. Będzie ona miała na celu przede wszystkim wyeliminowanie nieuzasadnionych kosztów, które producenci uwzględniają w sporządzanych przez siebie kalkulacjach. Obecnie zasada uzasadnionych kosztów obowiązuje tylko w odniesieniu do cen urzędowych. Od 1 stycznia 1984 r. reguła uwzględniania w kalkulacjach jedynie kosztów uzasadnionych, rzeczywistych, będzie obowiązująca także w stosunku do cen umownych. Odpowiednie organy będą miały prawo poddawać kontroli wysokość cen umownych. W stosunku do producentów, u których stwierdzone zostanie odstępstwo od zasady uwzględniania w kalkulacjach tylko kosztów uzasadnionych, wyciągane będą surowe konsekwencje.

— Czy przewiduje się podwyżki cen używek: kawy, papierosów, herbaty i alkoholu?

— Na razie nie myśli się o podwyżkach cen tych towarów. Są one, w stosunku do kosztów wytwarzania i tak dość wysokie. O ile chodzi o artykuły importowane — na ich ceny wpływa wiele przeliczeń dewizowo-importowych. Poza tym — jeśli chodzi o alkohol — podwyżka mogłaby stworzyć kolejne zagrożenie uaktywnienia się producentów bimbru i wzrost egzekwowanych przez nich cen. Problem używek nie jest jednak pomijany w ogólnej polityce cenowej naszej gospodarki. Wszystkie sygnały w tej sprawie są odnotowywane. Gdy społeczeństwo nadal będzie — na szeroką skalę — interesować się tym zagadnieniem, sugerując różne zmiany, niewykluczone, że rząd podejmie w tej sprawie stosowne kroki. (mip, kp)

Kształtować oblicze wsi

Rozwój społeczno-ekonomiczny każdego kraju mierzyć można ilością nowoczesnych technologii, wprowadzanych do praktyki rozwiązań pozwalających na zwiększenie produkcji, podnoszących tym samym standard życia obywateli. Mówiąc o postępie gospodarczym nie można pominąć roli, jaką w nim odgrywa budownictwo. Zarówno miejskie, jak i wiejskie. Szczególne znaczenie ma jego kształt dla gospodarki żywnościowej. Od proponowanych rozwiązań bowiem w wielkim stopniu zależy ilość i jakość produkcji rolnej, możliwość jej odpowiedniego przechowywania i przetworzenia.

OGLĄDAJĄC kombinaty produkcji rolnej rzadko kiedy zdajemy sobie sprawę z tego, że powstały one najpierw na deskach projektantów. Nie zastanawiamy się, ile kosztowały pracy, twórczej inwencji. Ot — stoją i dobrze.

Tymczasem postęp, jaki dokonuje się w polskim rolnictwie, zawdzięczać należy w wielkim stopniu właśnie bezimiennym na co dzień twórcom i całym zespołom specjalistów pracujących nad takimi rozwiązaniami, które sprostałyby wymogom nowoczesności, a przy tym dostosowanymi do warunków klimatycznych i krajobrazowych.

W naszym regionie liczącą się rolę w dziedzinie prac na rzecz rolnictwa pełni Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego w Białymstoku. W ciągu dwudziestu lat swego istnienia, poza adaptacją projektów typowych, podjęło ono szereg prac o charakterze nowatorskim, wprowadzając własne technologie dostosowane do warunków i potrzeb miejscowych. Ogromny był jego wpływ na wprowadzanie w naszym regionie postępu technicznego.

Opracowany tu zestaw specjalnych elementów pozwolił na pełną mechanizację i uprzemysłowienie wznoszonych obiektów zaplecza technicznego mechanizacji rolnictwa (garaży, szop na maszyny i narzędzia rolnicze) oraz budynków magazynowych.

Gwałtowny wzrost zapotrzebowania na nowe mieszkania na wsi przyniósł z kolei projekty domu mieszkalnego z wielkowymiarowych elementów ceramiczno-betonowych oraz elementów średniowymiarowych z gazobetonu. Zastosowano też do wznoszenia obiektów mieszkalnych „cegłę żerańską”. W 1977 roku oddano do użytku zaprojektowany przez BPBW Zakład OWT-67N w Ziebnówku koło Olecka wytwarzający tzw. wielką płytę.

Specjaliści Biura brali udział w projektowaniu wszystkich większych kompleksów gospodarczo-inwentarskich i mieszkalnych naszego regionu. Począwszy od Wizny, gdzie poza obiektami hodowlanymi wykonano dokumentację całego zaplecza technicznego i socjalnego, a skończywszy na budowanych do dziś obiektach Rominckiego Kombinatu Rolnego.

Postęp, jaki w tym czasie dokonał się w rolnictwie wymagał współudziału w pracach projektowych nie tylko architektów — ale także inżynierów zootechników i agronomów, specjalistów ochrony środowiska, mechaników. To dziś procentuje.

Budować funkcjonalnie i oszczędnie — dewiza ta znana jest w Biurze Projektów Budownictwa Wiejskiego od dawna. Dziś w okresie trudności paliwowych szczególne znaczenie ma maksymalne zmniejszenie energochłonności w eksploatacji budynków. Dlatego wszystkie wykonywane projekty analizowane są pod tym właśnie kątem. Wnosi się niezbędne poprawki, prowadzone są próby nad zastosowaniem nowych technologii i materiałów.

Innym tematem, którym zajmują się specjaliści Biura jest zagadnienie ochrony środowiska i krajobrazu. Projektowane obiekty zaopatrzone są w lokalne oczyszczalnie ścieków. Ich kształt zaś, głównie jeśli chodzi o budownictwo mieszkaniowe, nawiązuje do tradycyjnych wzorów architektury wiejskiej. Chodzi o wyeliminowanie blokowych „pudełek” do niedawna królujących zwłaszcza w osiedlach PGR.

Kolejnym zadaniem, do którego Biuro się przygotowuje, jest projektowanie nowych magazynów do przechowywania płodów rolnych. Ostatnie lata ujawniły znaczne zaniedbania w tej dziedzinie. Na deskach białostockich projektantów powstają już takie obiekty. Pierwsze z nich wybudowane zostaną w Kleszczelach i Węgorzewie.

Na poziom i nowatorstwo prac projektanckich bardzo duży wpływ mają stowarzyszenia naukowo-techniczne. Na częstych spotkaniach dyskutowane są pomysły nowych rozwiązań, możliwości zastosowania nie znanych dotąd technologii.

Projektanci znać muszą wszystkie nowości nauki i techniki zarówno polskiej, jak i zagranicznej. Ich gromadzeniem i udostępnianiem zajmuje się Ośrodek Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej. Swoją działalność rozpoczynał on od zgromadzenia 452 fachowych pozycji. Dziś jego księgozbiór liczy ponad 20 tys. tomów. Wydawane są też własne publikacje. Pracownicy Ośrodka dostarczają informacje nie tylko dla macierzystego Biura. Z ich usług korzysta 14 przedsiębiorstw naszego regionu. Trafiają tam starannie wyselekcjonowane dane dotyczące najnowszych odkryć, technologii, obowiązujące i uaktualnione normy, publikacje z dziedziny BHP, dotyczące organizacji pracy i zarządzania oraz wiele innych pozycji tzw. literatury fachowej.

Historię biur projektowych mierzyć można ilością i jakością ich dokonań, wprowadzonych innowacji. Tworzą ją jednak ludzie. Wśród pracowników budujących podwaliny BPBW jest także jego obecny dyrektor mgr inż. Jerzy Zagórecki, który zaczynał tu pracę jako projektant. Towarzyszyli mu wówczas mgr inż. architekt Leon Jaruszewicz i inż. Tadeusz Łoś. Do młodszej generacji należą wychowankowie Biura — inżynierowie Zdzisław Kazimierczuk, Zdzisław Linowski, Andrzej Nowakowski. Ich mistrzami byli m. in. inżynierowie — Stefan Bednarz, Edward Popko, Antoni Kazanecki, Mirosław Szumski. Biuro dba także o dopływ nowych wysoko kwalifikowanych kadr. Co roku odbywają się tu praktyki studentów Politechniki Białostockiej. Kilku z nich zawsze może liczyć na zatrudnienie. Ci najlepsi oczywiście.

Na terenie BPBW istnieją związki zawodowe, rada pracownicza. Aktywnie działa organizacja partyjna. Ich to głównie zasługą jest stworzenie dobrej atmosfery pracy, dopingującej do wzmożonego wysiłku. W połączeniu z codzienną troską o sprawy socjalne załogi stanowi to niebagatelny wkład w rozwój i dorobek tej placówki.

Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego stworzone zostało w trosce o zaspokojenie potrzeb nowoczesnego rolnictwa naszego regionu. Widoczne zmiany, jakie dokonały się na białostockiej wsi świadczą o jego aktywności w zakresie wprowadzania nowych technik i technologii wykonawczych w budownictwie.

TOMASZ KALINOWSKI

Odpowiedzialność za przyszłość

Ciąg dalszy ze str. 1

W Białostockich Fabrykach Mebli z odpadów, które niegdyś sprzedawano albo wręcz wyrzucano, dziś robi się różne drobne meble. W zambrowskiej „Bawełnie" stosuje się najgorsze gatunki bawełny, aby jeszcze bardziej obniżyć koszty produkcji.

Czy to są pociągnięcia popularne? Oczywiście, że nie. Mówiłem już o przyzwyczajeniach, rutynie, mentalności. Oszczędniejsze podejście do zużycia surowców wymaga ponadto namysłu i czasu. A to często wpływa na obniżkę wydajności pracy. Ale za namysł warto dziś płacić — jak mi powiedziano w fabryce obuwia w Siemiatyczach.

Więc w ślad za tym muszą iść motywacje, zachęty materialne do wydajniej i oszczędniej zarazem pracy. Właściwie w każdym dziś zakładzie dokonano zmian w systemie wynagrodzeń. Najczęściej są to zmiany bardzo ostrożne, niemal niedostrzegalne. Ale np. w zambrowskiej „Bawełnie" dokonano w moim pojęciu zmian radykalnych, zwłaszcza w przędzalni. Płacę poprzez tzw. ocenę jednostkową wyrobu związano w sposób prosty i czytelny dla każdego robotnika z wykonaną w danym dniu a nawet godzinie pracą. Wzrosła wydajność pracy o kilka procent, podniosły się o parę tysięcy złotych miesięczne zarobki na każdego zatrudnionego.

*

Mógłbym takich przykładów przytoczyć więcej. Ale muszę sam sobie postawić pytanie: skoro jest tak dobrze, to dlaczego tego nie widać w sklepach? Otóż nie powiedziałem, że jest dobrze, mówiłem tylko symptomach postępu. Gdyby mnie ktoś teraz przyparł do muru i zapytał wprost: czy w tych zakładach o których tu wspominałem, zrobiono wszystko, aby obniżyć koszty i podnieść jakość produkcji? — odpowiem krótko: nie!

Do pełnej satysfakcji jest jeszcze daleko, bardzo daleko. Nierzadko osobno funkcjonują programy produkcji, osobno programy oszczędnościowe i antyinflacyjne.

Na ten brak dostatecznego postępu zwróciło uwagę ostatnie XIV Plenum KC. Mówiono otwarcie o przyczynach, o różnych przeszkodach i barierach tego stanu rzeczy. Wskazano na konieczność podjęcia określonych środków, aby przyspieszyć bieg rzeczy w pożądanym kierunku. Zwrócono w szczególności uwagę na zadania i obowiązki organizacji partyjnych. Gospodarka jest dziś najważniejszą sferą ideologii — przypomniano na poprzednim XIII Plenum KC. Rozumiem to w ten sposób, że, jeśli nie rozwiążemy spraw gospodarczych, możemy długo i bardzo pięknie mówić o ideologii, lecz nic z tego nie wyniknie.

*

Zacząłem od gospodarki, od przemysłu, bo to jest najważniejszy dziś front pracy. Tu się rozstrzyga gospodarcza i społeczna przyszłość Polski. Na XIV Plenum KC sformułowano to jednoznacznie: **„Urzeczywistnianie tych celów dokonuje się przede wszystkim w zakładach pracy, na poszczególnych stanowiskach roboczych. Właśnie tam odpowiedzieć trzeba na pytanie, jak przełożyć cele i kierunki planu ogólnonarodowego na konkretny język planu przedsiębiorstwa, a to z kolei na zadania i zrozumiałą zachętę do dobrej pracy na każdym stanowisku, w każdym kolektywie i brygadzie".**

Nie jest to zadanie ani łatwe, ani doraźnie wdzięczne. Ale dziś organizacje partyjne nie są samotne. Jest w zakładzie cała liga partnerów: związki zawodowe, samorząd. Wszyscy muszą to zadanie solidarnie podjąć.

Że nie jest to łatwe, to wszystkim wiadomo. Ale dlaczego nie jest to zadania wdzięczne? Ano dlatego, bo nic prostszego, jak nie licząc się z przyszłością podnosić zarobki, jak nie bacząc na koszty produkować drogie wyroby, bo i tak przecież ludzie wszystko kupią.

Ta droga prowadzi do nikąd, do wzrostu cen, inflacji, zwiększenia kosztów utrzymania każdego z nas.

Powstaje obecnie szerokie pole dla pomysłowości, inicjatywy. Od przyszłego roku nastąpią w mechanizmach gospodarczych zmiany na korzyść przedsiębiorstw i załóg. Warto już dziś pomyśleć o dużych możliwościach, jakie stanowią umowy społeczne między kierownictwami i załogą, umowy-zlecenia, umowy o dzieło. Węgrzy z powodzeniem wykorzystują te formy działania, które wydatnie przyczyniły się do wzrostu produkcji, urealnienia wielu rezerw.

Napisałem już kiedyś, że klucz do zahamowania wzrostu cen w Polsce znajduje się w ręku załóg pracowniczych. Tę prawdę organizacje partyjne muszą zaszczepić każdemu w swoim środowisku. I to będzie zadanie najtrudniejsze. Ale kierownicza rola partii polega przede wszystkim na odpowiedzialności za przyszłość narodu, każdego zakładu i każdej społeczności z osobna. A kiedy chodzi o przyszłość, musimy znaleźć w sobie odwagę, aby głosić także prawdy niepopularne. Na tym także polega odpowiedzialność.

MARIAN WIŚNIEWSKI

PRETEKST ZAWSZE SIĘ ZNAJDZIE

BIELSK PODLASKI do gigantów nie należy. Ludzie się tu znają, nie — żeby wiedzieli o sobie wszystko, ale jeśli się tu mieszka ponad dwadzieścia lat, to to i owo o sąsiadach się wie i nikomu to nie przeszkadza. Swoje sprawy załatwia się we własnym gronie. Chyba, że ktoś przesadzi, uderzy w miejsce najczulsze. Wtedy przypominają się urazy sprzed lat. Zdawałoby się dawno przebrzmiałe, ale gdzieś tam jeszcze gryzące. Jak na zawołanie znajdują się też nowe.

Sprawa z pozoru może wydawać się błaha. Ot, sąsiedzki spór, „pyskówka". Kiedy chce się komuś wejść na odcisk — pretekst zawsze się znajdzie. Tym razem poszło o trzy metry. O tyle za blisko, zdaniem Józefa M. od granicy jego posesji Anna Z. postanowiła wybudować szklarnię.

POSESJA

Józefa M. leży, do stwierdzenia czego nie trzeba powoływać komisji, o ok. półtora metra niżej niż działka Anny Z. i wszystko jest w porządku, dopóki nie pada deszcz. Wtedy bowiem naturalną koleją rzeczy woda spływa w dół i zalewa wszystko, co napotyka po drodze, a więc w pierwszym rzędzie dom pana M. Aby więc nieco zahamować ów cojesienny i wiosenny potop, Józef M. zabezpieczył się jak mógł. Obłożył granicę ogrodu dachówkami, uszczelnił i jakoś to było. Nikt do nikogo pretensji nie miał. Była sąsiedzka zgoda. Jednak pewnego słonecznego dnia Anna Z. postanowiła wybudować sobie szklarnię i od tego się zaczęło. Szklarnia nie komórka — swoje wymiary ma. Toteż dowiedziawszy się o niezłomnym postanowieniu sąsiadki Józef M. lekko się zaniepokoił przypuszczając, skądinąd słusznie, że różnica poziomów między posesjami się podniesie, a tym samym zwiększy się znacznie ilość i siła wody systematycznie jego działkę zalewającej.

Tymczasem świadoma praw i obowiązków — wystąpiła Anna Z. do wysokiego urzędu o zezwolenie na budowę.

DECYZJA I

nadeszła 6 października 1982 roku. Wyrażono w niej zgodę na budowę szklarni o określonych wymiarach w odległości nie mniejszej niż 4 metry od granicy posesji. Uszczęśliwiona pani Z. rozpoczęła działanie.

Józef M. krzywił się trochę, ale — cóż — decyzja jest decyzją. A poza tym odległość spora. Trudno, niech będzie. Jakież jednak było jego zdziwienie i przerażenie zarazem, gdy w kilka dni potem z ziemi poczęły wyłaniać się fundamenty — ni mniej ni więcej tylko o całe trzy metry bliżej! Pan M. uświadomił sobie wówczas, że grozi mu istny potop. Woda nie ot tak, ale będzie go zalewała wprost ze szklarniowego dachu. W dodatku nie powoli, a całym strumieniem. Czas było działać. Toteż Józef M. ufny w tzw. dobrosąsiedzką przyjaźń i życzliwość udał się do Anny Z. delikatnie zwracając jej uwagę na istotną, bądź co bądź, różnicę odległości oraz na skutki praktyczne, jakie to za sobą pociągnie. I tu został zaskoczony po raz drugi. Pani Z. ani myślała zastosować się do wydanego przez urząd postanowienia. Długo się nie zastanawiając, poinformowała „niesfornego" sąsiada, że o ile tak bardzo mu na praworządności zależy, to ona za kilka dni dostanie decyzję, że może budować, gdzie chce, a na pewno w odległości 1 metra od siatki.

W tej sytuacji Józef M. złożył u naczelnika skargę wskazując, że budowa szklarni prowadzona jest nieprawnie. Działo się to 26 października i już po czterech dniach otrzymał pismo, w którym była

DECYZJA II

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią Anna Z. otrzymała zezwolenie na budowanie szklarni w odległości 1 metra od sąsiedniej posesji. Pan M. przeraził się tym razem nie na żarty. Znając obrotność sąsiadki oraz krajowe warunki klimatyczne, ujrzał w wyobraźni swój dom jak wyspę wśród rozszalałego żywiołu. Zaś pani Z. niczym się nie przejmując kontynuowała wylewanie fundamentów.

Józef M. napisał więc odwołanie do wojewody, uznając za dziwną zmianę decyzji, która jakby nie było, sankcjonowała samowolne złamanie przez sąsiadkę postanowienia poprzedniego. Wyglądało to tak, że najpierw urząd powiedział — białe, potem pani Z. — czarne i zaraz potem najwyższa miejska władza się z nią zgodziła.

DECYZJA III

nadeszła 27 grudnia 1982 roku. Z upoważnienia wojewody kompetentny urzędnik zgadzał się w niej z naczelnikiem co do odległości — 1 metr, ale wskazywał na konieczność wybudowania odpływu na ulicę. Józef M. był załamany, nie przypuszczał bowiem, aby sąsiadka miała jakąkolwiek ochotę na dodatkową inwestycję. Zaskarżył więc tę decyzję do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Warto przy tym wiedzieć, że fakt ten nic w zasadzie nie zmieniał. Posiadając zezwolenie II instancji, które w myśl obowiązujących przepisów posiada klauzulę wykonalności, pani Z. mogła spokojnie kontynuować budowę.

10 marca 1983 roku nadeszła długo oczekiwana

DECYZJA IV

Po wnikliwym rozpatrzeniu sprawy wojewoda nie skierował skargi Józefa M. do NSA. Powołując się na analogiczną sprawę rozpatrywaną przez Naczelny Sąd Administracyjny 16 lutego 1982 roku, postanowił uchylić poprzednie postanowienie. Zgodnie z rzeczonym precedensem szklarnia uznana została za budynek gospodarczy i odległość jej usytuowania od granicy nie powinna wynosić mniej niż 4 metry.

Usatysfakcjonowało to, rzecz jasna, pana M., tym bardziej, że — jak sądził — powinna być to decyzja ostateczna. Niestety, pismo zawierało informację o przysługującym stronom odwołaniu do ministerstwa.

Skwapliwie skorzystała z tego Anna Z. O dziwo...

MINISTERSTWO ODPOWIEDZIAŁO

Przyznało rację panu M. Zaznaczyło przy tym, że o ile strony mają ochotę, mogą się odwoływać dalej. Nie było to jednak ostatnie słowo urzędników centralnego szczebla. Ku rozpaczy Józefa M. w tzw. międzyczasie zmieniły się przepisy i okazało się, że ministerstwo nie jest władne wydawać podobnych decyzji, o czym zresztą pan M. został oddzielnym pismem powiadomiony.

Tym samym sprawa ponownie wróciła do Urzędu Wojewódzkiego, który wobec wcześniej złożonego przez Annę Z. odwołania, skierował ją do NSA. Jaki będzie

FINAŁ

tej sprawy zależy od NSA, który wyda siódmą — miejmy nadzieję, że tym razem ostateczną — decyzję. Tymczasem zaczęła się u nas „pora deszczowa". A choć na fundamentach pani Z. ustawiła konstrukcję tymczasową w postaci folii, to jednak na tyle solidną, że woda systematycznie podmywa dom Józefa M. i to ze zdwojoną energią.

Sprawa pana M. należy, w zasadzie, do typowych. Ciągnie się też typowo — ponad rok. Cóż — wydanie 7 decyzji, w tym aż dwóch ministerialnych, wymaga czasu.

W naszym kraju obywatelom przysługuje prawo odwoływania się od krzywdzących ich zdaniem postanowień administracji. Zdarza się to w skali roku w około 100 tys. przypadków. Tym razem jednak siłą napędową biurokratycznej karuzeli był sam urząd. Przecież I decyzja satysfakcjonowała obie strony — i panią Z. i pana M., nikt się od niej nie odwoływał. Szkopuł w tym, że należało ją wyegzekwować. Dopiero następne postanowienie wydane w zgoła dziwnych, dających sporo do myślenia okolicznościach, stało się przyczyną niezgody. Jakie były motywy jego podjęcia — wiedzą tylko sami zainteresowani. A że urząd jest chwiejny, nie chce bądź nie potrafi egzekwować swych zarządzeń — woli je po prostu zmieniać.

Nie chodzi tu nawet o autorytet, o który władza sama powinna się martwić, skoro sama go sobie nadweręża. Chodzi raczej o poczucie bezpieczeństwa, praworządności, o czas i stracone zdrowie obywateli.

Jakikolwiek by był wyrok NSA, efektem jednej tylko nie przemyślanej decyzji urzędnika magistrackiego jest skłócenie sąsiadów po wsze czasy. Powolne, acz systematyczne zatruwanie sobie przez nich życia — wzajemne oskarżenia, pyskówki, kolegia etc. A poszło przecież o drobiazg — 3 metry. Ale podobno życie składa się właśnie z drobiazgów...

Bielsk Podlaski do gigantów nie należy...

TOMASZ KALINOWSKI

DZIEJE JEDNEJ NOCY

Rocznica listopadowa jest jedną z tych, których się nie „odfajkowuje". Zawsze wzbudza różne skojarzenia, skłania do żywej refleksji, stosownie do nastroju, czasu historycznego, roku. Same wydarzenia sprzed 153 lat przeszły w mit, w legendę — tak dalece, że nie koniecznie już pamiętamy, jak to właściwie wtedy było...

Jest więc 29 listopada 1830 roku. W Warszawie panuje napięta atmosfera. Coś wisi w powietrzu — to czują wszyscy. Szczegóły przyszłej akcji znają tylko jednak nieliczni — spiskowcy rozsiani po różnych oddziałach wojska polskiego, którego garnizon warszawski liczył 10.000 żołnierzy (stacjonował też w stolicy garnizon rosyjski liczący 6500 żołnierzy). Spiskowców nie jest wielu — w niektórych pułkach nie ma ich wręcz w ogóle, w innych oddziałach — a zwłaszcza w Szkole Podchorążych — stanowią znaczny procent.

Sygnałem do wybuchu powstania miało być podpalenie browaru Weissa na Solcu. Próba podpalenia została jednak przeprowadzona nieudolnie i w dodatku zbyt wcześnie. Warszawa ujrzała jedynie słabą łunę.

Szkoła Podchorążych jednak nie zawiodła. Podchorążowie udali się w stronę centrum Warszawy. Było ich niewielu — ledwie 160, dobrze jednak wyszkolonych żołnierzy. Prowadził człowiek, który wkrótce stał się legendą — ppor. Piotr Wysocki. Poprowadził w stronę koszar trzech pułków jazdy rosyjskiej. Tu, wspólnie z mającym nadejść batalionem 1 pułku strzelców dowodzonym przez oficerów sprzysiężenia, podchorążowie mieli uderzyć na Rosjan.

Po przyjściu na umówione miejsce podchorążowie przekonali się jednak, że są sami. Mimo to postanowili uderzyć. Nagłym atakiem opanowali plac apelowy, na którym wkrótce rozpoczęła się zażarta walka wręcz. Pomimo ogromnej przewagi liczebnej Rosjan szala zwycięstwa początkowo przechylała się na stronę podchorążych — wkrótce jednak, widząc napływające coraz to nowe oddziały rosyjskie, grożące okrążeniem, Wysocki zdecydował się wycofać swój niewielki oddział.

W czasie, gdy Szkoła Podchorążych toczyła tę dramatyczną walkę, grupa spiskowców cywilnych szykowała się do ataku na Belweder, gdzie mieszkał Wielki Książę Konstanty — stryj cara z jego ramienia sprawujący władzę w Polsce.

Na miejscu zbiórki zjawiło się ledwie 14 spiskowców, zamiast spodziewanych 30. Uzbroiwszy się jednak w karabiny otrzymane ze Szkoły Podchorążych (niektórzy trzymali je po raz pierwszy w życiu) — ruszyli. Bez większych przeszkód dotarli do Belwederu i zajęli go. Ku ich rozczarowaniu nie zastali tam nikogo poza służbą. Na poszukiwanie Wielkiego Księcia nie było czasu, bowiem w 5 minut po zajęciu gmachu na dziedzińcu zatętniły kopyta odsieczy rosyjskiej. Członkowie sprzysiężenia szybko opuścili Belweder i dopiero później dowiedzieli się, iż Konstanty cały czas znajdował się w gmachu, ukryty na strychu.

Tymczasem rozpoczął się dramat Szkoły Podchorążych. Rozstaliśmy się z nimi w momencie, gdy rozpoczynali wycofywanie się w stronę centrum miasta. Za nimi postępowały wielokrotnie liczniejsze oddziały rosyjskie, a spodziewanej odsieczy polskiej nie było widać. Rozpoczął się jedyny w swoim rodzaju ni to pościg, ni to wyścig. Wreszcie Rosjanom udało się otoczyć podchorążych u zbiegu ulic Pięknej i Wiejskiej (niedaleko obecnej siedziby Sejmu), tuż koło koszar polskiego 7 Pułku Piechoty. Żołnierze nie reagowali jednak zupełnie na dramat rozgrywający się dosłownie pod bramą ich koszar.

Sytuację pogarszał fakt, iż podchorążym kończyła się amunicja. Widząc to wszystko Wysocki zarządził atak na bagnety. Zdesperowani podchorążowie wykonali rozkaz, a ich zdecydowanie nie tylko otworzyło im dalszą drogę w stronę centrum, ale spowodowało też duże zamieszanie w szeregach rosyjskich, co pozwoliło na względnie spokojny dalszy marsz. Po kilkuset metrach drogi, na Placu Trzech Krzyży podchorążowie napotkali wreszcie pierwszego polskiego żołnierza i to od razu generała — Stanisława Potockiego. Otoczyli go i próbowali uprosić, aby objął komendę nad całością walki. „Dzieci, dzieci, uspokójcie się" — było jedyną odpowiedzią generała, który natychmiast, ku niewymownemu rozgoryczeniu podchorążych, po prostu odjechał. Byli znowu sami, a rozpacz ich pogłębiał fakt, iż również mieszkańcy stolicy na ich widok uciekali w panice.

A jednak nie byli sami.

Pod Arsenałem znalazły się dwie kompanie 5 Pułku Piechoty, przyprowadzone tu przez oficerów sprzysiężenia. Oni również nie mieli żadnych wiadomości, o tym, co działo się w innych rejonach miasta i czuli się pozostawieni samym sobie. Nieszczęśliwie, w tej właśnie sytuacji pod Arsenałem znalazł się polski generał Ignacy Blumer, który pragnął powstrzymać spiskowców. Odpowiedzią zdesperowanych żołnierzy były strzały. Tak zginął od polskich kul pierwszy (lecz nie ostatni) polski generał w czasie owej nocy.

Tymczasem całą Warszawę obiegały nieliczne lecz bardzo aktywne grupki łączników, które okrzykami: „Do broni! wróg wyrzyna Szkołę Podchorążych!" starali się zmobilizować jak najwięcej żołnierzy i cywilów. Później okazało się, że być może właśnie działalność tych niewielkich grupek zdecydowała o pomyślnym przebiegu Nocy Listopadowej. Jeden z „gońców" wpadł nawet do Teatru Rozmaitości, gdzie generał Chłopicki oglądał przedstawienie. Na apel o przyłączenie się do powstańców odpowiedział wtedy: „Dajcie spokój. Idę spać". Co też i zrobił.

Pod Arsenałem tymczasem sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna. U wylotu jednej z ulic pokazała się silna kolumna rosyjska złożona z Pułku Gwardii Wołyńskiej. Wydawało się więc, że za moment dwie kompanie polskie zostaną po prostu zmiecione. Lecz oto w bok kolumny rosyjskiej uderzyli żołnierze polskiego 4 Pułku Piechoty liniowej, słynni „Czwartacy", którzy dosłownie w ostatniej chwili zdążyli dotrzeć na plac boju. Oni właśnie po krótkiej i krwawej walce odpędzili przeciwników od bezcennego dla powstańców Arsenału.

I to był zwrotny punkt Nocy Listopadowej. Wkrótce pod Arsenał zaczęły ściągać mniejsze lub większe oddziały wojska polskiego i zwykłych mieszkańców stolicy. Wszystkie zaopatrzono w broń właśnie z Arsenału zdobytą. Powstanie stało się faktem. Wiele było jednak jeszcze smutnych i dramatycznych wydarzeń tej nocy. Zaliczyć do nich można śmierć kolejnych czterech generałów polskich: Haukego, Trębickiego, Potockiego i Siemiątkowskiego. Zginęli od polskich kul bądź na skutek pomyłki, bądź próbując powstrzymać powstańców. Nieco szczęśliwiej potoczyła się sprawa dowódcy 4 Pułku Piechoty Liniowej — płk. Bogusławskiego, który próbując powstrzymać swój pułk od przyłączenia się do powstańców, został pobity przez swoich podkomendnych. Jednak jeszcze tej samej nocy stanął znów na czele „Czwartaków" i bardzo dzielnie dowodził nimi aż do końca powstania. Ale to już inna historia.

Tymczasem Noc Listopadowa kończyła się. Rozpoczynał się pierwszy dzień jednego z naszych największych powstań nazwanego później listopadowym.

(OM)

ROBERT WINCEL

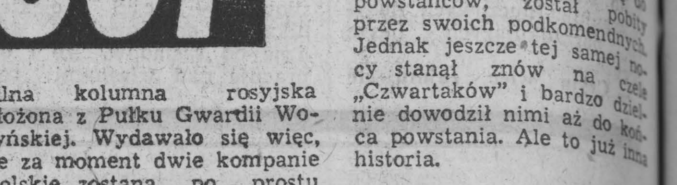

Pytania bez odpowiedzi

Próba rekonstrukcji

Kobieta bez imienia i nazwiska. Jej tajemnica — kim była w przeszłości, skąd pochodzi, kim jest w rzeczywistości, ile naprawdę ma lat — mimo wielokrotnie podejmowanych wysiłków, nie została wyjaśniona. Tajemnica — jeśli wziąć za podstawę zgromadzone dokumenty, zapiski, notatki i pisemka — trwająca już prawie trzydzieści lat. Jeśli natomiast oprzeć się na wzrokowej ocenie wieku tej kobiety — to z pewnością około pięćdziesięciu. Mnóstwo pytań i jeszcze więcej znaków zapytania.

Niestety, na żadne z tych pytań, nie uzyskano dotychczas odpowiedzi. Kobieta ta, która od 31 marca 1960 roku przebywa w Państwowym Domu Rencistów w Jałówce, a poprzednio w latach 1954—60, przebywała w Państwowym Domu Opieki dla Dorosłych w Różanymstoku, nie potrafi nic powiedzieć o sobie. Jedynie tylko to, że kiedyś była „NADZIĄ" a teraz jest „MARYSIĄ,". Nie ma żadnej możliwości nawiązania z nią kontaktu.

Co zatem wydarzyło się wiele lat temu? Oto — w oparciu o dokumenty, a także relacje ludzi, którzy się z nią zetknęli — próba rekonstrukcji wydarzeń i faktów.

Jest jeszcze sporo dat i zdarzeń nie wyjaśnionych do końca, sporo hipotez i wersji. W miarę upływu lat pewne zdarzenia zacierają się w ludzkiej pamięci. Jednak z tych okruchów udało się w miarę dokładnie — odtworzyć i ustalić niektóre fakty.

Może to ułatwi wyjaśnienie tajemnicy, może znajdą się świadkowie i ludzie, którzy wiedzą coś więcej. Może obudzi się w nich sumienie i zaczną w końcu mówić.

*

Jest r. 1954. Komenda Powiatowa MO w Sokółce natrafia na kobietę błąkającą się po lesie. Niestety, nie udało się — po latach — dokładnie ustalić kiedy, gdzie, w jakich okolicznościach, została odnaleziona. Kto się z nią wówczas lub nawet jeszcze wcześniej zetknął, kto powiadomił milicję? Co wówczas mówiła lub usiłowała powiedzieć? Jak reagowała na widok ludzi? Przecież w tym lesie nie znalazła się przypadkowo. Musiała skądś przyjść. Gdzie więc dotychczas przebywała i u kogo? Pierwsze znaki zapytania. W miarę upływu lat będzie ich coraz więcej.

Próba rozmowy z ową kobietą nie dała żadnych rezultatów. Cierpi na wyraźny zanik pamięci. Nie ma też przy sobie żadnych dokumentów. Jako „osoba nieznana" zostaje umieszczona w Domu Opieki Dorosłych w Różanymstoku.

Wiele daje do myślenia, że nikt nie zgłosił o jej zaginięciu. Nikt nie usiłował jej szukać.

Szkoda, że nie zrobiono wówczas penetracji bliższej i dalszej okolicy, nie rozpytano ludzi, nie okazano — choćby nawet dzieciom uczęszczającym do szkół — zdjęć tej kobiety.

Jednakże „osoba nieznana" nie może przebywać w Domu Opieki Dorosłych. Jeśli nie ma nazwiska, trzeba je nadać. Przynajmniej dla celów ewidencyjnych.

Opiekująca się placówką w Różanymstoku, referentka Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium PRN w Dąbrowie Białostockiej — Armina Ż. (zamieszkała wówczas w Sokółce) nadaje nieznanej kobiecie nazwisko MYSZAK. Podstawą nadania takiego nazwiska — było to, że kobieta ta została znaleziona w lesie jak... mysz.

To „nadane" nazwisko jednakże zagmatwało w konsekwencji całą sprawę i poważnie utrudniło ustalenie właściwych danych personalnych. Kobietę zaczęto przedstawiać jako „Nadzieję Myszak" i szukać krewnych o tym... nazwisku. Była to hipoteza z góry błędna i skazana na niepowodzenie.

Dyrekcja Domu Opieki Dorosłych w Różanymstoku oraz Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium PRN w Dąbrowie Białostockiej nie wykazały najmniejszej inicjatywy w ustaleniu właściwej tożsamości znalezionej kobiety. Nie sięgnięto po pomoc psychologów, lekarzy-specjalistów, pedagogów. Zadowolono się nadaniem nazwiska, ujęto w ewidencji, dano jeść i spać.

„Nadzia" — Nadzieja Myszak przebywa więc w Różanymstoku. Nawiązuje nieporadne kontakty z personelem i innymi pensjonariuszami. Ksiądz B. z miejscowego kościoła udziela jej chrztu a rodzicami chrzestnymi byli pracownicy Domu Opieki — Zofia W. i Bronisław P. Nadano jej wówczas imiona — Maria, Teresa.

W marcu 1960 r. Komenda Powiatowa MO w Dąbrowie Białostockiej informuje Komendę Wojewódzką MO w Białymstoku o zatrzymanej w r. 1954 i umieszczonej w Różanymstoku „Myszak Marii Teresie" vel „Myszak Nadziei" której bliższych danych brak, rok urodzenia określono na 1936 (skąd uzyskano ten rok?), nieznanej miejscowości urodzenia, pannie (?), ostatnie miejsce zamieszkania — nieznane, cierpiącej na... zanik pamięci. Rysopis: wzrost 153 cm, wiek na wygląd 26 lat, włosy czarne proste, twarz okrągła czerwona, oczy czarne, nos średni, uszy średnie, trójkątne uzębienie pełne.

„...Nie pamięta ona jak się nazywa, daty i miejsca urodzenia, imiona rodziców, gdzie zamieszkiwała przed umieszczeniem w Domu Starców oraz gdzie mogą zamieszkiwać jej rodzice i kiedy ostatnio wyszła z domu. Przypomina tylko że u n/n (skrót używany na określenie „nieznany" — dop. red)osobnika i miejscowości pasła krowy i ją bito" — pisał funkcjonariusz MO. Przebywała więc o kogoś, gdzie pasła krowy i tam była bita (!). Jeśli więc przyjąć, że w r. 1960 miała 24 lata, to w momencie odnalezienia w lesie w r. 1954 miała osiemnaście lat. Ale to są tylko przypuszczenia.

Dom Opieki Dorosłych w Różanymstoku zostaje rozwiązany. Wszystkich pensjonariuszy umieszczono w Państwowym Domu Rencistów w Jałówce. Istnieje zapis w książce meldunkowej, iż przybyła tu 31 marca 1960 r. W wyniku niedopatrzenia, roztargnienia czy też nieuwagi osoby odpowiadającej za sprawy meldunkowe, a przypomnijmy, że obowiązuje tu wymóg szczególnej dokładności, zniekształcono to „nadane" nazwisko. Zostaje wpisana jako... Mysiak Nadzieja, ur. 1936 r., panna, przybyła z Państwowego Domu Opieki w Różanymstoku.

Nie jedyna to niefrasobliwość i brak troski o dokładne wpisywanie danych personalnych. Jak wynika z dokumentów „Nadzieja Myszak" w dniach 8—22 czerwca 1971 r. przebywała w Państwowym Szpitalu Specjalistycznym w Białymstoku przy ul. Żurawiej (Klinika Chorób Zakaźnych). Karta informacyjna z 22 czerwca 1971 r. L.Ks. gł. 1530/71 wypisana na nazwisko „MISIAK MELANIA".

16 maja 1979 r. była kierowana do Poradni Okulistycznej jako „MYSZAK NADZIEJA", lat 43. W dokumentach chorobowych występuje także jako „MISIAK MARIA" i „MISIAK TERESA". Jeden człowiek a kilka imion i nazwisk.

W styczniu 1972 r. komendant Posterunku MO w Jałówce — st. sierż. Z. Fafiński przeprowadza rozmowę z pensjonariuszką tamtejszego Państwowego Domu Rencistów — Eleonorą P., która zetknęła się z „Nadzieją Myszak". I tu pojawia się nowa, do tej pory nieznana wersja na temat „Nadzi — Nadziei Myszak". Oto co m.in. powiedziała Eleonora P.

Było to po wyzwoleniu, daty dokładnie nie pamięta. Żołnierze radzieccy przywieźli z Niemiec dziewczynkę o imieniu Nadzieja, zdrobniale Nadzia. Wspomnianą dziewczynkę pozostawili u jednego z gospodarzy (imienia i nazwiska nie zna) we wsi tuż nad granicą, obecnie być może za granicą, w pow. Dąbrowa Białostocka.

Dziewczynka ta pasła krowy u tegoż rolnika. Pasąc krowy zasnęła i zwierzęta „poszły w szkodę". Tenże gospodarz pobił ją i ona wówczas uciekła. Po trzech dniach funkcjonariusze MO znaleźli ją w lesie i przywieźli do Różanegostoku.

Znała tylko swoje imię „Nadzia" — Nadzieja. Nazwiska natomiast nigdy nie wymieniała. W kościele w Różanymstoku otrzymała chrzest i przybrała imiona Maria Teresa.

Tenże sam st. sierż. Z. Fafiński, już jako komendant posterunku MO w Szymkach, w styczniu 1975 r. — w odpowiedzi na pismo KW MO — informuje, że ponownie odwiedził Państwowy Dom Rencistów w Jałówce. Miał ze sobą zdjęcia kobiet.

Jedno z tych zdjęć odpowiadało osobie przebywającej w Domu Rencistów i figurującej w ewidencji jako „Nadzieja Misiak". Być może uprzednio podawała, iż nazywa się Maria Teresa Myszak vel Nadzieja Myszak.

Nikt z bliskich bądź znajomych jej nie odwiedza. W rozmowie z nią nie można ustalić czy posiada rodzinę, krewnych bądź znajomych a także skąd pochodzi, gdyż cierpi na zanik pamięci.

Sprawa nie jest odłożona ad acta. Wciąż trwają poszukiwania, wciąż podejmowane są próby wyjaśnienia tej całej zagadkowej sprawy.

23 sierpnia 1979 r. w Państwowym Domu Rencistów w Jałówce zjawia się kpt. Franciszek Ś. z KW MO. Doświadczony oficer, specjalizujący się w poszukiwaniu osób zaginionych i identyfikacji osób nieznanych. Zwraca uwagę, że brak jest akt osobowych kobiety posługującej się nazwiskiem „Maria Teresa Myszak" vel „Nadzieja Myszak". Jest tylko historia choroby a w niej wpisane imiona i nazwiska dość rozbieżne od danych zawartych w książce meldunkowej. Dziwne, że nikt się tym nie zainteresował ani też nie zwrócił na to uwagi.

Próby rozmowy z „Nadzieją Myszak" okazują się bezskuteczne. Kobieta nic nie wie o sobie, nic nie jest w stanie powiedzieć poza tym, że przybyła do Jałówki z Różanegostoku. Nie pamięta rodziców ani nikogo z rodzeństwa.

Pobrane odciski palców wysłane zostają do Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO. 19 września 1979 r. zostaje wysłana odpowiedź do KW MO w Białymstoku.

„— W Centralnej Registraturze Daktyloskopijnej nie była rejestrowana".

Kapitan nie daje za wygraną. Znów jedzie do Jałówki. Postanawia porozmawiać z pensjonariuszami, szczególnie z tymi, którzy wraz z „Nadzieją Myszak" zostali w r. 1960 przeniesieni z Różanegostoku do Jałówki.

Temat tygodnia

Rozmowy nie tylko intymne

Takie wizyty wcale nie są rzadkością w Poradni Rodzinnej. Dziewczyna zaszła w ciążę, przychodzi więc do lekarza, aby pozbyć się „kłopotu”. Ale dziewczyna jest niepełnoletnia, sama nie może powziąć takiej decyzji, musi być przy tym któreś z rodziców. I wtedy zaczynają się protesty. Mamusia w żadnym wypadku nie może o tym się dowiedzieć, jest chora na serce, a ojciec jest znowu bardzo surowy, na pewno zbiłby wyrodne dziecko, albo wyrzucił z domu. Nie, rodzice nie, a czy nie można przyprowadzić starszą siostrę, albo ciocię?

Nie, nie można. W końcu więc matka (czasem ojciec) przychodzi do poradni. Różnie wyglądają takie spotkania. Zdarzyło się, że matka, dowiedziawszy się, co się przytrafiło córce, mdlała raz po raz. Czasem reakcją jest chęć porachowania przedwcześnie dojrzałemu dziecku kości, a płacz jest na porządku dziennym.

Po pierwszych emocjach następuje rozmowa. Długa, wyjaśniająca. I ona to dopiero daje szansę porozumienia i podjęcia decyzji. Lekarz zawsze tłumaczy niebezpieczeństwo, jakie niesie za sobą przerwanie ciąży, zwłaszcza pierwszej. A więc powikłania, do niepłodności włącznie, stress nie tylko organiczny, ale i psychiczny, rzutujący na dalsze losy kobiety, na jej małżeństwo, pożycie seksualne.

Efektem takich rozmów w przychodni, wcale nie rzadkim, jest energiczne działanie rodziców w kierunku doprowadzenia do małżeństwa córki. Potem pomagają młodej parze w zakończeniu nauki, zdobyciu zawodu, w chowaniu dziecka.

Można by więc powiedzieć, że nastąpił prawdziwy happy end. Ale lekarz w każdym takim przypadku znajduje jeszcze raz potwierdzenie smutnej prawdy, że w rodzinie za mało się rozmawia. Indagowane na ten temat matki, odpowiadają: córka jest za młoda, żeby z nią na „takie tematy” rozmawiać. Albo: z dzieckiem o takich rzeczach? Nigdy! Przyznają też, że zadowolone były, iż córka nie zadaje drażliwych pytań, nie zaczynały więc dyskusji.

Nie chodzi jednak tylko o rozmowy na „takie” tematy, chodzi o rozmowy między rodzicami a dziećmi w ogóle. Ograniczają się one do podstawowych spraw dnia codziennego — i na tym koniec. Dziecko nie ma komu powiedzieć o nurtujących je problemach, rodzice nie mają czasu, nie widzą potrzeby takich rozmów. W rezultacie następuje zanik więzi uczuciowej, w razie dramatycznej sytuacji dziecko szuka pomocy wszędzie, tylko nie u matki i ojca.

Jakże zresztą rodzice mają rozmawiać z dziećmi, kiedy nie potrafią tego między sobą? Kierowniczka Poradni Rodzinnej w Białymstoku, dr med. **Teresa Dzieszko-Lebensztejn** w swej praktyce miała niejeden taki przypadek, że małżeństwo po kilkunastoletnim, a nawet dłuższym pożyciu, u niej, w gabinecie, po raz pierwszy zaczęło ze sobą naprawdę rozmawiać.

O tym, co rzeczywiście istotne, co doprowadziło do konfliktu w małżeństwie, do zaburzeń seksualnych. I tutaj okazuje się, że awantura, która wybucha z powodu nie wyniesionych śmieci, ma swe źródło w zadawnionych żalach i pretensjach, nie wyjaśnionych w porę, ba, o istnieniu których druga strona często nie ma pojęcia, nie zdaje sobie z nich sprawy.

A więc — nauczmy się rozmawiać w rodzinach. Nie zasłaniajmy się brakiem czasu, róbmy to przy każdej okazji, więcej — stwarzajmy takie okazje. I nauczmy się słuchać tego, co druga, bliska osoba, chce nam powiedzieć.

AKRA

W drodze na polowanie. CAF — ANDRZEJ ZBRANIECKI

Fragment czaszki kopalnego żubra.

Cios i zęby mamuta

Autor artykułu — dr ANDRZEJ L. RUPRECHT jest pracownikiem Zakładu Badania Ssaków PAN w Białowieży. Od kilkunastu lat prowadzi m.in. badania dotyczące gatunków i miejsc występowania ssaków kopalnych na Białostocczyźnie.

Wprawdzie od opublikowania przeze mnie artykułu pt. „Na tropach wymarłych ssaków”, jeszcze w „Gazecie Białostockiej”, upłynęło już 9 lat, a mimo to, społeczeństwo naszego regionu nadal jest żywo zainteresowane wszelkimi znajdywanymi w terenie okazami szczątków ssaków plejstoceńskich i sprawą należytego ich zabezpieczenia. Dowodem tego są znaleziska przekazywane do Pracowni Archeologicznej Muzeum Okręgowego w Białymstoku przez prywatnych zbieraczy.

Najważniejszymi spośród nich są cios i zęby trzonowe mamuta oraz możdżeń kopalnego żubra, które trafiły do Muzeum w formie darów. Zasługująca na społeczną aprobatę postawa znalazców przysporzyła cennego materiału naukowego do nowych opracowań.

Wyżej wspomniany artykuł zamieszczony w „Gazecie Białostockiej” był próbą popularyzacji wyników przeprowadzonych przeze mnie badań paleontologicznych na Białostocczyźnie. Dotyczyły one geograficznego rozmieszczenia stanowisk 12 gatunków ssaków kopalnych oraz charakterystyk morfologicznych znalezionych szczątków kostnych (fotografie, pomiary itp.). Opracowanie naukowe wyników badań pt. „Ssaki czwartorzędu Białostocczyzny” zainteresowani czytelnicy znajdą w 13 tomie Rocznika Białostockiego z 1976 roku.

Żywe zainteresowanie ssakami kopalnymi ze strony społeczeństwa, po części — jak sądzę — wypływa z prowadzonej na łamach „Gazety Współczesnej” akcji popularyzatorskiej, ale przede wszystkim z wyjątkowego bogactwa naszego regionu w szczątki ssaków plejstoceńskich. W ciągu siedmiu lat, jakie upłynęły od opublikowania pracy w Roczniku Białostockim, otrzymałem do opracowania nowe materiały naukowe, między innymi dużych rozmiarów fragment łopaty kopalnego łosia, ząb trzonowy nosorożca włochatego i okazałą czaszkę tura. Szczątki kostne były zaopatrzone w dokładną dokumentację sporządzoną przez znalazców. Fakt ten potwierdził skuteczność prowadzonej akcji popularyzatorskiej.

Dzięki uprzejmości kierownictwa Pracowni Archeologicznej, pani mgr Krystyny Bieńkowskiej, otrzymałem niedawno do opracowania nowe interesujące materiały, które wzbogacą naszą wiedzę o ssakach plejstoceńskich Białostocczyzny.

Potrzeba sygnalizowania o każdym nowym znalezisku jest wciąż aktualna. Ze szczątkami ssaków kopalnych zetknąć się może każdy — przypadkowy przechodzień, robotnik zatrudniony w żwirowni, przy wykonywaniu robót melioracyjnych i budowalnych, regulacji rzek, wydobywaniu torfu itp.

W przypadku znalezienia bliżej nie znanych szczątków kostnych (fragmentów czaszek, możdżeni kostnych, zębów, poroża), należy przede wszystkim zabezpieczyć je przed zniszczeniem. Następnie zanotować miejscowość i nazwę gminy oraz wszelkie uwagi na temat miejsca znalezienia okazu — określić w przybliżeniu głębokość, rodzaj gleby, podać inne okoliczności mogące mieć znaczenie dla opisu znaleziska. Informacje o odkryciu kierujemy do najbliższego muzeum oraz Zakładu Badania Ssaków PAN w Białowieży, który prowadzi ewidencję stanowisk ssaków kopalnych Białostocczyzny i przyległych regionów.

ANDRZEJ L. RUPRECHT
Fot. S. Buszko

OD REDAKCJI:

Dział Archeologiczny Muzeum Okręgowego w Białymstoku zamierza zorganizować wystawę szczątków ssaków kopalnych znalezionych na terenie Białostocczyzny. Informację zawierającą dokładny termin otwarcia ekspozycji, Czytelnicy będą mogli znaleźć na łamach naszej Gazety.

(olp)

Dolny ząb trzonowy mamuta, widok powierzchni żującej.
Fot. STEFAN BUSZKO

ŻYCIE DLA SPRAWY

W wielu opracowaniach dotyczących dziejów ruchu robotniczego w regionie białostockim wspomina się przy różnych okazjach Hilarego Bernarda Gostkiewicza. Nikt jednak jak dotąd nie zaprezentował — nawet w skromnych wymiarach — jego pełnej poświęceń drogi życiowej.

Gostkiewicz urodził się 20 sierpnia 1861 r. w Tocznobielu, koło Pułtuska. Jego ojciec Wincenty pochodził z rodziny drobnoszlacheckiej, był z zawodu leśniczym; za udział w powstaniu styczniowym zesłano go na Sybir. Hilary Bernard uczęszczał do szkoły elementarnej w Warszawie, a następnie do prywatnego gimnazjum. Niestety, sytuacja materialna rodziny przedstawiała się krytycznie i nie było środków na ukończenie szkoły średniej. Hilary rozpoczął więc terminowanie u krawca, a po zgromadzeniu pewnej kwoty pieniężnej w 1879 r. ukończył 6 klasę gimnazjum.

W szkole Gostkiewicz brał czynny udział w kółku samokształceniowym, zorganizowanym przez nauczyciela K. Sosnowskiego; posiadało ono nawet kasę samopomocową i bibliotekę. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do Warszawskiego Koła Rewolucyjnego, lecz już w pierwszych dniach lutego 1880 r. — został aresztowany i objęty śledztwem w sprawie przeciwko T. Wróblewskiemu, I. Wysłouchowi i in. Przetrzymywano go w X pawilonie cytadeli do 29 marca tegoż roku, po czym zwolniono na poręczenie ojca, który po powrocie z Syberii był właścicielem sklepu w Warszawie.

Hilary nie porzucił działalności agitacyjnej, od lutego do 3 kwietnia 1881 r. był ponownie przetrzymywany w cytadeli w związku z zebraniami członków koła organizowanymi w mieszkaniu jego brata Emiliana. Zwolniono go wprawdzie za kaucją 250 rubli z cytadeli, lecz i tak w 1882 r. odbył w warszawskim więzieniu karę 3 miesięcy aresztu, gdzie zachorował na tyfus. Bezpośrednio po wyjściu z więzienia w sierpniu 1882 r. wstąpił do Proletariatu i prowadził agitację wśród ludności wiejskiej.

Ścigany przez policję udał się do Łodzi, gdzie pracował jako uczeń tkacza. Utrzymywał łączność z robotnikami w Pabianicach, założył koło robotnicze w Zgierzu. Na polecenie partii organizował w Ostrowiu Wielkopolskim i Gołębiewie punkty przerzutowe literatury marksistowskiej i materiałów drukarskich. Udał się również do Wrocławia skąd wrócił na teren Kongresówki z podrobionym paszportem, jako pruski poddany i komiwojażer pod nazwiskiem Leonarda Radomskiego.

W 1883 r. Gostkiewicz po krótkim pobycie w Łodzi i Warszawie wyjeżdża na polecenie partii do Białegostoku. Jego zadaniem było organizowanie kółek socjalistycznych wśród młodzieży gimnazjalnej, robotników i wojskowych. Na okres jego pobytu w naszym mieście przypadły istotne zmiany organizacyjne. Na mocy bowiem tajnego porozumienia zawartego między KC Proletariatu a KC Narodnej Woli (Woli Ludu) ruch robotniczy w Kongresówce przechodził w ręce Proletariatu, a ruch wojskowy — w zakres działalności Narodnej Woli. Na marginesie warto dodać że wspomniane porozumienie zapewniało także Proletariatowi niezależność działania na terytorium Królestwa Polskiego i niezawisłość kraju po obaleniu caratu.

Aby powiadomić Gostkiewicza o wspomnianej umowie i udzielić mu pomocy, wiosną 1884 r. do Białegostoku wybrał się Feliks Kon. Ze wspomnień Kona wynika, że w tym czasie zarówno robotnicy jak i oficerowie garnizonu białostockiego, wśród których także prowadzono agitację, nie byli zorientowani co to jest socjalizm, a w szeregi rewolucyjne popychało ich przede wszystkim niezadowolenie z istniejącego reżimu carskiego. Według oceny Kona, Gostkiewicz napotkał w Białymstoku na „nietknięty pługiem propagandy dziewiczy grunt” co przygnebiało go bardzo. Kon musiał używać różnych sposobów perswazji, aby przekonać swojego towarzysza o skuteczności jego działalności i konieczności dalszej agitacji.

W 1884 r. Gostkiewicz zagrożony aresztowaniem zmuszony był opuścić Białystok. W Warszawie, Łodzi i Częstochowie organizował lokale konspiracyjne i składy literatury. Wyjeżdżał do Austrii i Niemiec po materiały drukarskie.

8 sierpnia 1884 r. został aresztowany pod nazwiskiem Henryk Ślepy, wraz z rękopisami artykułów do 6 numeru pisma „Proletariat”. Podczas pobytu w więzieniu w Piotrkowie podjął nieudaną zresztą ucieczkę. Został skazany w pierwszej sprawie Proletariatu na 16 lat robót katorżniczych, które skrócono do 13 lat. Po przejściu przez kilka więzień, w 1887 r. z Białogrodu wysłano go na Sachalin. We wrześniu 1888 r. został na dwa miesiące zakuty w kajdany za protest podczas wizytacji więzienia przez władze. Od 1892 r. mieszkał jako zesłaniec we wsiach Duje, Rykowskie i Derbińskie. Dopiero w rok później zaliczono go do kategorii osadników, od 1895 r. pracował jako pomocnik zarządcy funduszu kolonizacyjnego, później zatrudniono go w charakterze nauczyciela, w końcu zajął się rolnictwem. W 1897 r. Gostkiewicz otrzymał zezwolenie na przeniesienie się do Władywostoku i podjęcie zatrudnienia w zarządzie kolei ussuryjskiej. Prowadził tam prace kulturalno-oświatowe i związkowe, brał udział w strajku w 1905 r.

Po Rewolucji Październikowej został przewodniczącym związku, a następnie przedstawicielem dalekowschodniego wydawnictwa państwowego. Nie próżnował także na emeryturze, był działaczem Wszechzwiązkowego Towarzystwa Więźniów Politycznych. Zmarł na stacji kolejowej Siedanka, znajdującej się w okolicy Władywostoku, w dniu 7 grudnia 1928 r. Całe swoje burzliwe życie poświęcił sprawie rewolucji.

Z działalnością Gostkiewicza na Dalekim Wschodzie zetknął się również mój ojciec, Jan, który po Rewolucji Październikowej pracował jako telegrafista na magistrali transsyberyjskiej m.in. także we Władywostoku. Zapamiętał jego żarliwe przemówienia podczas wystąpień publicznych a także siłę argumentacji i zdolność przekonywania słuchaczy.

Gostkiewicz nie poddawał sie ogarniajacej go nostalgii i tesknocie do kraju, ostatnie lata swojego pracowitego życia spedził na Dalekim Wschodzie, gdzie czuł, że jest potrzebny.

WALDEMAR MONKIEWICZ

KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

„Ósymka” i inni

Nie pomnę już jak się ten cyrk nazywał. Ustawił swój namiot w Białymstoku późną jesienią aby dać jeszcze parę posezonowych, ponadplanowych przedstawień. I właśnie ten cyrk pozostanie mi na zawsze w pamięci. Na widowni zmarznięta publiczność a na arenie jeszcze bardziej zmarznięci, bo skąpo ubrani i zmęczeni całym sezonem, artyści. Program nie kleił się. Żonglerom wypadały z rąk rekwizyty, a niedźwiedź okaleczył pazurem twarz tresera. Asystująca pogromcy żona z urokliwym uśmiechem na przerażonej twarzy wycierała mu chusteczką krew z policzka. Nie przerwano jednak popisu groźnych i nie bardzo w tym dniu posłusznych zwierząt. Spotkało się to wydarzenie z dezaprobatą publiczności nawykłej do tego, że w cyrku wszystko udać się musi. Wtedy uświadomiłem sobie jak niebezpieczny jest zawód pogromcy i klaskałem jak mogłem najgłośniej.

W programie występowała też rodzina linoskoczków. Popisy młodych nadzorował starszy, tęgawy pan, zapewne senior tego zespołu. Na zakończenie i on chciał publiczności pokazać coś efektownego. Do liny przymocowano więc poduszeczkę przypominającą miękki obwarzanek. Umilkła orkiestra a jedynie perkusista, drobiąc pałeczkami po werblu, sygnalizował że za chwilę stanie się coś szczególnego. Starszy pan stąpał tymczasem ostrożnie po linie. Schylił się następnie, oparł głowę o poduszeczkę i usiłował podrzucić nogi do góry. Próbował kilkakrotnie i... nie wyszło. Smutnym uśmiechem bezradności i ukłonem przeprosił publiczność. Zacząłem klaskać pierwszy. Być może był to jego ostatni występ. Może mu odradzano, bo już nie te lata. A on chciał jeszcze raz sprawdzić siebie. I to mi się właśnie podobało. On i pokiereszowany treser wydali mi się jacyś bliscy, normalni, którym nie wszystko w życiu wychodzi tak, jakby tego pragnęli.

Sprawdzanie swoich możliwości towarzyszy nam przecież przez całe życie. Już od najmłodszych lat chłopcy ze Słobody konkurowali między sobą w rozlicznych naprędce wymyślonych zawodach. Wśród biegów, skoków w dal i skoków do wody były i takie konkurencje jak np. plucie na odległość. Z wiekiem konkursy były coraz trudniejsze, ale najczęściej polegające na sprawności fizycznej — choć nie tylko. Weźmy dla przykładu gołębiarzy. Tu liczył się ładniejszy korp (gołębnik), i ilość złapanych cudzych gołębi, których wykupić trzeba było za żywą gotówkę.

Każdy usiłował popisać się czymś przed środowiskiem i jak mógł ubarwiał w opowieściach swoje zwykłe, często zawodowe czynności.

Młodzieniec z pobliskiej wsi ożenił się i zamieszkał w domu teściowej. Z początku czuł się trochę zagubiony i nie bardzo umiał odpowiedzieć co też będzie w mieście robił. Pracować nie tylko musiał ale i chciał. Zapisał się więc na kurs spawaczy i niebawem został przyjęty do pracy w dużym przedsiębiorstwie. Ach, jaki się czuł wtedy ważny. Z jakim upojeniem opowiadał o swoim nowo opanowanym zawodzie.

— Czy wiecie co to znaczy być szwajserem (spawaczem). Mogę łączyć i ciąć każdy metal. A jak założę palnik „ósymkie” to nawet szyny rozcinać mogę.

I od tego czasu prawie wszyscy nazywali go „Ósymka”.

W przechwałkach prym wiódł Ziutek. Oryginał był to wielki, narwaniec i uparciuch. Aby udowodnić, że ma najbujniejszą czuprynę pozwalał się za włosy podnosić do góry. Usiłował być najlepszym gołębiarzem. Tak się do tego zapalił, że zabrakło mu już czasu na naukę i na pracę. Hodowla mająca przynieść duże zyski nie wypaliła i mimo głośnych protestów musiał ulec woli ojca, który rozbił korp a kilka ostatnich winerków i buczatych przeznaczył na niedzielny obiad. W poniedziałek wziął syna za kark i zaprowadził na Nowe Miasto do kowala aby się zawodu nauczył.

Niedawny gołębiarz wrócił z pracy usmolony a pod wieczór wyszedł na ulicę. Stałem w grupie starszych od siebie i kolegów. Podszedł do nas i witał się ze wszystkimi podając rękę.

— Cześć! Cześć! — powtarzał kolejno a w końcu wyciągnął rękę także do mnie i spojrzawszy tak jakoś z góry, choć nie był wyższy, powiedział — no i ci też cześć.

— Koniec z gołębiami Ziutek. Stary cię do roboty zapędził.

— Ojciec mówił, że jak będzie robota to i gołębie będę mógł trzymać. A robota dobra i majster fajny chłop. Chwalił mnie, że jak waliłem młotem w kowadło to na całe Nowe Miasto było słychać. Mówię wam kowadło jak dzwon.

Po tygodniu kowal „wylał” z pracy ucznia, który bardziej o gołębiach niż o robocie myślał.

Widząc że od kilku dni nie pracuje zapytaliśmy o powód.

— Et — machnął rękę z obrzydzeniem — rzuciłem robotę. Nie ma głupich pracować w takiej kuźni. Buda się rozwala a prawie wszystkie klucze połamane.

— Ale mówiłeś, że takie fantastyczne kowadło.

— Co kowadło to sam powiem, że bardzo dobre.

Argumenty o bałaganie w kuźni nie przekonały jednak Ziutkowego ojca. Młodzieniec dostał lanie i za kilka dni znowu tłukł w kowadło.

— Przeprosiłeś jednak kowala — podkpiwaliśmy — a mówiłeś, że w takiej kuźni pracować nie będziesz.

— Wcale nie przepraszałem, a w dodatku majster wszystkie nowe klucze kupił.

Nie w smak było mu jednak w kowalstwie. Chwytał się różnych zawodów, aż wreszcie został malarzem pokojowym, podobnie jak nasz legendarny Fiedźka. Tyle, że pracował w państwowym przedsiębiorstwie budowlanym a chałturki robił po fajerancie.

Malarz i tapeciarz Fiedźka bodaj nigdy nie pracował w państwowym przedsiębiorstwie. Sam sobie był żeglarzem i okrętem. Doskonały fachowiec, tyle, że nieterminowy. Przyjmował robotę, przynosił „statki” (drabina, wiadra i pędzle), brał zaliczkę na farbę i znikał na dłużej. Kiedy takich zaliczek wziął kilka i miast na farbę przeznaczył na gorzałę, wielkie miał trudności z wykonaniem zobowiązania. Ale jak już zrobił, to reklamacji nie było.

Stałem kiedyś z rana przed domem i oto „napatoczył” się Fiedźka.

— Gieniek — zagadnął uśmiechając się spod sumiastego rudego wąsa — twoja rozdziawa w domu?

— Nie — odpowiedziałem — poszła do pracy.

— A masz co na ząbek? Bo ja mam czwiartkię i trochę czasu bo muszę jeszcze szlaczek u Zielińskich położyć. Boję się, żeby nie schrzanić roboty bo ręka „po wczorajszym” niepewna.

Po wypiciu dwóch setek wyprostował ramię i powiedział:

— Popatrz na dłoń. Już nie drży. Mogę iść. Robota czeka.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Takich osób jest kilka. Są to: 66-letnia Helena B. (w Różanymstoku była od r. 1955), 65-letnia Natalia E. (w Różanymstoku przebywała w latach 1958—59), 43-letni Stanisław W. (w Różanymstoku przebywał w latach 1957—60), 76-letni Stanisław P. (w Różanymstoku przebywał w latach 1954—59).

Zapamiętali oni „Nadzieję” — „Marysię”. Gdy zostali umieszczeni w Różanymstoku, ona już tam była. Słyszeli, że odbył się chrzest „Nadzi” — „Marysi”, a rodzicami chrzestnymi byli pracownicy Domu Opieki Dorosłych — kucharka Zofia W. i woźnica. Zwrócili uwagę, że na kucharkę, która miała na imię Zosia, „Marysia” mówiła „mamusia”.

W bezpośrednich kontaktach z „Marysią” nigdy nie udało się im dowiedzieć jak się ona faktycznie nazywa, gdyż nie była i nie jest w stanie nic o sobie powiedzieć, poza tym, że przedtem była „Nadzią” a teraz „Marysią”.

Kapitan postanawia jechać do Dąbrowy Białostockiej i Różanegostoku. W Urzędzie Stanu Cywilnego w Dąbrowie Białostockiej, gdzie znajdują się akta stanu cywilnego dawnej Gromadzkiej Rady Narodowej w Różanymstoku — niepowodzenie. W aktach stanu cywilnego „Maria Myszak” nie figuruje.

Ostatnia szansa to rodzice chrzestni. Okazuje się, że żyje Zofia W., będąca matką chrzestną „Nadzi” — „Marysi”. Od niej kapitan uzyskuje relację na temat losów „Nadzi” — „Marysi” i zaskakującą wiadomość: **niedawno trzy kobiety pytały o Marysię!** Niebawem jest też w posiadaniu metryki chrztu.

Oto co opowiedziała 30 sierpnia 1981 r 67-letnia Zofia W. Zostało to bardzo dokładnie zanotowane — w formie notatki służbowej — przez kpt. Franciszka Ś.

Funkcjonariusze MO przywieźli do Państwowego Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych w Różanymstoku nieznaną dziewczynę, która nie była w stanie nic o sobie powiedzieć. Mówiła tylko, że ma na imię „Marysia”. Z wypowiedzi ówczesnych pracowników wynikało, że została znaleziona w lesie przez ludzi i przekazana funkcjonariuszom MO. Nazwy miejscowości, w której dziewczyna została znaleziona tego nie pamiętam i nie wiem kto ją odnalazł.

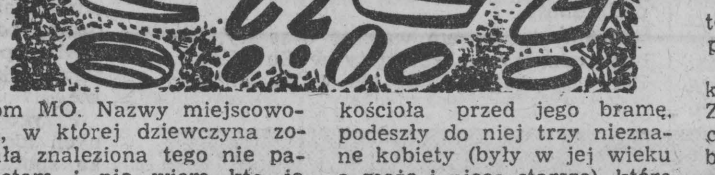

Placówką w Różanymstoku opiekowała się Armina Ż. z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium PRN w Dąbrowie Białostockiej, która przywiezionej dziewczynie „nadała” nazwisko „Myszak”.

„Myszak” przyjaźniła się z pensjonariuszką Domu — Heleną B. (ta sama, która przebywa w Jałówce, gdzie również jest „Myszak” — dop. red.), z którą często chodziła do kościoła i spotykała się z proboszczem — księdzem B. Ksiądz doszedł do wniosku, aby udzielić błogosławieństwa „Marii Myszak”. Ceremonia została dokonana w kościele gdzieś po roku pobytu Myszak w Domu. Byłam matką chrzestną, a ojcem chrzestnym Bronisław P.

Ceremonia chrztu — twierdzi Zofia W. — miała inny przebieg niż chrzest dziecka, ponieważ ks. B. udzielił tylko błogosławieństwa Nie pamięta jednak czy był sporządzony jakiś dokument. Nie jest również pewna czy powinien być sporządzony.

Po rozwiązaniu Domu Opieki Społecznej w Różanymstoku i przewiezieniu pensjonariuszy do Jałówki, zerwała wszelki kontakt z „Marysią Myszak”.

Pewnego dnia, daty nie pamięta, wychodząc z placu kościoła przed jego bramę, podeszły do niej trzy nieznane kobiety (były w jej wieku a może i nieco starsze), które zapytały:

— Gdzie jest nasza chrześniaczka Marysia?

Sądziła, że musiały one przedtem z kimś rozmawiać i ten ktoś musiał im wskazać Zofię W. jako chrzestną Marysi, ponieważ żadnej z tych kobiet nigdy w życiu nie widziała i nie sądzi, aby mogły ją znać osobiście. Kobietom tym odpowiedziała, że Marysia została wywieziona do Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Jałówce, ale gdzie jest ta Jałówka tego nie wie, bo tam nigdy nie była.

Wówczas kobiety zaczęły opowiadać, że Marysia była wyznania prawosławnego, była bardzo mądrą dziewczynką, rodzice jej zostali zastrzeleni przez Niemców. Posiadała tylko jednego brata. Pomieszania zmysłów dostała dlatego, że przestraszyli ją Niemcy, gdy pasła krowy. Od tego czasu błąkała się po świecie.

Zofia W. nie zapytała tych kobiet skąd one znają ją i Marysię a nawet skąd pochodzą i jak się nazywają. O szczegóły nie pytała, ponieważ była przekonana, że Marysia dawno już nie żyje i te dane nikomu nie są już potrzebne, bo kto mógłby interesować się teraz Marysią.

Nigdy przedtem o pochodzeniu Marysi, w wersji podanej przez te kobiety, nie słyszała. Nie wiedziała też, że była ona prawosławna bo inaczej nie byłaby jej chrzestną i z pewnością ks. B. nie udzieliłby błogosławieństwa.

Zofia W. nic też więcej na temat pochodzenia Marysi nie podała

Na zakończenie rozmowy kpt. Franciszek Ś. uzgodnił z Zofią W., że sprawdzi czy z ceremonii błogosławieństwa był sporządzony akt kościelny oraz bliższe dane personalne jakie wówczas nadano „Marysi”. Zofia W. zgodziła się, aby w razie zetknięcia się z podobną sytuacją jak w przypadku tych trzech kobiet, ustalić dane personalne osób pytających o Marysię i co one wiedzą na temat jej pochodzenia

Relacje poszczególnych osób na temat losów „Nadzi” — „Marysi Myszak” są ogromnie rozbieżne, zarówno co do lat, okoliczności jak i miejsca zdarzeń.

Która wersja jest prawdziwa? Dziś nie sposób na to pytanie odpowiedzieć. Warto jednakże zapoznać się z dokumentem wystawionym przez parafie w Różanymstoku.

Przytaczając treść tego dokumentu, nie umieściliśmy pełnych nazwisk rodziców chrzestnych. Na oryginale są one w pełnym brzmieniu. Podajemy jedynie pierwszą literę nazwiska. Dokument ten zasługuje na dużą uwagę, choćby w zestawieniu z tym, co mówi na ten temat Zofia W. a także inne osoby.

— Duszpasterstwo Rzym.-kat. Parafii Ofiarowania N. M. Panny 16-207 Różanystok. Maria Teresa Mysiak, urodzona — miejsce nieznane, data urodz. — nie podana, w księgach metrycznych adnotacja — około 25—30 lat w roku chrztu, data chrztu — 2.02.1954 rok, miejscowość — parafia Różanystok, rodzice chrzestni Zofia W., Bronisław P., — zamieszkali w Różanymstoku.

Na marginesie: dziewczyna słabo rozwinięta, nic nie pamięta, przybyła z wojskiem radzieckim, po kilku latach została oddana przez MO do Domu Starców w Różanymstoku, ks. (imię i nazwisko nieczytelne) proboszcz parafii. Pieczęć okrągła. Różanystok, 30.07.81”

Minęły dwa lata. Nikt nie zapytał o dawną „Nadzię” dziś znaną jako „Marysia Myszak”, która nadal przebywa w Państwowym Domu Rencistów w Jałówce.

Mimo prawie trzydziestu lat poszukiwań, prób ustaleń i wyjaśnień, sprawę trudno uznać za zamkniętą. Nadal jest bowiem otwarta.

Kto zdecyduje się napisać, kto zdecyduje się w końcu powiedzieć gdzie „Nadzia” przebywała do r. 1954, dlaczego znalazła się w lesie, kto z nią się bliżej zetknął?

Wdzięczni będziemy Czytelnikom za każdy sygnał, za każdą wiadomość, która przyczyni się do rozwikłania tej tajemnicy.

JAN BORSKI

Ruch amatorski

Leć głosie po rosie...

Jesień. Pora roku, która budzi ożywienie w amatorskim ruchu artystycznym na wsi. Koniec prac polowych zwiększa szansę społecznego uczestnictwa w kulturze.

Są takie środowiska, które nie zważając na słabości powszechne w kulturze, swoją dynamiką podważają tzw. ogólne oceny negatywne. Należy do nich **Czarna Wieś Kościelna**. Znana przede wszystkim z garncarzy. Są ich tu całe rody, chociażby **Piechowskich** czy **Kraszewskich**. Imię swojej wsi skutecznie rozsławia **Mieczysław Hulewicz**, laureat wielu krajowych konkursów w dziedzinie kowalstwa artystycznego. Z chwilą otwarcia w roku 1980 Wiejskiego Domu Kultury, zainteresowanie mieszkańców wsi skupiło się na czynnym uprawianiu kultury artystycznej. Powstają kolejno: koło fotograficzne, plastyczne, modelarskie, zespół wokalno-instrumentalny i sekcja brydża sportowego. Nie zadowalało to jednak ambitnych mieszkańców wsi. Chcieli dużej formy i powrotu do tradycji. Okazja rodzi pomysły. W momencie kiedy w Czarnej Wsi Kościelnej pojawia się **Tadeusz Sitko**, decyzja jest jedna — organizacja własnego chóru.

Mistrz Tadeusz (tak go tutaj nazywają) raźno i z ochotą ogłasza nabór. Gospodynie domowe, rolnicy, garncarze, leśnicy, nauczyciele, uczennice, pracownicy SKR i wielu jeszcze innych w dniu 3 sierpnia 1982 r. ogłaszają powstanie chóru środowiskowego. Rozpoczynają się regularne próby. Blisko 60-osobowa grupa ludzi znajduje wspólny język i zainteresowania.

W myśl przysłowia „apetyt rośnie w miarę jedzenia” rodzą się potrzeby takie, jak stroje, instrumenty, środki na opłacenie instruktora. **Remiusz Puciłowski** — kierownik wiejskiego Domu Kultury, a także **Irena Staniszczak** — dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Czarnej Białostockiej, nie są w stanie z własnych środków sprostać tym potrzebom. Powstaje myśl nawiązania bliższych kontaktów z białostocką „Cepelią”. Instytucjonalne związki z garncarzami już są. Chodzi o ich rozszerzenie. Prezes **Aleksander Pugacewicz** daje się przekonać i obejmuje patronat nad chórem. W wyniku podpisanego porozumienia otwierają się możliwości poważnego wsparcia działalności chóru. Zostają przyznane środki na jego prowadzenie. Zakupiono niezbędne instrumenty, zamówiono stroje. Skoro są środki finansowe, to myślenie mistrza Tadeusza zmierza w kierunku zwiększenia formuły artystycznej chóru o kapelę. Zdolni do gry na instrumentach zgłaszają się chętnie. Seniorem jest 73-letni **Kazimierz Macutkiewicz** „obsługujący” kontrabas. Wspólne próby kapeli i chóru stają się bardziej urozmaicone. A czy efektywne? Mogli się o tym przekonać nasi goście VIII Światowego Sejmiku Działaczy Polonijnych, którzy w lipcowe popołudnie, nie chcieli się poddać rygorom organizacyjnym i trzeba było silnej argumentacji, że Czarna Wieś Kościelna jest tylko etapem, a nie celem podróży. Sejmikowym gościom bardzo przypadły do gustu ludowe, żołnierskie i patriotyczne pieśni. Te, które znali, śpiewali wspólnie z chórem. Padały głosy: „a to ciekawe, że możecie mieć takie wiejskie Mazowsze”.

Okazuje się — możemy! Jak powszechnie wiadomo „Mazowsze” ma również balet. W Czarnej Wsi Kościelnej konsekwencji w działaniu nie brak. I stało się. 28 młodych ludzi, pod fachowym okiem **Anny Łażewskiej** zaczyna żmudne próby baletowe. Byłem na próbie i widziałem poloneza i trojaka. W dalszej kolejności ma być mazur.

W rozmowie z **Tadeuszem Sitko** dowiaduję się, że w kwietniu przyszłego roku Zespół Pieśni i Tańca z Czarnej Wsi Kościelnej ujawni się w pełni z repertuarem i w strojach. Namawiałem mistrza, aby sięgnął do skarbnicy folkloru „Puszczy Knyszyńskiej”, odkrytej przez Zespół Śpiewaczy „Kalinki” i mgr **Jerzego Śródkowskiego**. Są to wartości dla kultury ludowej unikalne i nasze.

Wyjeżdżałem z Czarnej Wsi Kościelnej „uduchowiony” słowami Tadeusza Sitki — „żyję tym zespołem”. Nabrałem także kolejnego przekonania, że tylko upór i pozytywistyczne działanie dają efekty. Kto nie wierzy, niech odwiedzi Czarną Wieś Kościelną.

KAZIMIERZ DERKOWSKI

Mistrz wszechrzemiosł

Jest w Kielcach przy ulicy Kilińskiego maleńka, ale pełna tajemniczego uroku, wypełniona po brzegi przedmiotami o zabytkowej wartości pracownia. Od lat przywraca w niej świetność różnego rodzaju cennym staroci om mistrz wszechrzemiosł, Eugeniusz Szoła.

Z usług tego warsztatu korzystają nie tylko mieszkańcy Kielc — sława jego właściciela dawno już bowiem przekroczyła granice miasta. Ostatnio mistrz prowadzi prace mające na celu konserwację osiemnastowiecznej ikony, skrzypiec tyrolskich pochodzących z tego samego wieku, i dziewiętnastowiecznej lutni.

Marzeniem Eugeniusza Szoły jest stworzenie w Kielcach zespołu pracowni, w którego pracach swój udział zadeklarowali absolwenci krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i Wydziału Konserwacji Uniwersytetu Toruńskiego. Póki co, przeszkodą w zrealizowaniu tych ambitnych planów jest brak odpowiedniego lokalu.

Oprócz prowadzenia działalności usługowej, Eugeniusz Szoła zajmuje się także komponowaniem muzyki oraz pisaniem poezji. Już niebawem odbędzie się prawykonanie jego „Ballady syberyjskiej”, której aranżacji podjął się sam Henryk Debich.

(KB)

Zdjęcia CAF — WOJCIECH STAN

TEATR

Inwazja krytyki

Jeszcze nie tak dawno Białystok chlubił się mianem miasta antyteatralnego. Ba! Nawet z bardzo wysokich szczebli i przez najpopularniejsze środki masowego przekazu, takie stwierdzenia padały. Poczynania naszego Teatru Dramatycznego, bo ten mam głównie w swych dywagacjach na myśli, pozostawały nieodnotowywane a jeśli już jakiejś oceny trzeba było, importowano krytyków aby tej dokonali fachowo i obiektywnie. Tak więc egzystencja Teatru biegła rytmem leniwym, z rzadka przerywanym nieoczekiwanym „sukcesem”, częściej natomiast „oczekiwaną” pilnie i niecierpliwie odmianą. Personalną zresztą, bo i jakiej niby może oczekiwać teatr prowincjonalny?

Dziś obróciło się wszystko na opak. Oto dnia 11 listopada białostocka prasa zamieściła cztery recenzje wystawionej właśnie na scenie dużej Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki sztuki Sławomira Mrożka — „Indyk”. Przypadło tych recenzji po dwie na łamy „Kuriera Podlaskiego” i „Gazety Współczesnej”. Wszystkie pióra miejscowych krytyków, którzy, niby grzyby po deszczu, a rok właśnie grzybowy jest bardzo, obrodzili obficie i niespodziewanie. Obok autorów „indykiady” o której za chwilę, sprawom teatru towarzyszą jeszcze od pewnego czasu Edward Grygo w „Gazecie”, a na łamach „Kontrastów” etatową recenzentką teatralną jest utytułowana Bożena Frankowska, że wymienię tu najważniejszych. Ale wróćmy do zamieszczonych recenzji. Widać przewidując zbliżanie się święta dziękczynienia, rzezią „Indyka” zajęli się: Bożena Siemieńczuk-Bartoszewicz i Dariusz Milewski w naszej „Gazecie” oraz Hanka Warakomska w „Kurierze”. Recenzent czwarty, Andrzej Koziara przewidując powolne wychodzenie z kryzysu mięsnego, proponuje jednak na łamach „Kuriera”, hodowlę tego drobiu z pożytkiem dla białostockiej publiczności. A pożytek ten, to chyba, obok formy o której wszyscy dużo i mądrze, także refleksja na temat nie tylko indyczej „niechoty” — niemożności, niechęci wszechobecnej w naszym społecznym i kulturalnym bytowaniu.

Pod datą 11 listopada w „Kurierze” jest też jeszcze jedna korespondencja teatralna, tym razem w sprawie „Lorda z walizki”, autorstwa J.D. opatrzona zdecydowanym, bezpardonowym komentarzem „Recenzentów”.

Zrobił się więc tłok na „łamach” a życie teatralne w Białymstoku po prostu zakipiało. Czyżby to ożywienie zainteresowań fenomenem o nazwie „Teatr Dramatyczny” i jego poczynaniami wzięło się z jesiennej aury, przydługich wieczorów, monotonii telewizyjnego programu? Czy może jest to wynik długotrwałego i konsekwentnego działania na polu upowszechniania tego, co ogólnie można nazwać kulturą teatralną?

Może na wnioski jeszcze zbyt wcześnie, ale będę domniemywał, że właśnie owocować zaczyna owa uparta, pozostająca nieco w cieniu twórczości akcja upowszechnieniowa. Kilka faktów niezaprzeczalnych należy tu odnotować. Oto one:

— Po pierwsze, już trzeci rok utrzymuje się w Teatrze Dramatycznym im. Al. Węgierki niebywała w Białymstoku, rzadka także w Polsce, wysoka frekwencja, sięgająca aż 97 proc. wykorzystania miejsc na widowni. Frekwencja ta jest przy tym nie tylko wynikiem handlowej operatywności pracowników Działu Upowszechnienia Teatru ale też umiejętnej i ciekawej współpracy z widzami, chociażby z tak atrakcyjną formą tejże, jak „galowe przedstawienia” połączone ze spotkaniami z zespołem wykonawców.

— Po drugie, Studium Wiedzy o Teatrze, które przed miesiącem zainaugurowało szósty rok swej działalności. Wiedzę w tym Studium, które ma charakter dobrze pomyślanej wszechnicy, czerpali zresztą także niektórzy wyżej wspomniani recenzenci.

— Po trzecie, ożywiło w ostatnim okresie swoją działalność Towarzystwo Kultury Teatralnej nie ograniczając jej tylko do agitacji ale organizując rzeczywisty styk z teatrem i ludźmi teatru.

Procentuje też na pewno obecność w kulturalnym życiu miasta Teatru Lalek i wyższej uczelni teatralnej, a to, że ukierunkowana jest na sprawy lalkarstwa, w tym wypadku nie ma większego znaczenia.

Z rozmów z ludźmi kultury można również wyciągnąć wniosek, że zainteresowanie w Teatrem Dramatycznym w Białymstoku jest pochodną kontrowersyjności dyrektora Teatru — **Tadeusza Aleksandrowicza**, który budzi tyleż sympatii co kategorycznego jednak sprzeciwu. Nie da się jednak zaprzeczyć, że dzięki jego „parciu w przód” teatr zaistniał interesująco w telewizji chociażby doskonale sprzedając swoje sprawy w „Pegazie”.

Ofensywa prasowa w sprawie „Indyka” przyniosła też ten skutek, że ludzie, którzy z zasady do teatru nie chodzą, w towarzyskich rozmowach poruszają ten temat. Są oczywiście „za” i są także „przeciw”. Recenzje analizują, powtarzają, przetwarzają... to nawet wystarcza im za sam spektakl, bo przecież najbardziej interesującym teatrem jest teatr życia. A więc przechodząc obok modernistycznego gmachu Teatru wkomponowanego wspaniale w zabytkowy park dobrze pomyśleć sobie, co też tam w środku się dzieje? A dzieje się nie tylko w środku. Na zewnątrz na przykład pojawiły się nasypy ziemi i głębokie wykopy. Cóż to? Czy Teatr broni się w ten sposób przed inwazją krytyki? Czy ktoś białostocki teatr podkopuje? Bo strach pomyśleć, że ru żyła rozbudowa tej instytucji budzącej w naszej społeczności miłość aż do nienawiści.

ZYGMUNT CIESIELSKI

Muzyka

Blues bez Skibowego grania

VI „Jesień z bluesem” znacznie różniła się od poprzednich. Różnicę tę można było dostrzec już na początku pierwszego koncertu. W latach ubiegłych na estradzie pojawiał się znany muzyk bluesowy a jednocześnie inicjator tej imprezy — Ryszard „Skiba” Skibiński.

Tym razem przybyłych do sali białostockiego kina „Forum” miłośników bluesa, ze zrozumiałych względów, przywitał ktoś inny. Roli tej podjął się znany muzyk bluesowy — Ireneusz Dudek. Już przed rokiem zapowiadany był w Białymstoku występ grupy „Dudek Blues Band”, który jednak nie odbył się z powodu choroby jej lidera. Ireneusz Dudek szczęśliwie powrócił do zdrowia, natomiast w kilka miesięcy później pożegnaliśmy na zawsze Ryśka Skibińskiego. Stąd cała tegoroczna „Jesień z bluesem” poświęcona była Jego pamięci. Imprezę rozpoczął Jerzy Dębina, recytując z iście aktorskim zacięciem fragmenty poematów „Ameryka” i „Kadysz” — Allena Ginsberga. Piękne strofy amerykańskiego poety splotły się z nastrojowymi bluesami w wykonaniu Pawła Ostafila, który grając na gitarze akustycznej i harmonijce ustnej, śpiewał utwory czarnych mistrzów z Delty. Ostafilowi bez trudu udało się zainteresować widownię, którą jednak bardzo szybko ostudził występ „Nocnej Zmiany” z Torunia. Zespół wystąpił już po raz drugi w Białymstoku i właściwie po raz drugi nie został zauważony. Jego interpretacje chicagowskich bluesów z lat trzydziestych i czterdziestych nie wzbudziły większego zainteresowania, do czego w dużej mierze przyczynił się nieczytelny śpiew wokalisty. Utracony nastrój przywróciła wkrótce „Kapela Łąkowa” z Poznania. Na sali ponownie zapanował specyficzny bluesowy nastrój, jakby dosłownie przeniesiony ze slumsów Południowej Dzielnicy Chicago czy gett Louisiany i Georgii. Archaiczne bluesy w wykonaniu poznańskiej „Kapeli” podobały się publiczności, która zmusiła to gitarowo-grzebieniowe trio do kilkakrotnego bisowania.

Jana Janowskiego białostoccy sympatycy bluesa kojarzyli dotąd głównie z duetem „Irjan”, prezentującym się na „Jesieni” przed czterema laty. Wspólnie z Ireneuszem Dudkiem tworzył Janowski jeden z czołowych tandemów polskiego bluesa. Tegoroczny, solowy występ tego muzyka wzbudził niemały entuzjazm publiczności. Ironiczne bluesy z tekstami młodych, współczesnych poetów w wykonaniu Janowskiego, przy akompaniamencie gitary akustycznej i harmonijki ustnej zmuszały chwilami do zadumy nad światem w którym żyjemy.

Na sobotni koncert zatytułowany „Blues w południe” złożyły się występy młodych zespołów: „Blues Power” z Lublina, „5000 złotych” z Białegostoku, „Strange Fruit” z Grajewa i „Easy Rider” z Wrocławia. Grupa prowadzona przez profesjonalistę — Antoniego Czajkowskiego zaprezentowała się w Białymstoku bardzo efektownie, choć nie udało się jej do końca pokonać debiutanckiej tremy. Któż jej jednak nie ma? Sposób interpretacji bluesów z repertuaru Billie Holiday przez solistkę zespołu „Strange Fruit” — Helenę Mieszkuniec wyraźnie nawiązywał do swingowej odmiany wokalistyki jazzowej. Duże brawa! Nad instrumentalistami z zespołu wyraźnie dominował jego lider — Antoni Czajkowski, popisujący się perfekcyjnymi solami fortepianowymi.

Wrocławski „Easy Rider”, uszczuplony o skrzypka Cezarego Czternastka, zaprezentował się również okazale. Andrzej i Jarosław Wodzińscy i Gustaw Szepke demonstrując duże umiejętności twórcze i warsztatowe, grali wyjątkowo emocjonalnie. W wykonaniu tych muzyków szczególną uwagę publiczności zwrócił blues z polskim tekstem Andrzeja Jakubowicza, zatytułowany „Los”.

Magnesem silniej przyciągającym białostockich bluesfanów byli tak znani wykonawcy jak: Ireneusz Dudek grający w towarzystwie Jacka Berenta, Jana Błędowskiego, Andrzeja Ryszki, Jerzego Kawalca, Andrzeja Urnego i sekcji saksofonów. Podobały się też zespoły: „Dżem” z ekspresyjnym wokalistą Ryszardem Rydlem i gościnnie występującym Leszkiem Winderem oraz „Kasa Chorych”, którą na skrzypcach skutecznie wspomagał Cezary Czternastek. Białostocki zespół po zaprezentowaniu własnego programu wystąpił w roli akompaniatora Jana Izbińskiego, dobrze zapowiadającego się przed laty wokalisty jazzowego. Niestety, w tegorocznej „Jesieni” Izbiński nie wypadł najlepiej.

Z tej relacji można by sądzić, że były to jedyne niedostatki tegorocznej imprezy. Znalazłoby się ich znacznie więcej, ale były one niczym w porównaniu z brakiem najważniejszym — brakiem SKIBOWEGO GRANIA.

ANDRZEJ DANILCZUK

Nasze rozmowy

W kręgu kultury chłopskiej

Andrzej K. Waśkiewicz — poeta, krytyk literacki, edytor. Członek — założyciel Klubu Kultury Chłopskiej (27.06. 1983 r.).

Korzystając z pobytu Andrzeja K. Waśkiewicza w Białymstoku, przeprowadziliśmy z nim rozmowę na temat kultury chłopskiej.

— Dlaczego powstał Klub Kultury Chłopskiej, skoro istnieje Narodowa Rada Kultury — organ opiniodawczy i opiniotwórczy umiejscowiony w bezpośrednim pobliżu centralnych struktur władz, zajmujący się m.in. problemami kultury chłopskiej? Czy Klub nie będzie dublował pracy Ośrodka Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa” z Krakowa?

— Klub nie jest organem opiniodawczym, nie ma, praktycznie rzecz biorąc, żadnych ciał wykonawczych, jest dobrowolnym zrzeszeniem twórców i naukowców. Gdyby spróbować zastanowić się, czy ma on możliwość podejmowania konkretnych spraw i pilnować ich wykonania, to odpowiedź może być tylko jedna — nie ma takich możliwości.

To nie klub, jako zrzeszenie, ale jego członkowie — artyści, naukowcy mogą w oparciu o własny, indywidualny autorytet forsować pewne idee, wartości. Jeden z punktów deklaracji mówi, iż są to twórcy „w pełni świadomi faktu, że udział kultury chłopskiej w kulturze narodowej jest niewspółmierny do jej potencjału, co dzieje się ze szkodą nie tylko dla kultury, ale nade wszystko — dla duchowej tożsamości całej polskiej społeczności”.

— Dlaczego klub powstał właśnie teraz? Czy znaczy to, że jest aż tak źle, że nie można zwlekać z konkretnymi działaniami, bo trochę później oznaczałoby — za późno?

— Kiedyś musiał powstać. Byłoby znacznie lepiej, gdyby powstał przed kilkunastu laty, takie działania były zresztą już wówczas podejmowane przez Koło ZSL przy ZLP. Powstał jednak teraz, co — nawiasem mówiąc — potraktowano jako dowód polaryzacji w... środowisku literackim! Bo tak, z różnych zresztą przyczyn, wygodnie było twierdzić. Tymczasem powstanie klubu wiązałbym z dwoma procesami: z jednej strony ze wzrastającą rolą wsi w życiu społecznym (gospodarczym także) z drugiej zaś strony — z potęgującą się świadomością konieczności odzyskania podmiotowości kulturalnej wsi i chłopów.

Bo proszę zauważyć: z jednej strony mamy do czynienia z modą na pseudofolklor (a więc wytwory cepeliowskiego przemysłu), z drugiej — w powszechnej świadomości utrwala się zmitologizowany, nieprawdziwy obraz wsi. Po trzecie wreszcie — realny udział wsi w procesie odbioru kultury wykazuje tendencje spadkowe. Proszę zobaczyć, jak dziś wygląda na wsi stan placówek kulturalnych. Bibliotek, klubów, czy chociażby kin. Proszę przyjrzeć się, jaki procent studentów stanowią dzieci chłopskie. Mniejszy niż przed 1939 rokiem!

— W świadomości znacznego odłamu społeczeństwa nadal pokutuje pogląd, niezbyt pochlebny dla wsi jako takiej, a wiedza o tradycjach chłopstwa bywa żenująca, nawet u osób ze średnim czy wyższym wykształceniem. Zapóźnienia cywilizacyjne i oświatowe wsi są faktem. Kultura chłopska, prowincjonalna, a więc potocznie odbierana jako „gorsza”, nie dyktuje rytmu życia duchowego i kulturalnego kraju, nie wyzwala takiej emocji jak eksperymentalne działania awangardy artystyczno-kulturalnej.

Chłopski rodowód jest zazwyczaj skrzętnie ukrywany, nie należy do wartości szczególnie zaszczytnych. Czy klub przewiduje działania, które w jakiś sposób „odwstydziłyby” i dowartościowały chłopską proweniencję obywateli dzisiejszej Polski? By określenia: wiejski, chłopski, ludowy, nie kojarzyły się w podtekście z pojęciami: prowincjonalny, gorszy, „chamowaty”?

— Może należałoby odwrócić zagadnienie: czy świadomość chłopskiego rodowodu, wyrastania z określonego kręgu wartości, może się wyrazić w dziele sztuki i poprzez nie kształtować społeczną świadomość? Jest to, wydaje się, problem kluczowy. Stało się to w literaturze, może po trosze także w plastyce. Ostatecznie to literatura tzw. nurtu wiejskiego podjęła wątek swoistości kultury chłopskiej; widzianej nie w kategoriach egzotycznego „folkloru”, ale wartości aktualnych i żywotnych także dziś. Największym zwycięstwem młodszej generacji tych pisarzy jest pozbycie się poczucia „gorszości”, „drugorzędności”, tego wszystkiego co wyrażało się — i dziś jeszcze wyraża — w kompleksie niedoceniania, w „żalach chłopskich na pany”. Choć, nie da się ukryć, nie istnieje coś takiego, co można by nazwać „chłopskim lobby”, istnieje natomiast — i jest uświadamiane — niebezpieczeństwo czysto instrumentalnych „użyć”. Reakcje na powstanie klubu są tego najlepszym przykładem. Tak więc „zdrowa” literatura „nurtu wiejskiego” bywa przeciwstawiana twórczości pisarzy akurat niewygodnych...

Istnieje więc literatura wyrastająca z kręgu kultury chłopskiej wydaje się, że nie istnieje natomiast równorzędne zjawisko np. w filmie. W twórczości telewizyjnej. Tego się nie da „zadekretować”. Tu muszą pojawić się twórcy, dla których będą to „związki naturalne”, by użyć sformułowania Henryka Berezy. Po prostu — w tych dziedzinach twórczości muszą pojawić się ludzie z wiejskim, chłopskim rodowodem. A jeśli tak, to cały problem zaczyna się już na szczeblu szkoły podstawowej, dostępności do wytworów kultury w najbliższym, wiejskim otoczeniu...

— Co w tym zakresie może zrobić Klub?

— W sensie materialnym — zapewne niewiele. Może jednak uczulić na wagę sprawy. Wprowadzić tę świadomość nie tylko do gremiów decydenckich, ale także — społeczeństwa po prostu. Może natomiast zrobić co innego: poprzez programowanie działalności wydawniczej uświadomić czytającej publiczności istnienie tradycji piśmiennictwa chłopskiego. Pomysł Franciszka Ziejki, by opracować „ludowego Korbuta”, bibliografię chłopskiego piśmiennictwa, by — obok tego — systematycznie wydawać dokumenty piśmiennictwa chłopskiego — ma to właśnie na celu: rewindykację tradycji. Do tego samego kręgu działań należy przypisać pomysł stworzenia Instytutu Kultury Chłopskiej. Rzecz bowiem w tym, iż o kulturze wsi wiemy wciąż bardzo niewiele. Kształtowanie świadomości własnego dziedzictwa kulturalnego wydaje się dziś właśnie sprawą pierwszoplanową.

Dla znacznej części dzisiejszych mieszkańców miast są to tradycje kultury chłopskiej właśnie. Uświadomienie im że nie są „ludźmi znikąd” którzy muszą dopiero dorosnąć do kultury jest ważne dla ich wewnętrznej tożsamości.

— Deklarację programową podpisało 28 artystów, naukowców działaczy kultury. Wśród nich znajdują się nazwiska m.in. Władysława Hasiora, Juliana Kawalca, Wiesława Myśliwskiego, Józefa Ozgi-Michalskiego, Edwarda Redlińskiego — by przypomnieć tylko kilka. Czy przewidziane jest poszerzenie składu osobowego?

— Tak, można się spodziewać, że Klub będzie liczył kilkudziesięciu członków. Zapewne — nie będzie nigdy organizacją masową, czymś zastępującym związki twórcze. Będzie zrzeszeniem ludzi, którym bliskie są sprawy kultury chłopskiej.

Rozmawiał:

KAZMIERZ SOBECKI

Temat do dyskusji

Teatr w Suwałkach?

To naprawdę nie jest utopia. W Suwałkach możliwy jest teatr. Oczywiście nie dramatyczny, gdyż nie byłoby kim zapełnić sali widowiskowej. Ale mały acz zawodowy teatr młodego widza, zwłaszcza, że pod ręką Białystok z życzliwym dyrektorem Białostockiego Teatru Lalek, z uczelnią teatralną, jest możliwy.

Właśnie obecność ośrodka białostockiego jest pozytywną przesłanką ku dalszemu rozwijaniu tej myśli. Jak można ją wykorzystać? Ano bywa to w zwyczaju wielu gospodarzy województw, że swoje dobre kadry rekrutują z osób powracających po studiach w rodzinne strony. I w tym przypadku warto ten zabieg zastosować, ba, z absolwentami suwalskich szkół średnich warto po roku, czy dwóch nauki w białostockiej uczelni artystycznej podpisać umowy stypendialne, że po skończeniu nauki w szkole stypendysta wróci do Suwałk.

A tam czekać go będzie praca. Początkowo na pewno sporo pracy organizacyjnej. Już dziś rozpoczęła (!) ją pracownia teatralna Wojewódzkiego Domu Kultury, który wziął na siebie tego typu robocze poczynania. A więc potrzeba wzmocnienia kadrowego pracowni teatralnej (obecnie jest tylko jedna osoba z wykształceniem teatralnym), realizacji systemu kształcenia wyspecjalizowanych w lalkarstwie instruktorów teatralnych w województwie, prezentacji co najmniej kilka przedstawień rocznie dla najmłodszej widowni. Pomoc w ustawieniu działalności programowej obiecał dyr. Krzysztof Rau i można spodziewać się, że dotrzyma słowa.

Gdyby udał się ten pierwszy etap, rzeczywiście bardzo roboczy, gdyby kilka osób mających zmysł organizacyjny wzięło się dalej za tę ideę, można by przystąpić do realizacji kolejnego etapu — mianowicie stopniowego nadawania autonomii pracowni teatralnej, tzn. jej lalkarskiej części. Tak jak na przykład w Olecku istnieje Ośrodek Teatru Amatorskiego, tak w Suwałkach mógłby powstać (w zespoleniu z WDK, ale przy pewnej samodzielności obopólnie ustalonej) Ośrodek Teatru Młodego Widza.

Już dziś WDK dysponuje niezgorszą, wielofunkcyjną salką teatralno-kinową w budynku przy ul. Kościuszki, już teraz zgromadzono w pracowni teatralnej sporą ilość lalek, rekwizytów różnego rodzaju i sprzętów. Po uzyskaniu autonomii, która byłaby ostateczną przymiarką, taką próbą generalną do utworzenia teatru samodzielnego i w pełni zawodowego (tzn. wszyscy aktorzy byliby absolwentami szkoły teatralnej lalkarskiej) Suwałki mogłyby liczyć na regularne przedstawienia teatralne. Ich częstotliwość to kwestia do ustalenia, wiadomo już jednak, że widownia dziecięca na pewno zapełni salę na wiele, wiele przedstawień. Oprócz tego jest jeszcze ogromne województwo, rynek zgoła nienasycony, bo przecież, kto tam dzisiaj dociera do wsi, małych miast z widowiskami lalkarskimi na przyzwoitym poziomie...

Gdy spojrzeć na województwo, na jego stolicę to widać, jak ubogie jest ono w zdobycze kulturalne. I te materialne w postaci sal widowiskowych, kin, domów kultury, klubów, jak i te niematerialne, ale instytucjonalne, jak związki i stowarzyszenia twórcze, jak instytucje artystyczne. Praktycznie można mówić tylko o Biurze Wystaw Artystycznych, o jego galeriach, niestety też niezbyt uczęszczanych przez publiczność.

Byłoby bezsensem walczyć o teatry, filharmonie czy uniwersytety w Suwałkach, Ełku czy Augustowie. Ale walka o teatr młodego widza ma sens. Tego typu placówek jest w Polsce 26. Są w każdym dużym mieście, ale są też w ośrodkach mniejszych. Jest teatr lalek w Nowym Sączu, powstaje, czy raczej odbudowuje się w Rabce (wiadomo, uzdrowisko dziecięce). Powstanie takiej instytucji na kresach północno-wschodnich wypełniłoby ogromną lukę rozciągającą się od Białegostoku po Olsztyn, od Warszawy do granic państwa. Toż to przestrzeń kilku województw (łomżyńskiego, ostrołęckiego, suwalskiego, części białostockiego i olsztyńskiego).

Teatr Młodego Widza ma też szansę stać się ośrodkiem kulturotwórczym, jakiego na pewno w mieście nad Czarną Hańczą brakuje. W jego orbicie znaleźliby się bowiem plastycy (potrzeba scenografii), muzycy (muzyka do spektakli), pracownicy różnego rodzaju zawodów pokrewnych czy potrzebnych teatrowi. Sama instytucja siłą swego przyciągania skupiałaby środowiska twórcze, stosunkowo nieliczne obecnie i zdezintegrowane. Zaś jakikolwiek przegląd, festiwal, sympozjum organizowany w Suwałkach a poświęcony sztuce teatralnej adresowanej do młodego widza wprowadziłby co jakiś czas ożywienia, wstrzykiwałby sporą dawkę energii kresowej kulturze, jak dziś — pozostawionej samej sobie.

Przygotowania do realizacji przedstawionych idei już rozpoczęto. Odbyło się kilka spotkań, poczyniono wstępne rozeznania. Nikt się nie sprzeciwia, wręcz odwrotnie wiele osób, w tym decydenci kulturalni, podkreśla wagę sprawy. Poprzez reaktywowany niedawno oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej próbowano dotrzeć do członków byłego amatorskiego teatru „Wigraszek”, który przez sporo lat działał w Suwałkach. Ustalono zresztą już teraz, iż przyszły teatr młodego widza będzie zwał się właśnie „Wigraszek”. Tylko... że cały czas sprawa jakby „wisiała” w powietrzu. W przypadku tak poważnych ustaleń jak te przedstawione potrzeba potwierdzeń na piśmie, potrzebne są podpisy very important persons woj. suwalskiego, potrzeba wreszcie kogoś, kto skupi w swym ręku całość poczynań. A takiej osoby brak, co jest nie tylko dziwne, ale na pewno sprawie nie sprzyjające.

Już wkrótce odbędzie się kolejne spotkanie z udziałem zainteresowanych stron. Zapadnie na nim kilka decyzji, można mieć nadzieję, że ostatecznych, wiążących i wyświetlających do końca: będzie, czy nie będzie teatr w Suwałkach.

EUGENIUSZ KURZAWA

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — „Indyk". godz. 17.30 (duża scena). „Lord z walizki", godz. 18.30 (mała scena).

Białostocki Teatr Lalek, ul. Kalinowskiego 1 — „O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, prześlicznej królewnie i królu Gwoździku", godz. 10 i 17.

KINA

„Pokój" — „Człowiek który zamknął miasto", prod. radz., panor., kol. (od lat 12), godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Ton" — „Odwet", prod. polsk., (od lat 18), godz. 10.30, 13, 15.30 i 17.45; „Vabank", prod. polsk. (od lat 15) godz. 20.

„Syrena" — „Trzeci książę", prod. CSRS (bo), godz. 10.30. „Okno", prod. polsk. (od lat 18), godz. 13, 15.30 i 17.45. SDKF „099" — projekcja klubowa, godz. 20.

KONCERTY

Państwowa Filharmonia, ul. Podleśna 2 — Koncert oratoryjny. Wykonawcy: Orkiestra F.B., Chór Filharmonii Narodowej, B. Betley-Sieradzka — sopran, E. Hornung — mezzosopran, P. Kusiewicz — tenor, R. Cieśla — bas, J. Malanowicz — organy, pod dyrekcją H. Wojnarowskiego, godz. 19.

KINA W WOJEWÓDZTWACH BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — „Polecieć w Kosmos", prod. radz. (b.o.).

Dąbrowa Białostocka — „Lotny szwadron huzarów" prod. radz. (od lat 12).

Hajnówka — „Pierwsze zamążpójście", prod. radz. (od lat 15).

Łapy — „Syberiada", cz. II, prod. radz. (od lat 15).

Mońki — „Portret żony artysty", prod. radz. (od lat 15).

Siemiatycze — „Rozkaz przekroczyć granicę", prod. radz. (od lat 12).

Sokółka — „Ten szósty", prod. radz. (od lat 12).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium" — „Wymarzona gra", prod. radz. (b.o.).

Łomża „Październik" — „Klakier", prod. polsk., (od lat 15).

Grajewo — „Żagle mojego dzieciństwa", prod. radz. (od lat 12).

Kolno — „Sonata nad jeziorem", prod. radz. (od lat 12).

Wysokie Mazowieckie — „Lenin w Paryżu", prod. radz. (od lat 12).

Zambrów — „Rejs do Singapuru", prod. rum. (od lat 12).

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" — „Bracia Graczowie", prod. radz. (od lat 15).

Suwałki „Kultura" — „Zagubiony narzeczony", prod. radz. (od lat 15).

Augustów — „Szary okrutnik", prod. radz. (b.o.).

Ełk „Polonia" — „Stepowy rumak", prod. radz. (od lat 12).

Ełk „Zorza" — „Żywi i martwi", cz. II, prod. radz. (od lat 15).

Giżycko — „Jeśli się odnajdziemy", prod. polsk. (od lat 12).

Gołdap — „Zatrzymany pociąg", prod. radz. (od lat 12).

Kruklanki — „Wszystko na opak", prod. radz. (b.o.).

Orzysz — „Groźna banda", prod. radz. (od lat 15).

Pisz — „Wojna i pokój", cz. IV, prod. radz. (b.o.).

Ruciane-Nida — „Kiedy będzie ślub", prod. radz. (od lat 15).

Sejny — „Kremlowskie kuranty", prod. radz. (b.o.).

Węgorzewo — „Samolot w płomieniach", prod. radz. (od lat 15).

MUZEA

W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe (Ratusz) — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 11—18, w niedziele w godz. 10—18. Wystawy stałe: „Pradzieje Białostocczyzny", Galeria malarstwa polskiego". Wystawa czasowa: „Malarstwo nie tylko naiwne".

Punkt muzealny w Supraślu — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i wtorków) w godz. 11—16.

Ekspozycja wnętrz (pałac w Choroszczy) — czynna w czwartki w godz. 10—16, w niedziele w godz. 10—15.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego (Oddział Muzeum Okręgowego) ul. Warszawska 37 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 11—18, w niedziele 10—18. Wystawa stała: Z dziejów białostockiej klasy robotniczej. Wystawa czasowa: Oświata w Białymstoku 1919—1939 r.

Muzeum Wojska Polskiego ul. Kilińskiego 7 — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—17, w niedziele 10—16. Wystawa czasowa „40 rocznica bitwy pod Lenino"

Muzeum w Tykocinie, (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kozia 2 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17.

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 — czynne w środy i piątki w godz. 10—18, w czwartki i soboty w godz. 10—16, w niedziele w godz. 10—17. Wystawa stała: Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej. Wystawa czasowa: Malarstwo Ireny Krzywińskiej (ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku).

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie — nieczynny. (zwiedzanie tylko po uprzednim uzgodnieniu)

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—16. Wystawy stałe: monografia K. Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo, skansen mazowiecko-podlaski, Muzeum Weterynarii. Wystawa czasowa: „Silniki spalinowe"

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 31 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17. Wystawy stałe: archeologiczna, geologiczna, historyczna, twórczość A. Wierusz-Kowalskiego. Wystawa czasowa: Malarstwo polskie XIX i XX wieku"

Muzeum im. M. Konopnickiej (Oddział Muzeum Okręgowego) ul. Kościuszki 31 — czynne codziennie w godz. 9—17.

WYSTAWY

W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA (Arsenał) ul. Mickiewicza 2 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17. Wystawa grafiki Grzegorza Kwiecińskiego z Lublina

Galeria „Art" P.P. „Sztuka Polska", ul. Sienkiewicza 14 — czynna codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godz. 10—18. Ekspozycje: malarstwa, biżuterii srebrnej, tkaniny artystycznej, szkła i wyrobów sztuki użytkowej. Wystawa malarstwa Władysława Kapuścińskiego.

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 12—18, w soboty i niedziele w godz. 13—16.

W SUWAŁKACH

Galeria BWA, ul. Noniewicza 18 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17. Rysunek Georgi Andreewa (ze zbiorów BWA w Białymstoku.)

Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17. Wystawa malarstwa, grafiki i ilustracji książkowej Stasysa Eidrigevičiusa.

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIĄTEK

25.XI.83 r.

6.00 i 6.30 TTR
9.00 Film dla drugiej zmiany: „Miłość między kroplami deszczu" — film prod. CSRS
11.00 „Wokół nas" — „Kto ty jesteś?"
11.55 Krajobrazy Polski kl. IV
12.50 Praca-technika kl. I
13.30 i 14.00 TTR
15.25 NURT — Wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe
15.55 Program dnia
16.00 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC — „Ziemia"
16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym"
17.00 Dziennik
17.15 „Renciści nigdy nie mają czasu" — serial NRD
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 Reportaż filmowy
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor Rządowy"
20.30 „Miłość między kroplami deszczu" — film prod. CSRS
22.30 Dziennik
23.00 Galeria 36 milionów — malarstwo Cz. Rzepińskiego

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.20 — Twórczość ludowa
7.05 — „W legowisku wroga" — film fabularny
8.20 — „Mistrz i Brygantyna" — reportaż
8.50 — Występ Orkiestry Symfonicznej ZSRR
12.50 — Syberia i Daleki Wschód
13.50 — Język rosyjski — pogadanka
14.25 — Rolniczo - przemysłowy kompleks pod Moskwą
14.55 — Spotkanie uczniów z zasłużoną robotnicą N. Gierasimową
15.40 — Śpiewa D. Szewczenko
16.00 — Film animowany
16.15 — Wspólnota — magazyn
16.45 — Dziś na świecie
17.00 — „Wiele hałasu o nic" — komedia filmowa
19.00 — Dziennik
19.35 — Międzynarodowy turniej w jeździe figurowej na lodzie
20.20 — Dziś na świecie
20.35 — Koncert estradowy

Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

SOBOTA

26.XI.83 r.

PROGRAM I

6.00, 6.30, 7.00 i 7.30 TTR
8.25 „Tydzień na działce"
8.55 Program dnia
9.00 „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies"
10.30 Historia dramatu polskiego: C.K. Norwid — „Pierścień wielkiej damy"
12.[illegible]5 TV Koncert Życzeń dla honorowych krwiodawców
12.55 „Zdrowie" — program wojskowy
13.25 Poradnik rolniczy
13.55 Z Polski rodem" — magazyn polonijny
14.20 „W świecie ciszy"
14.40 „Jani w Polsce" — film dokument.
15.20 Dziennik
15.35 Filmy Charlie Chaplina
17.05 Magazyn sportowy
17.40 „Trybuna Sejmowa"
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 TV Lista Przebojów
19.30 Dziennik
20.15 „Portret żony artysty" — film psychologiczny prod. radz.
21.45 Dziennik
22.05 Wiadomości sportowe
22.15 „Zawsze po 22-ej"
22.45 „Nashwille" — film prod. USA

PROGRAM II

8.45 NURT — Organizacja życia uczniów
9.15 NURT — Psychologiczne problemy zawodu nauczyciela
9.45 NURT — Wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe
10.15 Premiera w dwójce: „Portret żony artysty" — film fab. prod. radz.

Sobota w „dwójce"

11.40 Czym żyje kraj?
11.50 Dla dzieci: „Wyspa skarbów" — film radz.
13.00 Mistrzostwa Polski w badmintonie
13.25 „Powstawanie człowieka" (8) — ang. serial dokument.
14..5 „Gorąca linia" — ekspress reporterów telewizyjnych
14.45 „Wideoteka"
15.15 „Pal — nie pal, ale nie truj innych" (1)
15.30 „Świadkowie" — program publicyst.
15.55 „Porwanie" — czyli jak łatwo ukraść skarb
16.10 Magazyn Kibiców a w nim m.in. — Po piłkarskich Pucharach Europy
16.50 „Pal — nie pal" — wnioski (2)
17.00 Spacer po starej Pradze
17.25 „Mówić — nie mówić" — program publicyst.
18.00 „Prawa ruchu" — serial czech.
19.00 Telewizyjny klub szachowy
19.10 Program rozrywkowy
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.15 „Konkurs" — reportaż Bogdana Rączkowskiego
21.15 Muzyka na zamku w Jaromierzycach
21.30 Tydzień w polityce
21.40 Kino Dorosłych: „Panie na zamku Vallas" — serial franc. (ostatni odcinek)
22.40 Koncert jubileuszowy Orkiestry PRiTV w Poznaniu pod dyr. Agnieszki Duczmal

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.20 — Twórczość młodych
6.50 — Program dla rodziców
7.20 — Losowanie „Sporttoto"
7.30 — „Chata na zboczu" — film dok
7.50 — Program muzyczny
8.15 — Postęp bez niebezpieczeństwa
8.45 — Występ zespołu pieśni i tańca pałacu kultury w Moskwie
9.10 — Kółko czytelnicze
9.55 — Przed rocznicą powstania NRD
10.15 — Architektura — 83
10.45 — Spotkanie weteranów wojny
11.45 — Zrób to sam
12.45 — „Płyń okręciku" — film fabularny dla dzieci
13.55 — Pogadanka komentatora politycznego
14.30 — W świecie zwierząt
15.30 — „Zagadki Dullesa" — film dok.
16.25 — Międzynarodowy turniej w jeździe figurowej na lodzie
17.05 — Ogólnozwiązkowy konkurs piosenki
19.00 — Dziennik
19.35 — Międzynarodowy turniej w jeździe figurowej na lodzie
20.35 — Film dokumentalny

Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

NIEDZIELA

27.XI.83 r.

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
7.00 „Wiedza naszą szansą"
7.45 Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.15 „Tydzień" — magazyn rolniczy
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz film „3 plus jedna"
10.20 „Antena"
10.45 „Dzieje zamków": „Alhambra" — serial dokument.
11.35 „Siedem anten"
12.35 TV Koncert Życzeń
13.20 „Wieża orłów" — franc. film dokument.
13.45 „Kraj za miastem"
14.15 TV Teatr dla Dzieci: „Przygody podróżnika Pipsa"
15.00 Od melodii do melodii
15.15 Dziennik
15.30 Losowanie Dużego Lotka
15.45 „Z Różą Wiatrów w herbie"
16.30 „Gentelman Tramp" — film fab. prod. USA
17.45 „Saga rodu strażackiego" — film dokument.
18.05 Magazyn sportowy
19.00 Wieczorynka — „Pszczółka Maja"
19.30 Dziennik i magazyn Świat
20.15 „Blisko, coraz bliżej" — serial polski
21.45 Fantastyka — „Gwiezdne wojny"
22.25 Sportowa niedziela

PROGRAM II

8.15 Premiera w „dwójce": „Blisko, coraz bliżej" — film polski (dla niesłyszących)
9.40 „Czas reformy"

Niedziela w „dwójce"

10.30 Czym żyje kraj?
10.50 „Godzina dla zdrowia"
11.50 Południowy koncert — wielkie intepretacje Igora Ojstracha
12.25 Finały międzynarodowych Mistrzostw Polski w badmintonie
12.55 „Niedziela w..." — program publicystyczny
13.35 „Historia muzyki rozrywkowej" — Swing
14.25 Zaproszenie do teatru „Wesele Figara" — felieton filmowy.
14.55 „Verdi" — włoski serial biograficzny
16.05 Klub Kibica — eliminacje Pucharu Polski w piłce nożnej
16.50 „Jutro poniedziałek" — magazyn
17.20 Czeska suita — impresje o Czechosłowacji
17.30 Grabieżcy kultury — program T. Pikulskiego i K. Wesołowskiego.
18.00 Wywiady Ireny Dziedzic
18.30 „Na scenie II Rzeczypospolitej"
19.00 Gra Dixie Lovers
19.30 Dziennik i magazyn Świat (dla niesłyszących)
20.15 Koncert Orkiestry Akademickiej Filharmonii Leningradzkiej
21.10 Magazyn kibiców — „Moskiewska Łyżwa"
21.50 Wielkie filmy małego ekranu: „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy"

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.20 — Filmy dokumentalne
7.00 — Występ artystów mongolskich
7.30 — Budzik
8.00 — Służę Związkowi Radzieckiemu
9.00 — Zdrowie
9.45 — Poczta poranna
10.15 — Spotkania na ziemi radzieckiej
10.30 — Program rolny
11.30 — Magazyn muzyczny
12.00 — „Małe komedie dużego domu" — spektakl telewizyjny
14.40 — Klub podróży i przygody
15.40 — Film animowany
16.00 — Międzynarodowa panorama
16.30 — Międzynarodowy turniej w jeździe figurowej na lodzie
19.00 — Dziennik
19.35 — Pokój i młodzież
20.10 — Program muzyczny
20.40 — Program sportowy

Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

PONIEDZIAŁEK

28.XI.83 r.

13.30 i 14.00 TTR
15.25 NURT — Środki dydaktyczne
15.55 Program dnia
16.00 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec" oraz film „Jana z dżungli"
17.00 Dziennik
17.15 Spotkanie z Jugosławią
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 „Diagnoza" — problemy żywnościowe świata
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr TV: Jan Drdo — „Igraszki z diabłem", reż. Tadeusz Lis, wyst. Marian Kociniak, Krzysztof Kowalewski, Marek Kondrat, Magdalena Zawadzka, Barbara Wrzesińska, Wojciech Pokora i inni.
21.50 Dziennik
22.10 „Partyzant, który płacze" — jugosł. nowela filmowa
23.00 Spotkanie z Jugosławią

WTOREK

29.XI.83 r.

6.00 i 6.30 TTR
9.00 Język polski kl. V
9.30 Film dla II zmiany: „Brumteles" — film obycz. prod. CSRS
11.00 Plastyka kl. II
12.50 Plastyka kl. III
13.30 i 14.00 TTR
15.40 Program dnia
15.45 Kwadrans z Artelem
16.00 Dla młodych widzów: Akademia Muzyczna
16.30 Dla dzieci: „Skakanka"
17.00 Dziennik
17.15 „Interstudio"
17.40 Czeskie polonica — film dokument.
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
18.55 Rozmowa z ambasadorem Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii w Polsce Milivojem Maksicem
19.05 „Ten romans Mochnackiego" — inscenizowany program o M. Mochnackim
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Brumteles" — film obyczajowy prod. CSRS
21.45 Dziennik
22.05 „Hana Zagorowa zaprasza" — program rozrywkowy
22.35 „Zwyczaje i obrzędy" — wróżby u Hondrasa

ŚRODA

30.XI.83 r.

6.00 i 6.30 TTR
9.00 Fizyka kl. VI
9.30 Filmy dla II zmiany: „Znaki zodiaku"
11.55 Historia kl. V
12.30 „Czas reformy"
13.30 i 14.00 TTR
15.25 NURT — Innowacje edukacyjne
15.55 Program dnia
16.00 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.30 Dla dzieci: „Tik-Tak"
17.00 Dziennik
17.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
17.30 Sprawy międzynarodowe — Teheran
18.00 „Człowiek dla człowieka"
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.05 Reportaż filmowy
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Znaki zodiaku" — polski dramat psychologiczny, reż. Gerard Zalewski.
21.45 Dziennik
22.05 Suwalskie pod lupą — program filmowo - publicystyczny
22.35 „Televariete" — program rozrywkowy

CZWARTEK

1.XII.83 r.

6.00 i 6.30 TTR
8.10 Przysposobienie obronne
9.00 Praca-technika kl. II
9.30 Film dla II zmiany: „Kojak"
11.55 Nauka o człowieku kl. VIII
13.30 i 14.00 TTR
15.10 Program dnia
15.15 „Rzemieślnicy"
16.00 Dziennik
16.45 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas" oraz film „Testament starego mistrza"
17.00 Dziennik
17.45 „Patrol"
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 „Sonda"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Kojak" — film kryminalny prod. USA
21.10 Program publicystyczny
21.50 Dziennik
22.10 „Pegaz"

Historie wiarygodne

Sójka

Sójka to ptak typowo leśny. Nic więc dziwnego, że na Białostocczyźnie jest on popularny, jak powszechne są tu lasy. Czym szczególnym wyróżnia się ten sympatyczny i barwny ptak spośród swoich współplemieńców? Otóż nie potrafi on chodzić jak np. wrona, a tylko skacze. Skacząc wspina się po gałęziach szukając wśród nich przysmaków. Może też lekko unosić się niemalże pionowo w górę na wysokość 10—15 metrów. Nad otwartymi przestrzeniami nie lata zbyt chętnie, chyba że ją do tego zmusi konieczność. Wtedy unosi się wysoko w górę, aby uniknąć ryzyka zaatakowania przez jastrzębia lub innego drapieżnika. Lot jej nie odznacza się ani szybkością, ani elegancją. Macha ona skrzydłami jakby z przestrachem. Jest to lot ptaka typowy w leśnej gęstwinie, gdzie nie jest potrzebna zbyt duża szybkość. W tych warunkach niezbędne są raczej inne umiejętności, jak właśnie wznoszenie się na wyższe partie drzew lub gwałtowne, pionowe opadanie w dół w poszukiwaniu pokarmu. Skrzydła sójki są do tych potrzeb wyjątkowo dobrze przystosowane, są bowiem krótkie i szerokie. Ten elegancki zawsze ptak należy do szaroczarnego bractwa wronowatych.

Pod względem ubarwienia dorównuje on licznym gatunkom ptaków egzotycznych. Ale jak to zwykle bywa uroku tego ptaka nie doceniamy, a nawet nie dostrzegamy. Jedynie leśnicy zdobią swe kapelusze jego barwnymi piórkami. Sójka jest rudobrązowa z białym kuprem, kontrastującym z czarnym ogonem, białą plamką na skrzydłach i wspaniale niebiesko-biało prążkowanymi pokrywami skrzydeł.

Białe piórka w ogonie i skrzydłach są dobrze widoczne w mrocznym lesie, zwłaszcza gdy sójka wzbija się w górę. Latem gdy rodzice wychowują młode nie wzywają ich głosem, a sygnalizują swoją pozycję właśnie białymi piórkami. Każdy ruch skrzydeł zakończony białymi piórkami jest wezwaniem dla potomstwa, że nie wolno pozostawać na miejscu, a trzeba podążać za rodzicami. Na ten sygnał cała rodzina wznosi się do góry, kryjąc się wśród gałęzi drzew.

Natura obdarzyła tego ptaka głośnym i stosunkowo grubym głosem, który sprawia nie najlepsze wrażenie na człowieku nawet w najpiękniejszym lesie. W dni pogodne lutego, kiedy to słońce zaczyna już mocno przygrzewać, a z pąków gałązek zaczyna się wydzielać sok, można usłyszeć ptasi koncert popisujących się wyjątkowo miłymi głosami sójek. Szczególnie bogate i różnorodne dźwięki wydaje młoda, jednoroczna sójka, która nie zdołała jeszcze zapomnieć odgłosów pierwszej wiosny.

Im dłuższy staje się dzień i im łatwiej ptakom o pokarm, tym piękniej one śpiewają. Najpierw wydają dźwięki w pojedynkę, a później w zespołach. Nasilone odgłosy sójek słychać zwłaszcza wtedy, gdy wokół płci nadobnej zaczynają się gromadzić wielbiciele. Każdy z samców ubiegających się o względy barwnej samiczki stara się zwrócić na siebie jej uwagę swoimi umiejętnościami w tym zakresie. Samiczki nie usiłują nawet popisać się śmigłym lotem przed swymi wybrańcami. Także walki o wybrankę nie są tu w zwyczaju. Pozostaje więc inny środek zwracania na siebie uwagi — wdzięczny śpiew

Sójka jest ufna wobec człowieka. Bez obawy zwinnie skacze więc po drzewach nie tylko w pobliżu leśniczówek, ale nawet wokół domów mieszkalnych na przedmieściach, gdzie ostały się jeszcze resztki leśnych drzew. Nie spotykając się ze strony człowieka ze złym traktowaniem, ptak coraz bardziej osiada w pobliżu siedzib ludzkich. W nowych warunkach staje się on jednak milczący. Nie raduje już tak beztroskim śpiewem człowieka, jak czynił to dotąd w leśnej głuszy.

Sójkę słusznie określa się jako strażnika leśnego, bowiem jest to istotnie ptak czujny, dostrzegający każdego intruza w gąszczu leśnym. Przed zbliżającym się wrogiem ostrzega otoczenie swym niezbyt miłym chrypliwym głosem.

Sójka jest ptakiem osiadłym, ale niekiedy przenosi się z rejonów północnych na południe, co dało chyba początek przysłowiu „wybiera się jak sójka za morze". Ta nieregularność przelotów sprawia, że przyzwyczajamy się do bytowania tych ptaków w czasie zimy.

Osiedlają się one najchętniej w lasach dębowych. Żołędzie stanowią bowiem ich przysmak, zwłaszcza jesienią. Gromadzą one duże ich zapasy na zimę. Obok żołędzi można też znaleźć zapasy innych nasion. Sójka często zapomina o swych spiżarniach, które dają początek młodym drzewom. Tak więc ptak ten przyczynia się do rozprzestrzeniania niektórych gatunków drzew. Żołędzie stanowią tak długo podstawę jej jadłospisu, jak długo ziemia nie pokryje się warstwą śniegu. W okresie zimy i w ogóle w ciągu całego roku podstawę jej pożywienia stanowią drobne zwierzęta. Zabija ona nawet małe kręgowce.

CZESŁAW WRONKOWSKI

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1, tel. biura wezwań 999, informacji pogotowia 22-222

Ambulatorium Pogotowia, ul. M. Fornalskiej 11, tel. 240-41: internistyczne, pediatryczne, ginekologiczne, stomatologiczne, zabiegowe, rentgen, chirurgia dorosłych — czynne w godz. 19—7, w niedziele i święta całą dobę

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul. Lenina 3/5, tel. 410-700 i 990 — ambulatorium ogólne. Ambulatorium chirurgii dziecięcej, ul. Wołodyjowskiego 3a

Informacja służby zdrowia — tel. 410-605

Pogotowie MO — tel. 997

Straż Pożarna — tel. 998

Dyżurne telefony WSW Białystok 209-03, Giżycko 24-56

Pogotowie Elektryczne — tel. 991

Pogotowie Gazowe w godz. 7—15 tel. 31-271, w godz. 15—7 tel. 992

Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel. 994

Informacja kolejowa — tel. 910

APTEKI

Apteka nr 05-003, ul. Lipowa 6, tel. 233-65

Apteka nr 05-006, ul. Malmeda 12, tel. 417-529

SZPITALE

DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: dziecięce, chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 8, tel. 216-08

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 — do godz. 15 tel. 417-570 i 417-694, po godz. 15 tel. 417-593 — dyżuruje oddział zakaźny dorosłych

Specjalistyczny Onkologiczny ZOZ, ul. Ogrodowa 12, tel. 365-2[illegible] i 335-10

DYŻURY SZPITALI W DNIU 25.XI.1983

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, laryngologia, okulistyka, neurologia, zakaźny dziecięcy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 — dyżurują oddziały: wewnętrzny tel. 417-659 i gruźliczy tel. 417-553.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje położnictwo.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe, tel. 999 oraz 42-71 do 80

Pogotowie Chirurgiczne, Szosa Zambrowska 1/27 — czynne całą dobę

APTEKA

Apteka nr 45-003, ul. Giełczyńska 1, tel. 32-44

SZPITAL

Woj. Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-31

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe, tel. 999

APTEKA

Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka 8, tel. 25-91

SZPITAL

Woj. Szpital Zespolony, ul. Kościuszki 101, tel. 22-41

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 14.00, 16.00, 20.00, 22.00, 23.00; 0.05 Muzyka nocą; 4.00 Poranne sygnały; 5.05 Poranne rozmaitości rolnicze; 5.30 Poranne sygnały; 5.50 Gimnastyka; 6.30 Przegląd prasy; 7.00 Dziennik poranny; 7.20 Poranne sygnały; 8.10 Obserwacje; 8.20 Melodie na dzień dobry; 8.30 Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski zwiad; 9.00 Cztery pory roku; 10.30 „Zaklęty dwór" — odc. pow.; 11.05 Muzyka rozrywkowa; 11.30 Muzyka popularna; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.30 Muzyka folklorem malowana; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.10 Radio kierowców; 13.20 Śpiewa S. Sojka; 13.30 Cudze chwalicie, swego nie znacie; 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm"; 15.55 Radio kierowców; 16.05 Problem dnia; 16.15 Bank przebojów; 17.00 Muzyka i Aktualności; 17.25 Różne barwy gitary; 18.05 Gorący temat; 18.15 W poszukiwaniu ulubionej melodii; 19.00 Dziennik wieczorny; 19.20 Mini-recital; 19.30 Radio dzieciom; 20.10 Koncert życzeń; 20.40 Poetycki koncert życzeń 21.05 Kronika sportowa; 21.15 Ważne rocznice muzyczne; 22.25 Repetycje z jazzu polskiego; 23.10 Panorama świata; 23.25 Dyskoteka przed sobotą.

PROGRAM II
nadawany w wersji stereo

Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 21.00; 6.05 Muzyczne dzień dobry; 6.30 Program lokalny; 8.10 Stereofoniczne nowości polskiej piosenki; 8.30 Poranna serenada; 9.00 „Król Obojga Sycylii" — odc. pow.; 9.20 Muzyka, którą lubi K. Dębski; 9.50 „Śmierć po irlandzku" — odc. pow.; 10.00 Godzina melomana; 11.00 Zawsze po jedenastej; 11.10 Relaks w stereo; 12.00 Radio Moskwa; 12.25 W stronę jazzu; 13.05 Z malowanej skrzyni; 13.30 Album operowy; 14.00 „Śmierć po irlandzku" — odc. pow.; 14.10 W roli głównej J. Iglesias; 15.00 Pamiętniki i wspomnienia; 15.10 Melodie z różnych stron świata; 15.30 Folklor z różnych stron świata; 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy; 17.05 Program lokalny; 18.30 Słuchajmy razem — zaprasza T. Szachowski; 19.30 Wieczór w Filharmonii; 21.05 Wieczorne refleksje; 21.10 Klasycy muzyki rozrywkowej; 21.30 Nagranie wieczoru; 21.40 „Król obojga Sycylii" — odc. pow.; 22.00 Klub Stereo; 23.00 Miniatura literacka; 23.15 Nagranie wieczoru; 23.20 Miniatura literacka; 23.35 Słynni artyści w duecie; 24.00 Nocne reggae; 0.50 Echa dnia.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 6.00 Zapraszamy do Trójki; 7.30 Polityka; 8.15 Czy mówisz po polsku?; 8.30 „Statek wdów" — odc. pow.; 9.05 Po prostu o nas; 9.20 Mała poranna muzyka; 10.00 „Z piątku na niedzielę"; 10.30 Jazzowe brazyliana; 11.00 Prosto z kraju; 11.20 Muzyczny Interklub; 11.50 „Polska Jagiellonów" — fragm.; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 „Statek wdów" — odc. pow.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.10 Sławne jubileusze muzyczne; 15.05 Rock po polsku; 15.45 Radio kierowców; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 17.30 Polityka; 18.05 Informacje sportowe; 19.00 „Mistrz i Małgorzata" — odc. pow.; 19.30 Trochę swingu...; 19.50 „Polska Jagiellonów" — fragm.; 20.00 Interradio; 20.45 Klub Trójki: Być ojcem; 21.00 Trzy kwadranse jazzu; 21.45 Klub Trójki cz. II; 22.05 24 godziny w 10 minut; 22.15 Folk, muzyka włóczęgów i poetów; 22.45 Spory pod Parnasem; 23.00 Zapraszamy do Trójki; 23.55 Północ poetów.

PROGRAM IV

8.45 Początek programu; 8.50 Aktualności; 9.05 Środowisko społeczno-przyrodnicze kl. III; 9.30 Poranne divertimento; 10.00 Wychowanie obywatelskie kl. VII; 10.30 W balladowym nastroju; 11.00 Historia kl. II lic.; 11.30 Muzyczne impresje; 11.57 Retransmisja pr. I; 13.00 Środowisko społeczno-przyrodnicze kl. III.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.30 „Z mikrofonem przez wieś" — aud. T. Haładyja; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 „Mezalians i inne okropności" — fel. A. Markowej; 17.20 Sonny Rolins (stereo); 17.35 „Wizyty z gościem" — aud. J. Smyka; 17.50 Śpiewa Druppi (stereo); 18.00 Sport, turystyka, wypoczynek — aud. A. Jarosza.

B.Z.Graf. C-5

WPHW — POGOTOWIE TELEWIZYJNE — ul. Warszawska 79, tel. 959 w niedzielę świadczy usługi w godz. 9—13 w wolne soboty w godz. 8—15.
k 4652-0

NAPRAWA telewizorów. 235-33 Kalinowski.
g 10170-0

NAPRAWA telewizorów. 419-168, inż. Ostaszewski.
g 10352-0

NAPRAWA telewizorów. 417-154, Prokopowski.
g 10457-0

NAPRAWA telewizorów. 416-452, mgr. inż. Kowalewski.
g 10496-0

NAPRAWA telewizorów. 367-47, Gacki.
g 10546-0

NAPRAWA telewizorów. 412-328. Drozdowski.
g 10569-0

NAPRAWA telewizorów. 324-72, Mieldzioć.
g 10581-0

NAPRAWA telewizorów. Klibisz, 511-358.
g 11078-0

NAPRAWA pralek automatycznych. Naprawiam programatory. Zdanowicz 209-25.
g 10600-00

ELEKTRONIKA muzyczna — naprawy. Urbiel, Kozłowa 5/10.
g 10322-0

ANTYWŁAMANIÓWKA — inż. Sosnowski, tel. grzecznościowy 418-267.
g 10302-0

MALOWANIE, tapetowanie. Antoniukowska 3 „b" m 18 Bortniczuk.
g 11038-0

KOMPLEKSOWE usługi pogrzebowe (codziennie). Płocki, 355-60, ul. Wschodnia 22.
g 10529-0

WARSZAWA — kawalerkę zamienię na dwupokojowe w Białymstoku. Tel. 236-02.
g 11011-1

GDAŃSK M-4 — własnościowe — zamienię w Białymstoku. Tel. 310-50.
g 11074-1

WŁASNOŚCIOWĄ kawalerkę w Łomży — sprzedam. Łomża, tel. 64-97.
łg 9523-1

STARE drzwiczki do kominka — kupię. Tel. 412-410.
g 10983-1

KOŻUCH damski (mały rozmiar) oraz kurtkę męską ocieploną — sprzedam. Tel. 310-50.
g 11074-1

SPRZEDAM szpalerową plantację porzeczki czerwonej 1,3 ha. (gm. Siemiatycze). Oferty Biuro Ogłoszeń „11018".
g 11018-1

WILCZURY — sprzedam 419-061.
g 11085-1

JEŚLI CHCESZ ZDOBYĆ
atrakcyjny, dobrze płatny zawód
ZGŁOŚ SIĘ DO

fasty BIAŁOSTOCKICH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU BAWEŁNIANEGO
w Białymstoku
ul. Przędzalniana 8

— organizujemy dla dziewcząt w wieku powyżej 16 lat kurs w zawodzie

PRZEWIJACZ I TKACZ

Kurs trwa od 3 do 6 miesięcy.

W okresie kursu pracownicy otrzymują wynagrodzenie — posiadamy wolne miejsca pracy na stanowiskach robotniczych dla kobiet i mężczyzn z wykształceniem średnim, zasadniczym zawodowym i podstawowym

Osobom zamiejscowym, samotnym zakład zapewnia zakwaterowanie w hotelu robotniczym i w kwaterach prywatnych za częściową odpłatnością

Zakład przyjmuje bez skierowań.

Osoby zamiejscowe obowiązane są dostarczyć zezwolenie Urzędu Miasta lub Gminy na podjęcie pracy poza miejscem zamieszkania

Informacji udziela i prowadzi przyjęcia Dział Osobowy i Szkolenia Zawodowego pokój 32
tel. 411-070 wew. 317

k 4697-0

Serdeczne podziękowanie rodzinie, przyjaciołom, sąsiadom, znajomym, siostrom zakonnym, koleżankom i kolegom, kierownictwu i współpracownikom Zakładu Doskonalenia Zawodowego, Dyrekcji i pracownikom Ełckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, pracownikom Eksportowego Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, którzy łączyli się z nami w głębokim żalu i uczestniczyli w ostatniej drodze naszego ukochanego syna

RYSZARDA WOŹNIAKA

składają:

RODZICE I SIOSTRA

pg 3839-1

Niecodzienna wystawa

W jednym z lenignradzkich szpitali (w ZSRR) otwarto niedawno niecodzienną wystawę. Wśród eksponatów dominują igły, guziki, znaczki metalowe Nie zabrakło nawet kluczy. Wszystkie te przedmioty znaleziono w organizmach pacjentów podczas operacji.

Kolekcja ta jest nie tylko świadectwem umiejętności miejscowych chirurgów. Eksponaty są ostrzeżeniem dla ludzi lekkomyślnych, szczególnie rodziców, pozwalających dzieciom bawić się różnego rodzaju drobnymi przedmiotami. (w)

Fałszerze coraz lepsi

Specjalny oddział policji w Monachium, po długiej akcji, aresztował 5 członków wyspecjalizowanej grupy fałszerzy dolarów Stanowili oni sztab nielicznej, ale doborowej szajki

Wspomniana piątka przestępców została aresztowana w momencie, gdy w jednym z hoteli podmiejskich Hamburga rozpatrywali plany kolejnego rozprowadzenia gotowej „produkcji". Przy aresztowanych znaleziono 3 mln fałszywych dolarów amerykańskich, a nieco później maszyny i urządzenia, na których drukowano banknoty amerykańskie.

Dziennik „Die Welt" pisze, że dolary amerykańskie były podrobione tak fachowo, że były przyjmowane powszechnie nawet przez wytrawnych kasjerów renomowanych banków.

Taaaka ryba...

Jak podała agencja prasowa Kuwejtu, Kuna, jedna z gospodyń domowych Hosrat Mahmud Ali nieoczekiwanie znalazła się na pierwszych stronach prasy nie tylko w Kuwejcie, ale i w wielu innych państwach arabskich.

Otóż podczas przygotowywania kupionej ryby morskiej na obiad znalazła w niej biały przedmiot, który w pierwszej chwili kojarzył się z kamieniem, lub kawałkiem marmuru. W pierwszym odruchu chciała znaleziony przedmiot wyrzucić razem z wnętrznościami ryby, ale po namyśle obmyła go ciągle dziwiąc się, co też to może być.

Za poradą sąsiadki udała się na bazar, gdzie znalezisko pokazała znajomemu kramarzowi zajmującemu się handlem pierścionkami Ten uczciwie skierował ją do fachowego jubilera.

Ten ostatni orzekł autorytatywnie, że we wnętrzu ryby znajdowała się perła rzadkiej jakości. Wycenił ją na 230 tys. dolarów.

magazynek Gazety Współczesnej

Kampania przeciwko gumie do żucia

W Singapurze, gdzie władze już od dawna walczą z długimi włosami, rozpoczęto kampanię przeciwko gumie do żucia.

Minister kultury Suppiah Dhanabalan ogłosił zakaz reklamowania gumy do żucia w radiu i telewizji oraz zapowiedział, że jeżeli jej producenci nie umieszczą na paczkach z gumą instrukcji co powinno się robić ze zużytą gumą, rząd Singapuru może rozważyć bardziej drastyczne środki Nie byłbym zmartwiony, gdyby Singapur stał się jedynym państwem na świecie, w którym obowiązuje zakaz żucia gumy — stwierdził minister.

S. Dhanabalan powiedział że usuwanie gum z podłóg i ścian budynków publicznych kosztuje co roku 150 tysięcy dolarów singapurskich (75 tys dolarów USA).

Dziewczyna w getrach.

Fot Archiwum

Gdzie kasiarze z tamtych lat?

Różne są sposoby zabezpieczania mienia przed kradzieżą i włamaniem. Jedni umieszczali kosztowności i pieniądze w sejfach bankowych, inni w kasach pancernych. Przed ostatnią wojną były gangi kasiarzy, wśród których w Polsce słynął Szpicbródka. Po wojnie, gdy wprowadzono u nas obrót bezgotówkowy, zanikła profesja kasiarza. Pozostał zwykły, toporny włamywacz, który nie gardzi niczym

Mimo woli przypominają się migawki z przedwojennego „Dzień Dobry — Gazety Białostockiej". Można było tam wyczytać takie informacje w kronice policyjnej: „Dokonano włamania do chlewka na ul. Jurowieckiej i skradziono maszynkę „Primus". Poszkodowany Szloma Birnbaum".

Dzisiejszemu złodziejowi pomaga swoją beztroską także właściciel. Nie bez znaczenia jest brak w handlu solidnych kłódek, o których produkcję od czasu do czasu dopominamy się. Mówią wprawdzie, że co ręka jednego człowieka zamknie, to ręka drugiego otworzy. Ale nie popadajmy w panikę. Trzeba zawsze myśleć o odpowiednim zabezpieczeniu mienia i jego ubezpieczeniu w PZU. Swoją drogą, jeśli wytargowaliśmy produkcję szklanych muchołapek, to teraz kolej na wytargowanie produkcji solidnych kłódek

Na zdjęciu widzimy kłódkę z lat międzywojennych, zrobioną przez kowala Szczepańskiego w Krasnem Folwarcznem (gmina Jasionówka). Tu nie jest możliwe wyłamanie łomem kabłąka, bo łom nie wejdzie. Na taką kłódkę trzeba Szpicbródkę. Szary włamywacz omijał takie kłódki z respektem.

(rp)

Fot. R. PRUSKI

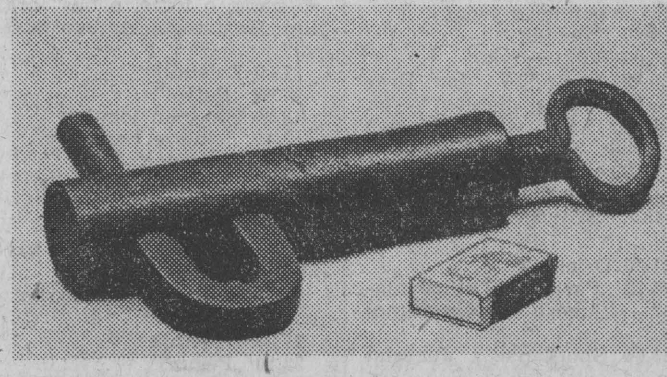

Myśli przekorne

Niektórzy i na pustyni ideologicznej chcieliby od razu sadzić dorodne baobaby dialektyki.

*

Zrzeszenia, federacje, asocjacje... Kiedy w nas samych zrzeszenie ideałów i aspiracji?

*

I prężący się do śmiercionośnego skoku mówią o odprężeniu.

*

Niespożyta witalność audytorium: żywe oklaski po seansie śmiertelnego zanudzania się.

*

Tupanie nie pomoże tam, gdzie trzeba zgodnie maszerować.

*

Neoscholastyka kurka spustowego: ratowanie pokoju drogą wojny.

ZBIGNIEW WAYDYK

Kosmiczne efekty w japońskim teatrze

Tradycyjny japoński teatr noh nie uchronił się również od inwazji nowoczesności. Pod koniec ub. tygodnia wystawiono tam sztukę, w której zamiast świec użyto laserów, a flety i bębny zastąpione zostały przez syntezatory. Wnętrze świątyni Shinto przypominało natomiast salę do uprawiania aerobiku.

Miłośnicy starodawnej kultury japońskiej mogą się jednak nie obawiać. Był to tylko jednorazowy spektakl, zorganizowany celem zaprezentowania dokonań w dziedzinie nauki i technologii. (r)

Polowanie z sokołem

Niegdyś i Polska słynęła z oryginalnej metody polowania z sokołem Dziś liczba sokolników w naszym kraju nie wynosi więcej jak palców u rąk

Okazuje się tymczasem że polowanie z sokołem stało się ostatnio bardzo modne wśród milionerów. W tej chwili najwięcej sokołów znajduje się w Arabii Saudyjskiej i innych krajach rejonu Zatoki Perskiej. Są one importowane głównie z Wysp Brytyjskich.

W głąb oceanu

Znana amerykańska badaczka mórz i oceanów dr Sylvia Earle będzie je wkrótce badać z najnowocześniejszego pojazdu podwodnego jaki był kiedykolwiek zbudowany. Jednoosobowy deep rover (łazik głębinowy), bo tak się nazywa pojazd w odróżnieniu od znanych powszechnie lądowych land roverów został zaprojektowany przez Instytut Technologii Głębi Oceanicznych w Oakland (Kalifornia). Jest to pojazd mogący się poruszać bardzo szybko i wykonywać wiele funkcji, zaopatrzony w liczne kamery, urządzenia do pobierania próbek z dna itp. Jego aktualną granicą zanurzenia jest głębokość 1 kilometra. (OM)

Ze znaczkiem na ty

Nowości na indeksie?

Jak filatelistyka filatelistyką nie obeszło się bez kontrowersji wokół nowości pocztowych. Zbieracze wybrzydzali na nowe znaczki: a to, że temat chybiony, a to, że wykonanie techniczne pod psem, a to że nakład za mały lub za duży. Szczególnie ten ostatni zarzut dość często się powtarzał: chodzi o rzekomą nadprodukcję znaczków pocztowych. Ten motyw przewijał się np. już w latach dwudziestych na łamach białostockiego pisma filatelistycznego „Ikaros".

I co? A nic. Nadprodukcji jakoś nie było. filatelistyka się nie załamała i dalej przyciąga miliony wielbicieli kolorowych miniatur. Dlaczego o tym piszę? Bo ten sam motyw na łamach dwutygodnika „Filatelista" podjął Stanisław Falkowski. Pisze on, że znowu grozi nam spadek cen walorów filatelistycznych z powodu zalewu nowości. Czy tak jest istotnie? Wystarczy zajrzeć do najnowszych katalogów filatelistycznych. Panuje w nich istne zamieszanie cenowe. Wartość znaczków jednych krajów spada, innych rośnie, aby za dwa, trzy lata sytuacja diametralnie się odwróciła.

Generalnie z autorem trzeba się jednak zgodzić, że filateliści szybko odwracają się od tych krajów, które prowadzą spekulacyjną politykę emisyjną. To jest ich najlepszą formą obrony przed zachłannymi agentami pocztowymi i filatelistycznymi. Przekonały się o tym takie kraje jak Gwinea Równikowa, Paragwaj, San Marino i inne.

A więc nie grozi nam generalny spadek cen walorów filatelistycznych, ale głównie tych krajów, które zatracają rozsądek w kształtowaniu własnej polityki emisyjnej. Czy jednak takich krajów pozostało już dużo? O tym napiszę innym razem.

PHILEX — JUENEX 84

W przyszłym roku w Dunkierce (Francja) odbędzie się Międzynarodowa Młodzieżowa Wystawa Filatelistyczna „Philex-Juenex 84". Wezmą w niej udział także polscy filateliści. Komisarzem wystawy na nasz kraj został powołany przez ZG PZF Z. Wiatrowski. Polscy zbieracze uczestniczyć będą również w Młodzieżowym Konkursie Filatelistycznym „Rembrandt — jego życie i dzieło"

ODNOWA KRAKOWA

W grudniu br. Poczta Polska wyda 3 znaczki poświęcone odnowie zabytków Krakowa. Znajdą się na nich widoki Sukiennic i Wieży Ratuszowej. Znaczki zaprojektował art. pl. A, Heidrich, Jego autorstwa są także koperta FDC i odbity na niej stempel okolicznościowy.

PO LOKOMOTYWACH — WAGONY!

Mieliśmy już wiele razy na znaczkach pocztowych stare lokomotywy, statki, samochody, rowery, samoloty itp. Poczta Nikaragui postarała się o serię 7 znaczków ze starymi wagonami kolejowymi. Dla kompletu! Szczególnie tym, którzy poświęcili swoje zbiory takiemu tematowi jak „Kolej w filatelistyce"

PISARZ — MARYNISTA

W tym roku mija 150 rocznica urodzin wybitnego pisarza norweskiego — Jonasa Li: Jest on autorem wielu poczytnych powieści marynistycznych. W tej okazji Poczta Norweska wydała okolicznościowy znaczek (na zdjęciu).

KOLEKCJONER

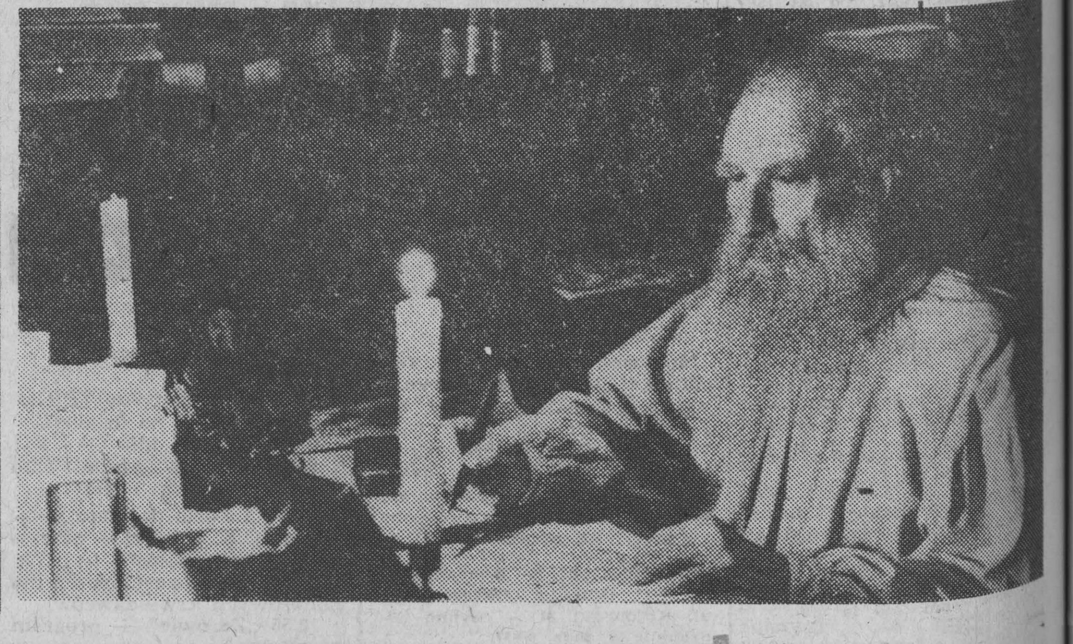

W moskiewskim studio filmowym trwa realizacja dwuczęściowej epopei filmowej „Lew Tołstoj". Film reżyserują Igor Murstow i Erlen Sieniawski. W tytułowej roli występuje znany radziecki twórca filmowy Siergiej Gierasimow. Rolę żony pisarza Zofii Andriejewny kreuje Tamara Makarowa.

NA ZDJĘCIU: Lew Tołstoj — Siergiej Gierasimow.

CAF — TASS

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN

Kaktusy

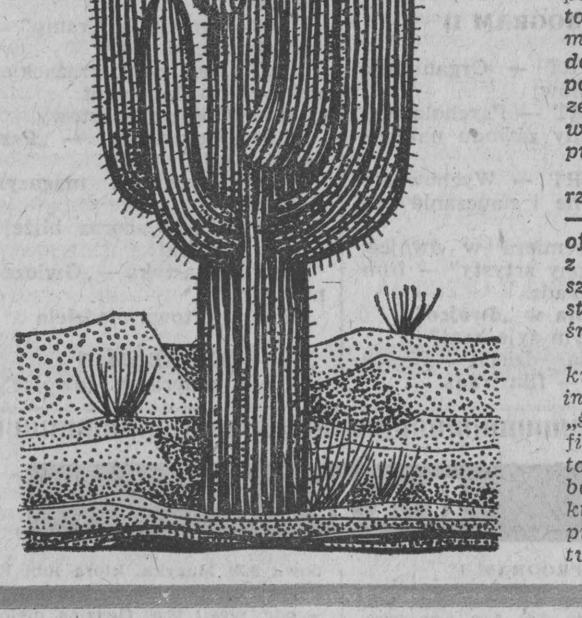

Najróżnorodniejsze kaktusy są nieodłącznie związane z krajobrazem meksykańskim. Przystosowały się one do życia w warunkach skrajnie suchych. Ich mięsiste pędy pokryte są cierniami, będącymi przekształconymi liśćmi. W pędach tych gromadzone są wielkie zapasy wody. W swej ojczyźnie kaktusy osiągają ogromne rozmiary: do największych należy Carnegiaza gigantea. Roślina ta osiąga 15 m wysokości, przy średnicy dochodzącej do pół metra. Ciężar tego giganta osiąga 14 ton. Roślina ta przybiera postać kilkuramiennego świecznika, wspaniale wyglądającego na tle nagiej pustyni. Tubylcy podczas ciemnych nocy podpalają stare, zeschnięte pędy Carnegiaea, by mogły wskazywać drogę wędrowcom. Stąd popularna nazwa rośliny — świeca pustyni.

Kaktusy odgrywały wielką rolę w wierzeniach dawnych mieszkańców Meksyku — Aztekach, służyły bowiem jako ołtarze ofiarne. Kapłani składali bogom ofiary z ludzi, umieszczając nieszczęsnych na szczycie tych „ołtarzy", gdzie pokłuci ostrymi kolcami, umierali męczeńską śmiercią.

Niegdyś ogromne tereny Meksyku pokrywały gąszcze opuncji (Opuntia ficusindica). Aztekowie uznali ją za bóstwo tzw. „świętą boginię słońca" i składali jej ofiary z ludzi. Opuncja jest w rzeczywistości rośliną bardzo użyteczną, dostarcza bowiem smacznych owoców zwanych kaktusową figą, a także tworząc trudne do przebycia zarośla, nadaje się doskonale do tworzenia naturalnych ogrodzeń. (L-cz)

Poliglota z amurskiej wioski

Do niewielkiej amurskiej wioski — Winnikowo pocztą regularnie dostarcza czasopisma wydane w Czechosłowacji, Polsce, NRD, na Węgrzech i Kubie. Przychodzą tu także często książki w języku angielskim i hiszpańskim. Odbiorcą tych przesyłek jest 28-letni pracownik miejscowego Sowchozu: Jurij Tretiakow.

Będąc jeszcze w 7 klasie szkoły podstawowej Tretiakow wraz z innymi kolegami z „Klubu Przyjaźni" nawiązał korespondencję ze swoimi rówieśnikami w CSRS. Na zaproszenie jednego z nich odwiedził Pragę, skąd przywiózł podręcznik do nauki języka czeskiego. Następnie nauczył się słowackiego, polskiego i bułgarskiego.

Amurski poliglota może pochwalić się biblioteką 2000 książek, napisanych w różnych językach. (w)

HOROSKOP
z przymrużeniem oka

BARAN 21.03. 20.04	**Tydzień zapowiada się „gorący". Mnóstwo pilnych spraw zawodowych, narad, rozmów, planów. W tej sytuacji życie osobiste zmuszone będzie zejść na drugi plan. Tylko jeden dzień będzie na luzie, wesoły i beztroski. Kłopotów finansowych nie przewiduję, życzliwy Wodnik.**
BYK 21.04 21.05	**Masz szansę na ukończenie absorbujących Cię od dłuższego czasu spraw prywatnych. Duże wpływy i odpływy gotówki, ale w sumie nieźle. W pracy zawodowej wykaż więcej operatywności. Zdrowie pod znakiem zapytania. Sprzyja Ci Baran.**
BLIŹNIĘTA 22.05. 21.06	**Tydzień bardzo udany. Praca zawodowa uciążliwa, ale dająca satysfakcję. Nowe znajomości, sporo wrażeń. Zaskakujące, romantyczne spotkanie. Zdrowie dobre, finanse trochę mniej. Licz się ze Skorpionem.**
RAK 22.06. 22.07	**Twoja energia jest niezniszczalna. Ciągle nowe pomysły i zamierzenia. Wokół Ciebie wszystko krąży w przyspieszonym tempie. Zwolnij trochę i więcej czasu przeznacz na życie osobiste; świat nie kończy się tylko na pracy. Spotkanie w znanym Ci gronie. Finanse dopiszą, zdrowie też. Miły znak Baran.**
LEW 23.07 22.08	**Po ostatnich pracowitych tygodniach możesz pozwolić sobie na kilkudniowy wypoczynek. Sprawy zawodowe nie przysporzą problemów. Tylko od Ciebie zależy jak ułożą się sprawy, a przewiduję, że pomyślnie. Nieunikniony wydatek. Zdrowie w normie.**
PANNA 23.08 22.09	**Tydzień przyniesie zmiany, które zbytnio Cię nie zachwycą. Będzie też sporo nerwowej pracy. Sprawy uczuciowe wymagają większego zaangażowania. Niewielka poprawa finansowa, bardzo dobre zdrowie. Znak bardzo przyjazny Wodnik.**
WAGA 23.09 22.10	**Pomyślny tydzień przed Tobą. W pracy dobre stosunki. W sprawach osobistych Twoje towarzyskie usposobienie pomoże zyskać przyjaciół i załagodzić sprawy konfliktowe. Niespodziewany dopływ gotówki. Dobry znak Koziorożec.**
SKORPION 23.10. 22.11.	**Tydzień będzie udany, jeżeli zwalczysz ogarniającą Cię chandrę. Wykaż więcej energii w pracy, zorganizuj małe spotkanie towarzyskie i uśmiechaj się częściej. Zdrowie dobre, finanse też w niezłym stanie więc nie ma powodu do narzekań. Znak miły Bliźnięta.**
STRZELEC 23.11. 21.12	**Tydzień pracowity, ale spokojny. Jest okazja do ożywienia życia towarzyskiego, na które ostatnio brak było czasu. Udany zakup lub prezent sprawi sporo radości. Zdrowie powinno dopisać. Dobry znak Waga.**
KOZIOROŻEC 22.12 20.01	**Tydzień przeplatany powodzeniami i niepowodzeniami, tak jak to w życiu bywa. Jakieś spotkanie w miłym gronie poprawi humor i samopoczucie. Rysuje się poprawa finansowa. Życzliwy znak Baran.**
WODNIK 21.01 20.02.	**W pracy zapowiedź zmian, czy na lepsze? W każdym razie na nudę nie będziesz narzekać. Sprawy osobiste pomyślne, poza tymi na które nie masz wpływu. Listopad — pod względem zdrowotnym — należy do najgorszych dla Ciebie miesięcy. Sympatyczny znak Lew.**
RYBY 21.02. 20.03	**Tydzień pod znakiem zimowych zakupów, a więc wyjątkowo trudny i uciążliwy. Sprawy uczuciowe wymagają okazania serca i ciepła bliskiej osobie, zdobądź się na trochę wylewności wobec Niej. Zdrowie dobre. Znak ważny Rak.**

Starsza pani z zimną krwią

78-letnia pasażerka jednosilnikowego samolotu „Cherokee-18v", nigdy nie siedząca za sterami, doprowadziła do pomyślnego wylądowania maszyny w bazie lotniczej Luke, w pobliżu Phoenix w Arizonie. 57-letni pilot maszyny, Bruce Turner (57 lat), najmłodszy z 4 osób na pokładzie, stał się bowiem ofiarą ataku serca.

Po otrzymaniu wezwania o pomoc z awionetki, stacja kontrolna na północ od Phoenix wysłała dwie maszyny, mające eskortować aż do wylądowania „Cherokee-18v". Samolot znajdował się wówczas na wysokości 2 tys. metrów.

Miejsce pilota, walczącego ze śmiercią, zajęła 78-letnia Edith Merrill, która zgodnie z udzielanymi jej na migi instrukcjami pilotów maszyn eskortujących, szczęśliwie sprowadziła maszynę na ziemię.

Baza lotnicza Luke została wybrana do awaryjnego lądowania ze względu na długość i szerokość pasów startowych.

W godzinę po wylądowaniu pilot Bruce Turner zmarł.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) wypełniasz go grając w toto-lotka, 7) kapelusz lampy, 12) nieprzyjemny zapach, 13) francuski astronom, fizyk, matematyk i działacz polityczny (1786—1853), 15) część twarzy, 16) półwysep w Europie Południowo-Wschodniej, 17) pies myśliwski zbierający i przynoszący ubitą zwierzynę, 18) pojazd używany na Ukrainie i Kaukazie do przewozu ziarna, 19) muru nią nie przebijesz, 21) przepływa przez Florencję, 22) słynny wodospad, 24) gryzoń nadrzewny żyjący na Półwyspie Indyjskim, Półwyspie Indochińskim i Archipelagu Malajskim, 27) owad pasożytniczy, 30) oddziela jezdnię od chodnika, 31) tarapaty, 32) roślinny symbol niewinności, 33) uczucie silnego gniewu, 36) czarno włosy, 38) kojarzy się z Kajfaszem, 41) pokój pałacowy, 44) sposób postępowania, 47) może być gramofonowa, 48) składa się z jądra i elektronów, 50) substancja, z której zbudowany jest wszechświat, 51) najwyższy stopień zachwytu, 52) modlitewna „kropka", 53) naturalna rozpadlina w masywie skalnym, 54) kondycyjny albo harcerski, 55) polecenie, 56) obchodzi imieniny 12 sierpnia.

PIONOWO: 1) srebrzystoszary żelazowiec, 2) porażenie słoneczne, 3) heros, 4) ciężka praca, 5) np. sześcian, 6) kwitnie tylko raz, 8) lichy napój, 9) część robocza narzędzia do krajania, 10) rodzaj pistoletu maszynowego, 11) owłosienie twarzy u mężczyzn, 13) zapalenie gardła, 14) radziecki biolog i biochemik, autor przyjętej powszechnie hipotezy dotyczącej powstania życia na Ziemi, 20) lustracja, przegląd, 22) młode kadry, 23) związek organiczny używany do produkcji barwników, środków leczniczych i materiałów wybuchowych, 25) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 26) forma powitania, pożegnania lub szacunku, 28) ośrodek administracyjny okręgu Telemark (Norwegia), 29) coś na ucho, 34) marzenie ściętej głowy, 35) bohaterski dramat indyjski, 36) dba o czystość i porządek na statku, 37) zastosowanie, 39) sztaba umacniająca zamknięcie bramy, drzwi itp., 40) zespół enzymów zawarty w drożdżach, 42) miasto w woj. ciechanowskim z Muzeum Ziemi Zawkrzeńskiej, 43) bogini mądrości, 45) zapora wodna, 46) rzeka w ZSRR, 48) z laguną, 49) jęzor.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 275".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 268

POZIOMO: ścisk, bekas, agentka, filon, licho, komórka, gąska, Spała, łania, ester, chór, znicz, skok, zawora, antaba, Bytom, wesele, ogórek, Amur, Liszt, Wega, siwak, łaska, Cezar, Tales, odbicie, wkręt, rosół, koncert, asani, Agata. **PIONOWO:** ściągacz, imiesłów, kankan, Leśmian, starzec, balast, kucharka, stolarka, karoseria, pestkówka, Izabela, szamota, harem, iktus, obieg, walcówka, suszarka, realista, kapsułka, ikebana, złocień, wrotki, sterta.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 262 z 11 listopada br. nagrody książkowe wylosowali: IRENA FIGLARZ z Białowieży, JANUSZ GUTOWSKI z Wysokiego Mazowieckiego, STANISŁAW KANOZA z Białobrzegów oraz REGINA SKARŻYŃSKA i DARIUSZ PIETRUCZUK — oboje z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Czytelnicy z Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 1 lub 3, parter), w godz. 10—15, w terminie dwutygodniowym. (bm)